



# BIBLIOTEKA

## NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW

LITERATURY EUROPEJSKIEJ.

---

LITERATURA POLSKA.

---

WARSZAWA.

NAKŁAD I Druk S. LEWENTALA.

(Pod kierunkiem Redakcyi „Kłosów”.)

1876.

MICHAŁ WISZNIEWSKI.

---

# CHARAKTERY ROZUMÓW LUDZKICH.

---

WARSZAWA.

NAKŁAD I Druk S. LEWENTALA.

---

1876.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 15 (27) Февраля 1876 года.

Michał Wiszniewski, słynny historyk naszój literatury, dziejopisarz, filozof, estetyk i moralista, urodził się roku 1794 w Firlejowie, w Galicyi. Pierwsze nauki pobierał we Lwowie; wyższe w liceum krzemienieckim, a następnie w uniwersytecie w Edynburgu. Ukończywszy takowe w roku 1818, w ciągu lat czterech zwiedzał główne kraje i stolice Europy, dłuższy zwłaszcza czas przebywając we Włoszech i Francyi. Po powrocie do kraju poręczony miał sobie wykład filozofii, a po szczególe logiki w liceum w Krzemieńcu, gdzie do roku 1824 pozostał. Otrzymałszy w téj epoce zaszczytne wezwanie ze strony księcia Adama Czartoryskiego, przyjął obowiązki przewodnika i nauczyciela przy jego synu Konstantym, z którym powtórna odbył podróż na południe Europy, a znaczne wynagrodzenie, wypłacone mu stosownie do zawartój umowy w roku następnym, kiedy wraz z wychowanicem z zagranicy powrócił, postawiło go w możności nabycia na Wołyniu własności ziemskiej, w której gorliwie zaczął gospodarować. Wnet atoli przekonał się, że ani ten rodzaj zatrudnień nie odpowiada jego zamiłowaniom, ani téż poświęcać im się nie godzi bez specjalnego odpowiednio usposobienia; unikając więc dalszych strat i zawodów, porzucił pracę około roli, i na nowe, stosowniejsze dla siebie pole działalności przeniósł się do Krakowa. Tu bowiem w roku 1830 od władz ówczesnej Rzeczypospolitej otrzymał wezwanie do objęcia w uniwersytecie Jagiellońskim katedry historyi powszechnój, którą téż, równie jak późniój historję literatury powszechnój i polskiej, do roku 1846 wykładał. Był-to okres w jego życiu najobfitszy w prace naukowe i literackie. Poprzednio już wprawdzie (r. 1825), wspólnie z Teodozym Sierocińskim, także profesorem w Krzemieńcu, nawet pod tegoż wyłączeniem nazwiskiem, wydał był „Pamiętkę po dobrym ojcu“, w którym to dziełku, przez pedagogów słusznie cenioném, podniosłym okazał się moralistą; wszakże ogłoszona w r. 1834 w Krakowie „Bakona Metoda tłómaczenia natury“, lubo praca poświęcona wykładowi cudzój teoryi, po raz pierwszy głębszego ukazała w nim myśliciela, co większa, odznaczonego poglądem samodzielnie oryginalnym. Dowiódł tego mianowicie Wiszniewski w krótkiej, lecz pełnej treści przedmowie, w dodanej wiadomości o Sędziwoju, alchemiku polskim, oraz w ostatnim rozdziale dziełka, mającym na celu wykazanie bezpośredniej

łączności, jaka zachodzi pomiędzy metodą Bakońską a systematem filozofii przyrody Schellinga. Wydane następnie, w latach 1835 i 1836, cztery tomiki nader szacownych materiałów dziejowych, p. t.: „Pomniki historyi i literatury polskiej“, pomiędzy którymi mieszczą się także pisma pomniejszych Tadeusza Czackiego, dały poznać w Wiszniewskim skrętnego i uzbrojonego w oręż krytyczny zbieracza, który widocznie zbierając wiedział już, dokąd zmierza. Przecież i następna praca, samoistnie w 1835 roku wydana, nie przedstawiła go w tym jeszcze kierunku, jaki już wtenczas zapewne pochłaniał najdzielniejsze zasoby jego zdolności i wiedzy, t. j. w kierunku historyi i literatury ojczystej, na którym głównie oprzeć się miała sława jego imienia. Pracą ową była jednak książeczka, rozmiarami niewielka, sposobem traktowania przystępna dla ogółu, z celami nawet jawnie wychowawczemi, lecz przytém głęboka trafnością postrzeżeń, istna skarbnica mądrości praktycznej, ożywiona i podtrzymywana przez liczne a pełne zajęcia szczegóły i rysy z charakterystyki ludzi lub ich działalności. Tytuł tej książki: „Charaktery rozumów ludzkich“ (Kraków, 1837; wydanie drugie, przejrzone i poprawione, tamże, 1842). Napisał ją Wiszniewski podobno pierwotnie w języku angielskim, lecz oryginał ten wydał dopiero później w lat dwadzieścia i kilka (Londyn, 1862), pod pseudonimem *Whitecross*, a pod napisem: „Sketches and characters, or the natural history of human intellect“ (Szkice i charaktery, czyli historia naturalna rozumu ludzkiego). Wkrótce po pierwszym ogłoszeniu tej książki, bo w roku 1840, rozpoczął nasz autor wydawnictwo głównej pracy swojego życia, zakreślonej na skalę obszerną „Historii Literatury Polskiej“, której do roku 1846 wydał siedm tomów. *Pierwszy* z nich, po znamienitym treścią i formą wstępie, który sam przez się stanowi utwór niezwykłej wartości, obejmuje krytyczny spis źródeł do dziejów polskiej literatury, i same te dzieje w epoce przedhistorycznej, oraz w polsko-słowiańskiej, wraz z początkowym rozwojem literatury polsko-łacińskiej aż do powtórnego założenia akademii w Krakowie przez Władysława Jagiełłę (r. 1400). W tomie *drugim* mieści się dokończenie dziejów epoki Piastowskiej, a mianowicie kronikarstwo polsko-łacińskie, teologia i historia prawa polskiego. *Tom trzeci*, po nader barwnym opisie upadku Konstantynopola, opisuje skutki, jakie to wielkie zdarzenie wywarło na ukształcenie Słowian i literaturę polską w wieku XV, dalej historię wynalazku druku, odkrycie Ameryki i wpływ tego wszystkiego na nauki w Europie, równie jak wpływ Niemiec i Francji na naszą po szczególne oświatę, na koniec kolejnie w témże stuleciu poezyi i wymowy polsko-łacińskiej. W tomie *czwartym* zawarci są kronikarze i uczeni polscy XV stulecia (Kopernik), jako téż historia współczesna Akademii Krakowskiej; tom *piąty* obejmuje z téjże epoki teologię, prawoznawstwo

i sztuki piękne, wraz z wiadomością o zapomnianej nieledwie literaturze rękopiśmiennej. Z tomem *szóstym* otwiera się okres nowy, Zygmuntowski, od dziejów języka i literatury łacińskiej i greckiej w Polsce tego okresu, poczem następuje historia poezyi polsko-łacińskiej do Sarbiewskiego, historia języka polskiego, polska poezya religijna, tudzież przekłady polskie Pisma Świętego, pisarzy greckich i rzymskich. Historia nowszej poezyi polskiej, od pierwszych jej w wieku XVI związków aż do śmierci Zygmunta III, rozpoczyna tom *siódmy*, poczem następuje historia sztuki dziejopisarskiej, genealogie, herbarze, prace geograficzne i opisy podróży Polaków po ziemiach swoich i obcych.

Na tém stało to ważne i zajmujące nad wyraz wydawnictwo, które pomimo zarzutów, jakie mu tu i owdzie stawiano (a z pomiędzy których najcięższym podobno był brak wymierności w wewnętrznym układzie dzieła), pozostanie na zawsze dla piśmiennictwa naszego chlubą, jako zbiór erudycji głębokiej i niemal wszechstronnej, jako wzór czystości języka i stylu świetnego, któremi się zresztą Wiszniewski we wszystkich swoich pismach zawsze odznaczał. Sądy jego prawie wszędzie bywają wytrawne i trafne; wszędzie też wspiera je sumienne badanie nad historią polityczną, współczesną pisarzom, o których traktuje, — jakoż w ogóle za niezmierną policzyć mu wypada zasługę, że on pierwszy dzieje naszej literatury usiłował objaśniać nowem zupełnie włączeniem choćby z pozoru mniej do niej należących materyałów i źródeł.

Powiedzieliśmy, że na tomie siódmym stało to wydawnictwo, nie dlatego, żeby autor dalszej nad niem pracy już wówczas zaniechał, lecz z powodu wypadków, jakie rok 1846 na Kraków sprowadził. Upoważniony przez znaczne grono obywateli miejscowych, pragnących ówczesnym zaburzeniom tamę położyć, Wiszniewski w celach przywrócenia porządku objął ster władzy w swe ręce. Piastował ją wszelako kilka godzin zaledwie; ustępując przeciwnym stronnictwom nawet ratować się musiał ucieczką, z której wróciwszy, w roku następnym kraj zupełnie opuścił i przeniósł się do Włoch, gdzie osiadł z początku w Medyolanie, a później w Genui. Tam wzięwszy rozbrat z literaturą, zajmować się zaczął jedynie interesami finansowemi, na których znaczego się dorobił majątku; wszakże przesilenie bankowe w r. 1858 silnie go znów pod tym względem dotknęło, tak iż wyszedł z niego wprawdzie bez skazy na sławie dobrego imienia, ale na wpół zniszczony. Tymczasem nakład już wydanych siedmiu tomów „Historii Literatury“, oraz rękopis przygotowany do tomu VIII, jakoteż materyały obficie nagromadzone do dalszych dziewięciu epok, z których całe dzieło ostatecznie składać się miało, nabył Konstanty Macewicz w Krakowie, a Wiszniewski, który w r. 1848 na krótki czas znów zwiedził to miasto, sam jeszcze ostatnięj ręki do wydania tomu ósmego dołożył,

nowo napisanym go nawet rozdziałem, obejmującym dzieje literatury i Kościoła ruskiego, znacznie powiększył. Oprócz tego w tomie tym znajduje się ciąg dalszy literatury historycznej z epoki Zygmunta-wskieję, historia kościelna, zawierająca żywoty biskupów polskich, równie jak Jezusa Chrystusa i Świętych; historia zakonów, klasztorów i opactw polskich; historia Jezuistów i rzecz o książkach za nimi lub przeciw nim do połowy XVIII wieku wydanych; naostatek o akatolikach w Polsce. Tu jednakże kończy się bezpośredni współdział autor w tém znakomitým jego dziele, do którego nawet w skutek licznych mniej przyjaznych krytyk, po części niestety! stronnością nacechowanych, powziął poniekąd niechęć. Nabywcy Macewiczowi kilkoletnia choroba nie dozwoliła również zająć się wydaniem tomów następnych, a cały nakład już wydanych i zbiór notat do dalszych części przeszły na własność Alexandra Przezdzieckiego, z inicjatywy którego Teofil Żebrowski podjął się wydania tomu *dziewiątego*, o wiele słabszego od poprzednich, po czém nastąpił jeszcze *dziesiąty*, obejmujący spis autorów w całym tém dziele wspomnianych.

Po wyjeździe z kraju Wiszniewski już raz tylko wystąpił przed publicznością z utworem, którego napisanie sięgało zapewne epoki znacznie dawniejszej; w roku bowiem 1848 wydał w Warszawie dwutomową „Podróż do Włoch, Sycylii i Malty“, w której odnajdujemy wszystkie zalety obserwacyi i wdzięki stylu, do jakich w innych jego pracach przywykliśmy.

Po katastrofie majątkowej zamieszkał Wiszniewski w willi Donino pod Genuą, i tam schorzał, rozdrażniony przez doznane zawody, zwątpiwszy o przyszłości i świecie, spędzał życie w odosobnieniu. Cierpienia fizyczne zapędziły go w r. 1865 do Nizzy, gdzie umarł dnia 22 grudnia na chorobę sercową.

Z prac znakomitego pisarza, w *Bibliotece* naszej na teraz dwie jedynie podajemy czytelnikowi: „Metodę Bakona“ i „Charaktery rozumów ludzkich“, z których ostatnią, lubo chronologicznie późniejszy utwór autora, dlatego na pierwszym tu położyliśmy miejscu, iż ogólniejsze w poglądach jego zakreślając koło, służyć może za podstawę niejako jego samodzielnego zapatrywania się na jeden z najciekawszych w Historji Filozofii przewrotów.

---



CHARAKTERY  
ROZUMÓW LUDZKICH.

1877-1878

## W S T Ę P.

---

Dawneć to polskie przysłowie: „co głowa to rozum“, choć nie każda głowa ma rozum, a niektóre coś więcej. Nie dopiero ta różnica w zdolnościach rozumu, równie jak w skłonnościach serca, ludzi zajmowała. Dawno już szukano znaków, po którychby zdolności i skłonności rozumu naprzód odgadnąć się dawały. W obserwacyi przywar i przymiotów moralnych, ludzie logiczniej sobie poczynali; najprzód długo przypatrywano się wadom, przywarom i śmiesznościom ludzkim, długo zajmowano się ich opisem i malowaniem; a dopiero potem zaczęto śledzić, jakie znaki przywarom takim towarzyszyć zwykły, aby je po nich poznawać. I tak *Teofrast* z wyspy Lesbos, uczeń *Platona* i *Arystotelesa*, napisał przeszło dwa tysiące lat temu książeczkę: „*O moralnych przywarach i śmiesznościach ludzkich*“. Obrazy *Teofrasta*, mimo słabego kolorytu, rysunku nieśmiałego, podobały się powszechnie i były u Greków szkołą komików, począwszy od *Menandra*, bo wprost z natury, i dość wiernie były przemalowane. W XVII wieku *Labruyère* skreślił charaktery dworaków *Ludwika XIV.* Opisy jego, lubo także z natury brane, mają barwę satyr, niekiedy paszkwilów; wyglądają jak pomalowane figury woskowe, które, choć może do oryginałów podobne, niemile jednakże na patrzących sprawują wrażenie.

*Molière, Le Sage, Cervantes, Fielding*, a u nas *Kraszewski*, są lepszymi od niego wad i przywar serca ludzkiego malarzami. *Jan z Głogowy* i *Szymon z Łowicza*, akademicy krakowscy, na początku XVI, a przy końcu XVIII wieku *Lavater*, z rysów twarzy, postawy ciała i pisma ręcznego, uczyli odgadywać serca i rozumu wady, niedoskonałości i przymioty. Stosunek kształtu czaszki do zdolności i sił rozumu, zwracał już dawno uwagę ludzi oświeconych. *Jan Michałski*, w przedmowie do *Dziejów akademii krakowskiej* *Marcina Radywińskiego*, powiada o nim: iż w małej, a do tego okrągłej głowie dziwny posiadał rozum. *Gall* i zwolennik jego *Spurzheim*, i skłonności duszy, i wady i przymioty rozumu z wypukłości na czaszce po-

znawać uczyli, zbiór swoich obserwacyj, tylko na analogii opartych, za dokończoną już obnosząc naukę. Co do przymiotów i niedoskonałości rozumu, zdaje się, iż *Lavater*, równie jak *Gall* i *Spurzheim*, zaczęli od końca; nie poznawszy albowiem bliżej, i nie opisawszy różnic w zdolnościach i niedoskonałościach rozumu zachodzących, szukali znaków, po którychby je poznawać można. Nadto dawno już wiedzianno, że serce udziela coś rozumowi ze swoich wad i niedoskonałości, i tak np., ludzie w sobie ślepo zakochani, w ciągłym nad własną zanością zachwyceniu, mają osobliwszą logikę: gadatliwość, którą potępiają w drugich, u nich jest wymową; — co w drugich jest chciwością, to w sobie gospodarnością zowią; — co drugim za proste spełnienie obowiązku rachują, to sobie liczą za zasługę. Takim to sposobem egoizm zaślepia rozum, i wykrzywia rozumowania. Nikt wszelako dotąd nie zastanowił się: jaki nawzajem wpływ wywierają na serce i charakter człowieka, rozumu skłonności, wady i niedoskonałości, tudzież nałogi i przymioty, słabość lub bujność władz umysłowych; i tak np. ludzie słabiej pamięci bywają podejrzliwi, jak to widzimy na starcach; ludzie wtrąceni w odmet czynnego życia, rozszerzając swoje pojęcie i rozum doświadczeniem, tracą nieco z mocy charakteru i nie z taką już sobie poczynają pewnością, jakto u woj-skowych widzieć się zdarza (\*).

Uważano we Francyi, iż z matematyków i chemików lepsi bywają dworacy, niż z literatów, którzy niezależność więcej cenić zwykli (\*\*). — Są więc i różnice w zdolnościach umysłowych, i dwa do uważania względy: wpływ serca na rozum, i rozumu na skłonności serca.

Lecz nie tylko wady i przywary rozumu wpływają na serce i charakter moralny człowieka. W téj cudownej budowie z duszy i ciała złożonej, wszystko dziwnie się plecie z sobą i wiąże. Słabość lub brak zmysłów ma widoczniejszy jeszcze dla zwyczajnego oka wpływ na charakter moralny i uczucia człowieka: „Ślepotą — mówi *Guillé* (\*\*\*) dyrektor instytutu ślepych w Paryżu — nie tylko pozbawia wyobrażeń, których wzrokiem jedynie nabywamy, lecz zmienia i przekręca wiele

(\*) A Sainte-Hélène (mowa tu o Napoleonie) son ame s'était un peu affaïcée sur elle même; mais l'esprit s'était étendu, éclairé encore davantage. Il n'aurait peut-être plus retrouvé, comme homme d'action, cette décision qui tient au caractère; mais il avait alors plus de lumières qu'il n'en avait jamais eu. Le profond maréchal Saint-Cyr a remarqué ce changement chez certain homme de guerre et a dit: que leur esprit gagne, ce que perd leur caractère.

(\*\*) J'ai remarqué qu'en général les savants sont meilleurs courtisans, que les gens de lettres; ceux-ci affectent de l'indépendance même à leurs dépens, tandis que les premiers s'arrangent de tous les règnes. J'entends, il est vrai, par homme de lettres, non les pygmées de la littérature, mais ceux que leur génie place au premier rang.

(\*\*\*) Essai sur l'instruction et les amusements des aveugles.

innych, i ztąd to pochodzi: iż ślepi, nie znając świata malarskiego, to jest kolorów i cieni, mają wiele wyobrażeń fałszywych. Nie mają całkiem wyobrażenia i uczucia przystojności; wstyd jeden z wdzięków młodości, jest dla nich urojeniem; rzadka w nich czułość serca a znagleni do nieufności, częstokroć dobroczyńców i nieprzyjaciół w jednym kładą rzędzie.“

Różnice atoli w rozumach, nie tylko u ludzi pojedynczych spostrzegać się dają: i narody w zdolnościach rozumu, w przymiotach i niedoskonałościach władz umysłowych wielce się różnią. Klimat i natura kraju kształcą dla siebie ludzi i wpływają na duszę; i tak wiemy: że ludzie zimnej strefy lubią więcej rozumować; z pod umiarkowanej są dowcipni; z pod gorącej, skorzy do uniesień. Murzyn, jakże rozumem niższy od Greka! To są dwa przeciwne w zdolnościach umysłowych bieguny. Mieszkaniec Nowej Hollandyi, tułający się nad brzegami rybnych rzek tego kraju, jeszcze sieci nie zrobił, i robaki z pod kory na pokarm wydziera. Zdaje się, iż ze wszystkich ludzi afrykańskie narody najmniej mają zdolności umysłowych. Murzyn dojrzały nie ma więcej rozumu, od naszego dwunastoletniego dziecka; a choć czasem doświadczenie rozwinie w nim władze rozumowe, prędko wszelako wraca do wrodzonego sobie dzieciństwa, i w tańcach największe ma upodobanie.

„Murzyni (mówi *Robin* o Murzynach w niewoli luizyjańskiej będących: *Voyage dans la Louisiane* T. III r. LXVII p. 180), mają nadzwyczajnie ograniczony rozum; Europejczyk zaledwie wystawi sobie ich nieudolność. Widziałem takich, którzy pięciu do sześciu sztuk pieniędzy policzyć nie mogli; rzadko który umie powiedzieć: ile ma lat, nawet nie wie ile ma dzieci, jak dawno wyszli ze swojej ojczyzny, kiedy należeli do tego pana, albo dostali się pod innego. Mając tak słabe wyobrażenie przeszłości, tém jeszcze mniej myślą o przyszłości; jakoż nadzwyczajnie są niedbali. Szarżają, a raczej psują odzież, nie myśląc, że jej później potrzebować będą; z równą obojętnością tłuką i psują, cokolwiek im pod rękę nawinie się; co się im niedawno bardzo podobało, to wkrótce z największą obojętnością rzucają. Takowa wszelako nieudolność rozumu, mogła być skutkiem ich położenia (\*). Kaffrowie są pojętniejsi od Murzynów, żywsze mają czucie i wyobraźnię (\*\*).“

„Hottentoci (mówi *Barrow*: *Voyage dans la partie méridionale de l'Afrique*) mają nazwisko słońca, księżyca i gwiazd, lecz na tém kończy się ich astronomia. Podział czasu przez kołowanie ciał nie-

(\*) Czytaj: *Traté de législation* par Comto. Paris, 1827. T. IV k. 54.

(\*\*) Podróż *Tomasza Pringle*.

bieskich, jest rzeczą zbyt dla ich pojęcia subtelną. U nich rachuba czasu na jednym dniu się kończy. Chcąc oznaczyć porę dnia, pokazują palcem na tę stronę nieba, w której słońce w tej porze zwykle znajduje się: sposób wspólny wszystkim narodom, które machin do dzielenia czasu nie mają. Kilka zdarzeń są ich chronologią, resztę kładą przed niemi i po nich. Pory roku oznaczają liczbą księżyców, albo też kładą je przed zbiorem lub po zbiorze korzonków, *iris edulis*, które były niegdyś głównym ich pokarmem roślinnym, i dlatego ta okoliczność w pamięci im utkwiała. Żaden Hottentot z naszego orszaku nie umiał rachować dalej, jak do pięciu: żaden nie potrafił liczyć bez pomocy palców. Mimo tego nie są wcale niedołężnego rozumu. Z wielką łatwością uczą się po hollendersku; wyborni strzelcy, niezmiernie zręczni są w wynajdywaniu drogi. W znacznej odległości postrzegają jelenia, lub inne zwierzę. Równie zręcznie wyszukują gniazda pszczół; usłyszawszy brzęk pszczoły, zaraz się przyczajają i spostrzeżoną pszczołę ścigają wzrokiem niezmiernie daleko, co pokazuje, że wzrok używaniem bardzo wzmocnić i wydoskonalic się może.“

W ogólności, w narodach afrykańskich i u dzikich Amerykanów, spostrzegamy wielką doskonałość zmysłów obok nieudolności rozumu, co oczywiście ze sposobu ich życia wynikło.

Indianin (wschodni) jest z natury zawsze poważnej myśli i zadumany, do rozmyślania skłonny; lubi się karmić tworzydłami własnej imaginacji. Klimat indyjski, osłabiający nerwy, skłania do marzeń i usposabia do samotności. Chińczyków umysły są jednostajne i nieruchome. Od niepamiętnych wieków i kroku za starożytne koło w oświeceniu, kunsztach i rzemiosłach nie postąpili, a przecież do tego, co wiedzą dziś i umieją, przyjść musieli długich wieków pracą i usiłowaniem. Dlaczego ich rozum tak raptownie się wstrzymał, jak zdjęta niespodzianym mrozem syberyjska przyroda? Same li-tery, będące znakami rzeczy i myśli (nie zgłosek), tego zagadnienia wytłómaczyć nie mogą.

„Szyk myśli i logiczny porządek wyobrażeń — mówi *Sękowski* — są u Turków doskonale wspaczne tym, jakie nam zachodnim przyrodzonymi się zdają.“ Podobnież odmienne od naszych skłonności i przedmioty umysłowe znajdujemy u Arabów, jedynego może narodu azjatyckiego, który w zdolnościach umysłowych Grekom dorównywał.

„Patrzmy na Arabów (mówi jeden podróżny angielski), na te wychowawce piaszczystych stepów, jak się to chciwie cisną koło bazarza, kiedy już słońce zapadło, a rosa piasek spieczony trochę odwilżyła. Już sto razy to samo słyszeli, a jednak, dzięki ognistej ich imaginacji i zręczności bazarza, ta powieść ma jeszcze dla nich powab nowości. Widzieć potrzeba, jak się to ten naród porusza i uspokaja naprzemian! jak w śniadych twarzach oczy im iskrzą się, jak gniew

po rozczuleniu, huczne śmiechy po płaczu prędko następują! jak zatrzymują oddech, to znowu ciężkie wydają westchnienie! jak we wszystkie uczucia bohatera powieści wchodzi i dzieli wszystkie jego troski i radości! Jest-to prawdziwy dramat, w którym widzowie są razem aktorami. Europejscy poeci, z całym urokiem pięknych wierszy, muzyki i dekoracji, i setnej części uczuć w zimnych duszach naszych wzniecić nie mogą.“

„Niechże bohaterowi powieści jakie blizkie nieszczęście zagraża. słuchacze drżą ze strachu i jednym wykrzykują głosem: *la, la, la, istagfer Allah*, nie, nie, nie, Boże uchowaj go! Znajdujesz się w zgiełku walczących z orszakami otaczających nieprzyjaciół; słuchacze porywają się do kindżałów, jakby na obronę biedz cheieli. Jeśli wpadnie bohater w siatkę zdrajcy, czoła ich przykrym zasuwają się marszem „Niech zdrajcy będą przekłeci!“ wykrzykują razem. Jeśli pod przemocą przeciwników uległ, głębokie westchnienie wyrwa się z ich piersi, poczem następuje zwykłe u nich dla umarłych błogosławieństwo: „Niech go Bóg przyjmie do swego miłosierdzia, niech spoczywa w pokoju!“ Przeciwnie, jeśli wraca zwycięzcą, powietrze rozlega się okrzykiem: „Chwała Bogu oręzą!“

Opis piękności natury, a szczególnie wiosny, przyjęty jest kilkakrotnym okrzykiem: *taib, taib!* dobrze, dobrze! Lecz nie może wyrównać rozkoszy w twarzach ich iskrzącej się, kiedy bazarz ze wszystkimi szczegółami i lubością kreśli obraz kobiety; słuchają go w milczeniu zatrzymując oddech, a gdy ten skończy słowami: „Chwała niech będzie Bogu, który stworzył niewiaścę!“ Wszyscy razem głosem przeniknionym powtarzają to wyrażenie podziwienia i wdzięczności: „Niech będzie chwała Bogu, który stworzył niewiaścę!“ W samym nawet sposobie opowiadania tych oryentalnych Walter-skottów, objawia się bujność umysłu. Gdzieby Europejczyk powiedział: „i w dalszą puszczę się podróż“: tam Arab powie: „i szli dalej przez góry i doliny, lasy i żyzne niwy, rozkoszne łąki, i piaszczyste stepy, od wschodu słońca aż do zachodu“.

Francuzi mają łatwe pojęcie, lekki, po wierzechu prześlizgujący się dowcip, duszę niepoetyczną, wielką zdadność do zimnej matematyki. Wszelako nie tylko charakter moralny, lecz i umysł Francuzów za dni naszych więcej nabierają statku i poważniejszych rozumu skłonności (\*), co sam widok wielkich, groźnych i brzemiennych przyszło-

---

(\*) *Châteaubriand* 1814 r. pisał: „Il est certain, que nous sommes moins frivoles, plus naturels, plus simples: que chacun est plus soi. moins ressemblant à son voisin. Nos jeunes gens, nourris dans les camps ou dans la solitude, ont quelque chose de mâle et d'original, qu'ils n'avaient pas autrefois. La religion dans ceux, qui la pratiquent, n'est plus une affaire d'habitude, mais le résultat d'une conviction forte; la morale,

ścią wypadków mógł sprawić. Prowansale mają więcéj bystrości, i ognistszą od załoarskich Francuzów imaginacyą.

Hiszpan niewiele ma ukształcenia książkowego, ale za to nieznużone, świeże siły umysłu; wiele wrodzonego dowcipu, którego w przekształconych narodach nie widać; czuły zmysł na wszystko piękne i szlachetne i rozum otwarty, choć niegiętki; żywą wyobraźnię i czerstwy rozsądek, który u nich wcześniéj się rozwija tylko przez ocieranie się z ludźmi, którzy się dawniéj doświadczeniem wykształcili. W ogólności Hiszpanie więcéj się uczą doświadczeniem, niż z książek; lecz za to rozum ich, nieprzesycony natłokiem różnorodnych wyobrażeń, wiadomości i wbrew sobie przeciwnych rozumowań, jest świeższy. Hiszpan jaśniéj pojmuje, żywiéj zajmuje się tém co wie. Nie widać nakoniec między Hiszpanami zwyczajnéj u polerowniejszych narodów obojętności i znudzenia, które po przesyceniu umysłu, równie jak ciała, następować zwykło.

Włosi mają czułe ucho, pojęcie bystre, wykształcone czucie piękna; zawsze w duszy przytomny i jakby wrodzony ideał piękności, i trafność w naśladowaniu natury. Myśli rozlane, styl rozwlekły, skłonność do brania drobnostek za rzeczy ważne; wichrowate główki, jak mówi *Rey* z *Nagłowic*.

Rzymianie, mówi *Caraccioli* (\*), są z przyrodzenia dowcipni w zażywaniu słów wykład dwoisty mających i w allegoryach. Imaginacya ich przez gorącość powietrza, albo od góry Wezuwiuszu w bliskości leżącej zagrzana (?) (chociaż Neapol na 45 mil jest odległy od Rzymu) podaje im owe delikatne żarciki, a częstokroć i słowa dwójkładne, które sami przysmaczkami zowią.

Niemcy nie mają łatwego Francuzów pojęcia, lecz żelazną wytrwałość w pracach umysłowych; chętnie zwijają się w siebie i z siebie wszystko snują. U nich poezya stała się filozofią, a filozofia poezyą duszy. Oswojeni ze światem umysłowym (\*\*), na rzeczywisty teraz dopiéro oglądać się zaczynają. Niemcy północy, protestanci, mają ruchliwszą wyobraźnię, więcéj dowcipu i wesołości; południowi

quand elle a survécu dans les coeurs, n'est plus le fruit d'une instruction domestique, mais l'enseignement d'une raison éclairée. Les plus grands intérêts ont occupé les esprits; le monde entier a passé devant nous.... les Français sont plus hommes, qu'il ne l'étaient il y a 30 ou 40 ans. A quel bon marché on acquerrait alors une réputation dans les lettres, dans la politique, dans le militaire! quels singuliers titres de renommées, et combien ceux qui les possédaient nous paraîtraient aujourd'hui médiocres, pour ne rien dire de plus."

(\*) Życie Klemensa XIV, tłumaczenie polskie z r. 1778.

(\*\*) Zu allen Zeiten waren die Deutschen im praktischen Leben unbehüllicher als andere Nationen, aber einheimischer in der innern Welt. Mentzel. Die Deutsche Liter. T. I str. 22.



zaś katolicy czulszą duszę, poważniejszy umysł i ognistsze namiętności. U północnych więcej skłonności do filozofii spekulacyjnej, poezyi komicznej, u południowych do filozofii natury i poezyi serca.

Anglicy nie mają bardzo bystrego pojęcia, ale lubią jasność i gruntowność w myślach; niewiele geniuszu do wynalazków, więcej cierpliwości i wytrzymałości w wykonaniu tego, co Francuz wymyślił. Wreszcie poważnego bywają umysłu; nie, nie namyśliwszy się, nie rozpoczynają (\*). Anglicy amerykańscy mają od nich więcej w pojęciu żywości i bystrzejszy dowcip, lecz równie niepoetyczną duszę i jednakową niezdatność do muzyki; w ogólności u nich Franklinowski rozsądek i doświadczenie więcej popłaca, niż subtelne rozumowanie (\*\*). Anglicy bengalscy mają mniej dowcipu od Anglików na północ Benares mieszkających (\*\*\*)

Szkoci subtelnie rozróżniają, i tak mozolnym sposobem do jasnego pojęcia rzeczy przychodzą; mają powszechnie nader przenikliwy rozum; spory teologiczne, któremi i teraz chętnie zajmują się, zaostrzyły ich rozum. W chatce ubogiego wieśniaka odludnej wyspy, albo obok nożyce, widzieć można książki, ba nawet dzienniki sporów teologicznych, które ten naród z lubością czyta. Rodzina Kanta pochodziła ze Szkocyi.

Irlandczycy mają więcej imaginaeyi od Szkotów i Anglików, żywszy od nich dowcip, lecz mniej zimnej rozważki, wiele do poezyi skłonności; wszakże srebrne arfy ich bardów już dawno ucichły.

**Polacy.** „Ludzie są bardzo dowcipu ostrego (mówi *Gwagnin*, tłum. *Paszkowskiego*, na karcie 267, o Polakach XVI wieku) i rozlicznych narodów języki umieją, a osobliwie łacińskim językiem tak dobrze mó-

(\*) *Anglis est plurimum gravis animus et in se velut ad consilium seductus; se ipsos et suae gentis mores eximie mirantur: dum salutant aut scribunt, descendere ad verba imaginariae servitutis, quae istorum saeculorum blandities invenit, nisi forte externis moribus inhibiti, non sustinent. Populus rei maritimae studiosus, neque aliud tantae insulae validius munimentum, quam tot nautarum sedulitas.* *Joh. Barell.*

(\*\*) *Les législateurs américains parlent comme des fous, et agissent avec prudence.... On juge moins des mesures dans ce pays par leurs conséquences futures, que par leur résultats immédiats. Il y a au congrès beaucoup de clarté dans la manière de voir, mais pas d'extention dans les idées; une grande perspicacité pour prévoir les effets, mais rien de cette faculté si précieuse, avec laquelle on parvient à lier ces effets aux causes et à suivre les traces de conséquence bien au delà des bornes de l'expérience déjà acquise. Ils sont plutôt remarquables par la finesse, que par la prévoyance; ils ont les qualités nécessaires pour profiter des circonstances, mais ignorent entièrement l'art de les diriger.*

(\*\*\*) *Il y a de braves gens et d'aimables gens chez ces Anglais du nord de l'Inde au nord de Bénarès; au Bengale, je ne sais pourquoi, mais ce n'est pas absolument de même. Il y a moins de cordialité et moins d'esprit. La différence est proverbiale dans l'Inde, et pour être proverbiale elle n'est pas moins vraie. Jaquemont, Correspondance pendant son voyage dans l'Inde.*

wia, iżby drugi rzekł, że się w nim urodzili, a to jest pospolite bogatemu i ubogiemu.“ Skłonni do uniesień, przekonanie rozumu słabiej działa na ich wolę, niż zapal który prędko ostygą. Niewytrwali w pracach rozumu, do długiego namysłu, do zimnej rozumu rachuby wstręt jakiś czują. Naród to poetyczny — w dymnej chacie i złoconych komnatach jednakże w poezji upodobanie. Żaden naród nie wydał tylu poetów, nawet w umarłym języku Rzymian szczęśliwie rymujących, ani tak znakomitych, jak: *Krzycki, Dantyszek, Janicki, Grzegórz z Samborza, Sarbiewski* i tylu innych. Nawet za Sasów, mimo zagęszczonej po krajn pijatyki, mimo upadku literatury i powszechnego rozumów przyćmienia, po gęstych kielichach i polowaniu, nie było dla Polaków miłszej nad poezję zabawy. W XVIII wieku wiersze zastępowały miejsce pism politycznych, a nawet historycznych. *Ks. Węciśkowski* teologią wierszem napisał, a wypadki drugiej połowy XVIII wieku, nie znalazłszy w Polsce dziejopisa, w tysiącznych wierszach odbiły się. A kiedy uczeni tępiłi ostrze rozumu i dowcipu, ostudzali imaginacyą, rymując mową niepoetycznych Rzymian; kiedy akademicy krakowscy, powstając w prozie na Hussa i Lutra Marcina, w rymach bogi pogańskie wzywali, tymczasem lud wiejski językiem macierzystym wprost z duszy wyśpiewywał piosnki malujące ich uczucia, tęsknicę i niedolę. Prócz tej wspólnej wszystkim do poezji skłonności, wreszcie niemałe różnice i odcienia w skłonnościach umysłu i zdolnościach rozumu spostrzegać się dają. Litwini mają zimniejszą rozagę i duszę bardziej w sobie zamkniętą (\*). Ruś czerwona, a mianowicie Lwów i Samborz, obfitowały niegdyś w ludzi górujących dowcipem i rozumem (\*\*). *Marcin Radymiński*, dziejopis akademii krakowskiej, naliczył jednym tchem pięćdziesięciu Samborzanów, wielką pojętnością, dowcipem i rozległą nauką w kraju i akademii krakowskiej słynnych. Mazur, a podobno i Wielkopolanin, ma najmniej do poezji skłonności. Krakowiaków naturalne i zwięzłe porządkowanie myśli chwali panna *Tańska*. Lud wołyński bywa mniej dowcipny od Ukraińców, dumki śpiewających głosem rozciąglým, stepowym i podobnym do echa. „Chłop, póki młody (mówi o ukraińskich *Michał Grabowski*), pracuje rękami, czuje sercem, nie wie nawet, że nosi głowę na karku; ale jak włos mu pobieleje, nogi osłabną, patrz! w głowie mu się coś budzi, myśli ½ niej jak roje pszczoł zaczynają wychodzić, brzęczą koło niego, rozmawiają z nim w dzień próżny i noc nieśpaną.“ „Prosty rozum tych ludzi, mówi o Poleszukach nasz genial-

(\*) O Jagielle pisze *Długosz*: *Cordis simplicis erat et magnifici tamen, intellectus tenuis sed vafr.*

(\*\*) *Ruthenorum fluxa ingenia facile perfluunt.* *Długosz* p. 437 T. I.

ny *Kraszewski* (\*), wcale nie jest do pogardzenia; niekiedy pod pozorném głupstwem ukrywa się przebiegłość niepospolita.“ Małorosyane słyną przebiegłością rozumu. Podhalanie (tak siebie nazywają nasi górale) mają wrodzony dowcip, otwarte głowy i przetarty wędrówkami rozum.

Naród Czeski ma podobnie jak Włosi górujące do muzyki zdolności. Może najżywszą wyobraźnią, największym geniuszem i bystrością umysłu ze wszystkich Słowian obdarzeni, do przejęcia się duchem i uczuciami poezyi najzdolniejsi, więcej od innych ludów słowiańskich oddawali się gusłom i wieszczbiarstwu; oddawna mieli w sobie fanatycznego ducha i chętkę do poswarek teologicznych. Słowaki na Węgrach mają wielką zdatność do nauki i ochotę do kształcenia się naukowego (\*\*). Pojętniejsi od Madziarów, chętnie rozmaitych nabywają wiadomości, lecz bywają powierzchowni i nieskłonni do głębokiego zanurzenia się w myślach. U Madziarów nauka wewnątrz więcej się gnieździ i w głębi rozwija. Węgier uczy się dla siebie i tai w sobie naukę, a długich lat obcowania potrzeba, aby odsłonić zamknięte w duszy jego skarby.

Niemcy węgiersey, rozsiani wśród Słowaków i Madziarów, potomkowie osiadłych tam górników i rzemieślników, w obyczajności, polozie, rozmowie o rzeczach uczonych, przewyższają Węgrów i Słowaków; lecz geniuszu między nimi nie znajdziesz. Cygani węgiersey (przechodnie z Indyj, których pobratymcy teraz w lesistej spadzistości gór Vindhya, nad rzekami Mahi i Nerbuda mieszkają), mają nadzwyczajną zdatność do muzyki; butny chód, skłonność do okazałego ubioru i błyszczących ozdóbek, nierzadkie szlachetne rysy i postawa dowodzą, że naród ten nie zawsze w takiej był pogardzie.

Zdaje się, iż ze wszystkich narodów natura Greków najszczodrzej wszelkiemi darami rozumu obsypała. U nich bowiem, mimo ciągłych zawichrzeń i wojen domowych, wszystkie nauki i kunszta z pierwszych listków się rozwinęły, najbujniej kwitły, najpiękniejsze wydały owoce i do najwyższej wzniosły się doskonałości. Dzisiejsi w jednych tylko naukach fizycznych i rzemiosłach Greków przewyższyli. Lecz w wymowie, poezyi, polityce, strategice, matematyce i kunsztach pięknych rzadko kiedy Grekom dorównano. Patrząc się, do jak wysokiej doskonałości u nich podniosły się kunszta, mówiące do zmysłów i imaginacyi, rzekłbyś, że umysły Greków żadnego do metafizyki nie miały pociągu; i nawzajem, zastanawiając się nad metafizyką grecką, w której

(\*) Wspomnienia Wolynia, Polesia i Litwy 1840.

(\*\*) *Ingenia Slavorum habent sane Graccum quiddam referentia*, powiada *Ulrich von Hutten* w App. ad Tacit. Germ.

się wszystko zawiera, cokolwiek najśmielszego, najdowcipniejszego i najgłębszego wymyślić można, niktby się nie spodziewał, aby u nich w tym samym czasie sztuki piękne do najwyższej przyszły doskonałości. Wreszcie Grecy lubili bardzo rozprawiać i wieść spory uczone; ztąd u nich najprzód kunszt dyalektyki się wylał. Wszelako i między niemi jońskie pokolenia więcej miały przyrodzonych rozumu zdolności, niż doryckie, a Beotowie znani byli powszechnie z tępości rozumu.

Starożytni Grecy mieli więcęć zdolności do wyrozumowania, niż do obserwacyi; dzisiejsi, nie odrodzili się w zdolnościach umysłowych od przodków. „Łatwość, z jaką Grecy improwizują, mówi *Józef Dunin Borkowski* (\*), jest niepojęta. Znajdowałem się nieraz w towarzystwie Greków-klass różnych. Przy każdój wydarzonej sposobności wylaływał wierszyk, albo przynajmniej dystych z ust osoby w kole będącój. Grecy lubią namiętne poczyą, a oświecenijsze Greczynki w jęj wyborze wiele okazują gustu.

Starożytni Meksykańskie. Im więcęć i bliżęć przypatrujemy się wypukłój rzeźbie *meksykańskiego kalendarza* (znalezionego w r. 1790 w gruzach wielkiej świątyni), tém mocnięć przekonywamy się, iż naród ten umiał tylko powtarzać te same kształty i miał tylko zmysł porządku i wymierności, który u narodów do połowy ukształconych zastępuje zwykle niedostatek zmysłu piękności.

W przymiotach umysłowych, podobnie jak w moralnych, jak w rysach twarzy (\*\*), nieskończona między ludźmi zachodzi różnica: każdy człowiek ma właściwe sobie skłonności umysłu, każdy inną siłę, inne nałogi i inne granice rozumu. Dwóch umysłów, równie jak dwóch listków zupełnie do siebie podobnych, znaleźć nie można. Jedne wszelako różnice każdego w oczy biją, np. brak pamięci, rozłargnienie; drugie, zwłaszcza w samym rozumie biorące początek, głębszój znajomości natury jego wymagają. Ze skłonności rozumu niektóre wszystkim ludziom są wspólne: wszyscy ludzie zaraz w pierwszój jutrzence rozumu, rzeczy przez zmysły poznane odnoszą do pewnego miejsca i czasu; wszyscy, poznawszy skutek, pragną dojść jego przyczyny; wszyscy tworzą sobie wyobrażenia ogólne, które bywają węzłem wiadomości, tłem rozumowania; lecz te wrodzone i wszystkim ludziom wspólne skłonności rozumu nie w jednakowój sile we wszystkich objawiają się, nierównie są rozwinięte i wykształcone, lub nie z jednakową łatwością wykształcić się dają. I z tego źródła wypływa pierwsza w charakterach umysłowych różnica.

(\*) Haliczanin T. II str. 274.

(\*\*) Czyt. dzieło *Lavatera*, *Piotra Camper* i „*Physionomies nationales, ou observations sur la différence des traits du visage, et sur la conformation de la tête de l'homme*, par Godefroy Schadow“. Berlin 1835.

Prócz rozumu, umysł ludzki jest zbiorem rozmaitych władz, jakimi są: objęcie, uwaga, pamięć, imaginacya, rozsądek. Otóż różnaitość w charakterach umysłowych bywa jeszcze wypadkiem niejednokowój siły i dzielności tych władz umysłowych oraz zachodzących między nimi rozlicznych stosunków; i tak: jedni predko i łatwo pojmują; drudzy, z trudnością objawszy, lepiój pamiętają; jedni celują rozsądkiem, drudzy dowcipem; jedni pamięcią, drudzy wytrzymałością w głębokich badaniach; jedni z łatwością do najogólniejszych myśli się wznoszą, drudzy szczegóły tylko jasno pojmować mogą; jedni wszystkie myśli do najogólniejszych wyobrażeń przywodzą, drudzy wszystko pojmują w szczegółach lub obrazach.

Nadto, głowy ludzkie różnią się i w skłonnościach; i tak: jedni lubią upatrywać podobieństwa, drudzy różnice; jedni uogólniają zwołna i ostrożnie, drudzy zawcześnie; jedni są zawsze zgodni z sobą, drudzy co dzień odmieniają zdanie; jedni umieją wyobrazić sobie i wchodzić w położenie drugich, inni znowu wszystko i wszystkich do siebie przymierzają; niektórzy ludzie myślą o własnych siłach, większa liczba pełza po ścieżkach wydeptanych; jedni, mimo rozległych wiadomości i jasnych wyobrażeń, twierdzą z bojaźnią: drudzy, biorąc granice wiadomości i zdolności swoich za granice rozumu ludzkiego, śmiało przy zdaniu swoim obstają i jeszcze śmielój potępiają cudze; jedni wszystkiego są pewni, drudzy ciągle się w przeciwnościach kołyszają, jakim np. był *Piotr Bayle*, filozof i dziejopis filozofii. W jednych spostrzegamy dziecinną do wierzenia skwapliwość, drudzy o wszystkim rozumnem przekonaćby się chcieli; jedni najzawilsze wyobrażenia rozplatać umieją, ich myśli są przezroczyste jak morze zielone, południowóm oświecone słońcem, w którego głębie wzrok daleko zapuszczony widzi zalane przepyszne miasta, lub sterczące maszty; drudzy prawdę oczywistą i niemal dotykálną zaciemniają i wikłają, — u nich wszystko chmurą obsłonięte. *Strykowski* jasno gada, a émi prawdę; *Lelewel* ciemno tłómaczy się, a historję objaśnił. Taka to jest nieskończona różnaitość w skłonnościach rozumu i sile władz umysłowych.

Wady, niedoskonałości i, że tak powiem, ułomności umysłu, mają jeszcze delikatniój odcieniowane różnice, które w tém zwierciadle rozumów ludzkich okazać chciałbym.

Nadto rozmaite zatrudnienia nadają umysłom właściwy charakter. Uczeni i literaci mają inne nałogi i skłonności umysłowe, niż ludzie czynne prowadzący życie. Adwokaci bywają najrzęczniejsi w zbijaniu zdań cudzych. *Tacyt* powiada (\*): „iż wojskowi rzymscy nie

(\*) *Tac. vit. agr. IX.* Credunt plerique militaribus ingeniis subtilitatem deesse, quia castrensis jurisdictio secura et obtusior, ac plura manu agens, calliditatem fori non exercent.

miewali subtelного rozumu, bo sądownictwo obozowe proste i jasne, najwięcej działające przymusem, nie zaprawia tak rozumu do wybiegów, jak prawnictwo cywilne.“

Rozmaitość w charakterach umysłowych wynika jeszcze z rozmaitego sposobu wychowania, uprawy umysłu i nauk, któremi się zajmujemy; przy każdej albowiem nabieramy coraz innych nałogów umysłowych, które z czasem wzmacniają się i nieznacznie w drugą zamieniają naturę. Metafizyk, poeta, antykwaryusz, matematyk, krytyk, wzmacniając używaniem niektóre do natury swojej nauki przypadające, najpotrzebniejsze władze umysłu, dają innym leżeć odłogiem i niedołączyć nieczynnością; i tak np. filozofia scholastyczna nie uczyła zgłębiać rzeczy, ale wszystkiego dowodzić. Poeta nie rozumuje, lecz maluje podobieństwami. Matematyk wszędzie szuka niezachwianej pewności. Logik pilniej zajmuje się rozgatkowaniem swych myśli, ich sferą, starszeństwem, i podziałami, niż powabnością stylu i pięknem wysłowieniem. Ci co w pierwszej młodości czytali poetów, zawsze mają większą obfitość wyrażań, styl kwiecistszy i bardziej ożywiony, choć piszą o rzeczach niepoetycznych. Kto się z wewnętrznej skłonności w komicznych autorów wczytał, najgłębsze, najsmutniejsze nawet rzeczy w przyjemniejszych widzi obrazach, miewa pogodniejszy umysł, suchy nawet przedmiot ożywić potrafi. Matematyka, która przyzwyczają rozum ludzki do konieczności, krótką i nieomylną poznaną drogą, tworzy ludzi upartych, a bezpośrednio ję zastosowanie do dotykalnych, łatwo i widzieć i poznać się dających korzyści, prowadzi do zarozumiałości (\*). Wszelako przyznać należy, iż młodzież wychowana na matematyce okazuje w mowie i pismach, a nawet w poezyi, więcej porządku, metody i gruntowności. Zdarzają się wreszcie umysły miękkie, i że tak powiem woskowe, z których wszystko niemal ulepić da się. Wychowanie takiego umysłu ma największy wpływ na jego charakter i trudne do zatarcia na nim piętno zostawia. Będziemy się starali rozróżnić, ile każda z tych przyczyn rozmaitości w charakterach umysłowych, udziela umysłowi przymiotów, wad i niedoskonałości.

Różnica w charakterze umysłowym wpływa na nasze przekonanie; i tak: rozумы płytkie wszystko wiedzą z pewnością. Umysł giętki, przy charakterze żelaznym, jest największą rzadkością. U ludzi rozu-

---

(\*) La siégeaient quelques esprits qui avaient pris dans les sciences exactes de la roideur en même temps que de la rectitude, qui fiers de posséder des lumières immédiatement applicables aux arts mécaniques, étaient bien aises de se séparer par leur place, comme par leur dédain, de ces hommes de lettres, de ces philosophes, dont les lumières ne sont pas si promptement utiles aux tisserands et aux forgerons et n'arrivent aux individus, qu'après avoir éclairé la société toute entière.

*Garat sur la Montagne.*

mych, przekonanie dzieli się na *wiedzę* i na *wiarę*. Wiedza ich opiera się na samo-oczywistości rozumowaniem osiągniętej; wierzą zaś w to, czego żadne rozumowanie zachwiać i obalić nie może. Reszta wiadomości ma u nich różne stopnie prawdopodobieństwa. Przeciwnie ludzie do wątpienia skłonni, nie mają żadnego przekonania; u nich wszystko jest tylko prawdopodobieństwem. Umysły znowu leniwe, lub słabe, nie mogące rozróżnić *wiedzy* od *wiary*, o niczem własnym rozumem nie przekonawszy się, do wszystkiego ślepa przykładają *wiarę*, co do ich wiadomości trafem przypłylnie.

W piśmie niniejszém chciałem skreślić obraz siły, słabości, przymiotów, wad i przywar rozumu, opisać wpływ serca na rozum i nawzajem rozumu na skłonności serca. Ztąd nieraz przyszło opisywać przywary i śmieszności ludzkie, które nie z samego tylko krzywego rozsądku, nie w samych wadach rozumu biorą początek; skłonności albowiem samego rozumu tylko w myśleniu ogólném objawiają się; w czynach, równie jak w stylu, nie tylko rozum, ale i serce człowieka, słowem, cały człowiek maluje się.

Opisując rozmaite niedoskonałości, przymioty i wady rozumu, natrafiłem téż na takie, które, jak uczy doświadczenie, nierozdzielnie z sobą iść zwykły, i niekiedy jedna jest przyczyną drugiej: i tak np. w zdrowym z innych względów umyśle, słabiej pamięci zawsze towarzyszyć zwykła skłonność do ogólnego myślenia, bez którejby rozum całkiem zniedołężniał. Uczy doświadczenie, iż zbytek rozumu oziębia serce; dusza zbyt ognista nie daje jasno widzieć rozumowi; zbyt bystry umysł nie umie cierpliwie zastanowić się; zbyt cierpliwiej uwadze zbywa na mocy i świeżości w rozumie; zbyt wielka przenikliwość rzadko się łączy z trafnością; rozum rozległy nie bywa głęboki; wielka czułość do jasnego pojmowania przeszkadza; zimnej duszy nie zajmuje ludzkość, i t. p. Ten zachodzący między wadami i przymiotami umysłu, lub téż rozumem i sercem związek, poda nić do odkrywania charakteru umysłowego w ludziach i odgadywania wrodzonych umysłu ich zdolności. Wnioskowanie na takich obserwacyach oparte, może do pewniejszych poprowadzi wypadków, jak wnioski o zdolnościach rozumu, wyprowadzone z rysów twarzy i wypukłości na czaszce; a co jest najchlubniejszém rozumu ludzkiego dziełem, nauczy nas i w tym razie przewidywać na przyszłość i naprzód odgadnąć, do czego rozum każdego najwięcej ma zdolności. Umiejętność nader pożyteczna dla tych, którzy w wyborze ludzi nie tylko na ich charakter moralny, lecz i na zdolności umysłowe oglądać się muszą. I tak np. wódz powinien mieć odważne serce i prędko myśleć. Sędzia, prócz nieskazitelnej cnoty, powinien celować wytrzymałością uwagi potrzebnej do objęcia, rozwikłania i ocenienia krzyżujących się dowodów i pochwycenia ubarwionej pozorami prawdy. Nauczyciel,

obok pracowitości i nabytj już nauki, powinien mieć dar, dość rzadki w ludziach, jasnego porządkowania myśli. Komik, prócz głębokiego rozumu, który utajone serca ludzkiego skłonności odkrywa, powinien być obdarzony wesołym dowcipem, do malowania tych przywar potrzebnych. Do filozofii potrzeba wytrzymalej uwagi, daru obserwacyi, cierpliwości w rozkładaniu myśli i rozumu głęboko wgrzebywać się lubiącego. Poeta musi mieć ogniste czucie i bujną imaginacyą. Mówca musi posiadać przymioty umysłu filozofa i poety: musi mieć gruntowny rozum filozofa, imaginacyą poety i dowcip, aby dowodził, malował, wyszydzał, oświecał i przekonywał.

Poznanie rozmaitych właściwości umysłów ludzkich, może w części rozwiązanie podobnych zagadnień ułatwić zdoła.

Malarze znakomici, jak np. *Rafaël Sanzio*, który w udoskonaleniu się czynił olbrzymie kroki, zostawiają w utworach swojego pędzla ślady wrodzonych umysłu skłonności, a wielcy malarze całej duszy swój piętno; mianowicie w głównej myśli malarza, rozpiętej na płótnie, okazuje się najwybitniejszą skłonność i siła rozumu. Nie można li z malowideł *Rafaëla* dociec i odkryć natury wrodzonych skłonności i tajemnic jego geniuszu? Taki był pierwszy zawiązek myśli do tego pisma. Tą zajęty, gdym *alfresco* Michała Anioła w kaplicy Sykstyńskiej oglądał, przyszło mi na myśl, czyliby nie można w obrazach wielkich mistrzów włoskich doszedzić niektórych tajemnic umysłu ludzkiego (\*). Dotąd filozofowie, zwracając oko rozumu wewnątrz, na działania własnego rozumu, jego naturę tłómaczyli; ja chciałem wstecznym porządkiem nową drogą się puścić: przypatrywać się działom rozumu ludzkiego i całej duszy, i od tego przechodzić do poznania jej natury (\*\*). Zdało mi się, że wewnętrzne na własnym, a zatem na jednym tylko rozumie, robione obserwacye, nie wystarczą do dokładnego zgłębienia jęgc natury, że właśnie dla takiej metody filozofowie niewiele czego nauczyć nas mogli. Psychologie ich składają się prawie z samych mniemań, które w coraz inną odradzają się postaci. Każdy z nich więcj powalił niż zbudował, a mało takich

(\*) Na podobną myśl natrafił już de *Piles Royez: Idée du peintre parfait. Paris 1699.* Chciał on wymierzyć talenta wielkich malarzy. Un autre auteur (możo *Fresnay Caroli Alfonsi: De arte graphica liber; Parisii 1637; avec des notes par de Piles*) qui a voulu redresser le système de de *Piles*, va plus loin que lui; il pense qu'avec des observations fines et adroites sur les différentes espèces de talents, qu'il faut avoir pour réussir dans un genre, et en combinant les effets, que produisent certaines qualités de l'esprit, on pourrait arriver aux éléments nécessaires pour prononcer avec équité sur le mérite de plusieurs concurrents, ou pour apprécier la valeur relative des grands hommes, qui on couru la même carrière, en quel genre que ce soit.

(\*\*) Les opinions des hommes peuvent être considérées comme les effets de leur facultés, mówi *Reid*, filozof szkocki.



wiadomości podał, któreby do czegoś pożytecznego zastować się dały i krążyły w literaturze. Wkrótce atoli poznałem, że gruntem takich badań zawsze musiałyby być obserwacye psychologiczne z własnej duszy zebrane, i że do takiego przedsięwzięcia potrzebaby mieć naukę i geniusz takich ludzi, jak *Winkelmann* i *Lanzi*, *Kant* i *Reid*, a i tak nie wiem, jak daleko tą drogą zająłoby się dało. Zamiast więc śledzenia natury duszy, tylko charaktery umysłowe poznawać, rozróżniać, i właściwości rozumów ludzkich opisywać umyśliłem.

Zastanawiając się później nad tą myślą poznałem: że nie tylko w obrazach malarzy, lecz i w poezyi są równie widoczne ślady rozmaitych w rozumach ludzkich skłonności. *Poczyć Dantego* i *Ariosta*, *Woronicza* i *Krasickiego*, owocem weale innych sił i skłonności umysłu być muszą. I to był drugi stopień wzrostu mojej myśli. Wkrótce poznałem, iż nie tylko w malowidłach, posągach i poezyi, ale i w prozie, szczególnie w dziejopisach, systematach filozofii, przysłowiaach narodowych, żywotach ludzi znakomitych, autobiografiach, listach poufałych, wielkie ślady różnaitości w zdolnościach i skłonnościach umysłowych spostrzegać się dają. Takim sposobem pierwiastkowa myśl coraz więcej rozciągała się i odwijala.

Zastanawiając się dalej, niebawnie przekonałem się, iż w życiu codzienném, w postępках ludzkich, nie tylko skłonności serca ludzkiego, ale i przymioty, siła i niedoskonałość rozumu się przebijają i okazują. Niekiedy głupstwo, które się w piśmie i mowie ukryć potrafi, dopiero w postępках wydaje się. *Rochester* pisze o Karolu II, że nigdy głupstwa nie powiedział, a nigdy nie rozsądnego nie zrobił. Wreszcie wpatrując się w język nasz polski, w którym tkwiące dawno rozumu słowiańskiego nabytki przechowały się w całości przez tyle wieków, jak owad, lub kropla wody w bursztynie, spostrzegłem: iż prócz wybitnych, bijących każdego w oczy różnie w zdolnościach umysłowych (rozsądny, głupiec, rozumny, mądry) nawet subtelne odcienia zdolności i niedoskonałości umysłowych są oznaczone, np. głupi, głuptas, głupiuteńki, głupowaty, postrzelony, głowa zakuta, mętna, przewrócona, ma ćwieczek, młynka albo zająca w głowie, lub jednój mu nie dostaje klepki, ma łeb nawikłany, mózg przewrócony, i t. p. Mamy téż wyrazy oznaczające ściślejsze połączenie niedoskonałości moralnych z niedołężnością umysłu, np. wietrznik, lekko-duch. Atoli idąc śladem języka postrzegłem: iż pilniej uważano wady, niedoskonałości, niż dobre lub górujące przymioty rozumów; bo pierwsze więcej uderzają w oczy. Wreszcie od niepamiętnych już wieków prosty rozsądek ludzki spostrzegał różnice w charakterach umysłowych, w których nie mniejsza, niż w królestwie roślinném panuje różnaitość.

Takim sposobem odsłonił mi się nowy zupełnie świat nieprzejrza-

nój rozległości; ujrzałem przed sobą rozległy zawód i nowe pole nader rozmaitych i ciekawych odkryć. Badania albowiem nad rozmaitością w charakterach umysłowych, stanowiące ważną część znajomości człowieka, na liście wiadomości ludzkich, skreślonej przez *Arystotelesa*, a dopełnionej przez *Bakona* i *d'Alemberta*, wcale się nie znajdują i nie mają osobnego nauki imienia. Jest-to nowy zupełnie zawód: wszystko tu niemal z własnej zebrałem obserwacyi, już zastanawiając się nad nałogami i skłonnościami własnego umysłu, już pilnie przypatrując się głowom, które mi z blizka się nawinęły, rozczytując żywoty rozmaitych ludzi, zwłaszcza tych, co sami życie swoje opisali; szukając niekiedy w poezyi, płodach rozumu, a niekiedy nawet w czynach śladów wrodzonej umysłu ich skłonności, a uzbierawszy wiele faktów, wielką liczbę wzorków, usiłowałem opisać, a raczój odmalować je wedle natury w całej świeżości; pokazać z niestartą barwą i niezmiętą postacią i uchwycić główne rysy, które są fundamentem różniczeń, jakie między skłonnościami umysłowymi w ludziach i siłą ich rozumu zrobiłem.

*Jan Hurat* Hiszpan, w dziele: *Examen de los Ingenios*, rozbiera zdolności umysłu w związku z fizyognomią, wejrzeniem w twarz i temperament; słabość lub siłę pamięci, imaginacyi i rozumu przypisuje suchości lub wilgoci mózgu, lub gorącości temperamentu, lecz rozumowania swoje na urojeniach i błędnych opiniach tylko opiera; niekiedy atoli wpada na myśl *Lavatera* i *Galla*. Wreszcie zupełnie inny cel sobie założył: nie opisuje różnicy umysłów ludzkich, nie uczy, jak rozwijać umysł i utrzymywać w czerstwości stosowném w pokarmach i napojach zachowaniem się, lecz jak gdyby rozum był jedynie wypadkiem organizacyi mózgu, podaje pewne lekarstwa na rozum, np. mówi w jednym miejscu, iż sól dodaje rozumu, a oliwa ujmuje (\*). W zdrowém ciele zwykle zdrowy rozum mieszka lubo nie zawsze; iluż bowiem ludzi upośledzonych z natury, słabowitych, kalek, garbatych, Opatrzność rozumem i wyższym uposażyła dowcipem? Nie masz wątpliwości, iż niektóre choroby ciała widocznie osłabiają rozum, lub tępią pojęcie; że wstrzymując się od pokarmów szkodliwych zdrowiu, tém samém do utrzymania w czerstwości sił umysłu pomagamy, wszelako skutków wbrew przeciwnych soli i oliwy na rozum jeszcze nie dopatrzono. W ogólności z książki *Hurata* niczemogę się nie nauczyć.

Rozezytując żywoty i historią literatury, nauk i sztuk pięknych u różnych narodów i wieków, poznałem, że autorowie mało obeznani

---

(\*) (Karta 543 tłumaczenie *Gab. Chappuis*, Paris 1633 in 12). *De tous les aliments il n'y en a pas un, qui soit plus profitable à l'entendement que le sel.*

z naturą umysłu ludzkiego nie opisują bynajmniej eech, rozумы ludzkie rozróżniających, i nie domyślają się nawet, jakich wrodzone umysłu usposobienie i skłonności mogą udzielić płodom rozumu, dowcipu i geniuszu wad lub przyniotów, i jaki na serce i postęпки ludzkie wpływ wywierają. W *Tennemana* historyi filozofii i rozprawie o *Koperniku*, *Jana Śniadeckiego*, znalazłem tłómaczenie dzieł rozumu przez wrodzone i indywidualne jego skłonności. Dziejopisowie, cieniując niekiedy nader szczęśliwie charaktery moralne historycznych mężów (jak np. *Vellejus Paternulus*, *Jan Müller* z Szaffuzy, *Raynal*, *Ancillon*, *Raumer*), rzadko do opisu zdolności ich rozumu zrywają się. *Tucydides* tak opisał rozum górujący *Temistoklesa*: *Temistokles* (mówi w ks. I, CXXXVIII) pokazał całą siłę geniuszu, którą go uposażyła natura, i jako mąż od niej uprzywilejowany zasłużył na uwielbienie. Miał on wrodzony, własny swój rozum, bo go nauką nie wykształcił i nie rozszerzył. Niedługo namysławiając się, dobrze sądził o nieprzewidzianych wypadkach. Często robił trafne wnioski o przyszłości, i wyniknąć ztąd mogące następstwa szczęśliwie odgadywał. Sprawę równie jasno wyłożył i prowadzić umiał. Rozumem nadstarczał, w czém mu na doświadczeniu zbywało. W rzeczach wątpliwych przewidywał co najgorszego i co najpomyślniejszego zdarzałby się mogło. Nakoniec siłą wrodzonego geniuszu, bystrością rozumu, dociekał od razu, do czego innym długiego namysłu potrzeba.“

*Raumer*, w Historyi Europy od końca XV wieku (T. IV str. 254), tak opisuje osobliwszy rozum *Jakóba*, syna sławnéj Maryi Stuart: „Równie w naukach i kunsztach zbywało mu na rozsądku i smaku, a z uczonością zwykle nie w swoim miejscu i niewłaściwie się popisywał. Pochlebcy zwali go Salomonem swojego czasu, inni ostrzejszy lecz trafniejszy sąd o nim wydali: iż rozum jego jest magazynem błahych drobnostek, a on sam najmędrszym głupcem w całym świecie chrześcijańskim. A lubo *Franciszek Bacon* o nim powiedział: że posiada trzy rzeczy, które *Hermesowi* starożytni przypisywali, to jest: potęgę i szczęście królewskie, wiadomości i oświecenie kapłańskie, i rozległą filozofów naukę, mimo tego *Jakób* nigdy sam nie rządził, tylko miłość sporów i kłótni teologicznych swojego wieku posiadał, a w naukach lgnął do wszystkiego, co było jednostronne, przesadzone i niepożyteczne“.

Więcej nauczyłem się od ludzi, którzy własne pisali życie; a takich, począwszy od św. Augustyna, niemała jest liczba. *Jan Jakób Rousseau* dobrze opisywał własności swojego umysłu. Powiada on o sobie: iż rzeczy obecne mniejsze na nim czyniły wrażenie, niż ich wspomnienie; że u niego wszystkie myśli są w obrazach, że choć późno rozumować zaczął, nie spostrzegł wszelako, aby ta władza w nim osłabła, nakoniec że powoli myślał, choć żywe miał uczucie. Jeden

z naszych filozofów, na którym niegdyś literatura wielkie budowała nadzieje, tak o sobie pisze: „Nie mogę przed sobą zataić, iż do wszystkiego, co tylko przedsięwzię, śmierć się przyczepia, która wszystkie niemal myśli moje, gdy jeszcze z ust się nie wymknęły, zatłumia, wszystkim na drodze staje, rozdziera je i w całości z umysłu wysnuć się nie pozwala: tak, iż mi o każdą pojedynczą myśl walczyć ze śmiercią przychodzi, a nigdy całkowitej opanować nie mogę“. *Goethe* powiada o sobie: iż okiem najwięcej świat pojmował; że miał tak giętką imaginację, iż mógł się patrzeć na naturę okiem tego lub owego artysty, w którego obrazy świeżo pilnie się wpatrywał; że mu łatwo przychodziło przenieść się, i że tak powiem, wcielić w położenie drugich; że jego dusza była jako echo wewnętrzne, w którym każdy dźwięk wiernie odbijał się; że miał oko malarza, a czułość poety; że mając z przyrodzenia dar żywego pojmowania rzeczy wyrwanych ze związku, mógł się dobrze obeznać z każdym osobno wiekiem historii, z którymkolwiek nauki oddziałem, nie znając wcale ani tego co poprzedziło, ani co potem następuje; że się rozwinęło w nim teoretyczno-praktyczne rzeczy pojęcie, tak iż łatwiej mu przychodziło powiedzieć, jak co być powinno, niż jak co było, a to bez filozoficznego związku i przeskokami (\*).

Takie i tym podobne wyznania bywały dla mnie pobudką do nowych obserwacji, i niekiedy niespodzianie otwarły obszerne do tajemnic rozumu ludzkiego wrota.

Jeśli obraz słabości i śmieszności w charakterach moralnych o własnych ostrzegający wadach, bawi nas razem i uczy, obraz rozlicznych skłonności, nałogów i wad tej cudownej siły, która w nas myśli i czuje, wraz z sercem człowiekiem rządzi, przewiduje na przyszłość, rozwiązuje wątpliwości, sądzi o zgodności środków z celem, aż do poznania Boga się wznosi, obraz mówię rozumów ludzkich dla kogoż obojętnym być może? boć jeśli botanika i zoologia tyle mają dla nas pożytków, i tyle pożytków przynoszą; jeśli *Szekspera* biografia namiętności ludzkich z taką lubością się czyta, któż *historii naturalnej* rozumów ludzkich poznać nie zechce? Ta znajomość będzie dla nas kluczem do biografii i historii; boć tu nie wszystko przez namiętności i skłonności serca wytłómaczyć da się. Nieznający *historii naturalnej* rozumów, patrzy na czynności ludzkie tylko z podziwieniem lub zgrozą, jak głuchy na tańczących; bo nie zna silnej, wewnątrz czło-

---

(\*) *Kallinoch* powiada o *Grzegorz* z *Smoka*: *Sed quod me mirari libeat, mira quādam novitate naturae sentiebat recreationem fessi ingenii post iracundiam, ideoque facile et quodammodo consulto irasebat usque ad oburgationem familiae.* Powniki hist. i lit. T. IV.

wieka utajonej sprężyny. Każdy lubi przeglądać się w zwierciadle namiętności ludzkich, okazywanych na scenie; azali tylko zwierciadło pokazujące przymioty i niedoskonałości naszego rozumu ciekawości naszój nie wznieci? Może tu niejedną w sobie dostrzeżemy wadę, któraby jeszcze poprawić się dało. Bo wady lub zalety naszego rozumu, równie jak serca, mają nieprzeparty wpływ na nasze szczęście, położenie na świecie i poważanie u ludzi. Głupim każdy pogardza, albo się nad nim lituje; człowiek dowcipny lubiony jest w społeczeństwie; rozumny mile widziany od ludzi światłych i poważany od uczonych; rozsądny, kochany powszechnie, a mądrego cały świat wielbi. Głupstwo jest kalectwem, dowcip powabem, rozum zasługą, rozsądek nieocenionym skarbem, a mądrość wyrocznią.

Nauczony doświadczeniem, iż pisma metafizyczne wszędzie mało, u nas najmniej czytelników znajdują, starałem się mówić o umyśle ludzkim w sposób dla wszystkich zrozumiały, i nie zaprzątać drogi do tak ciekawych wiadomości cierniami metafizyki. Wszelako być bardzo może, iż dla ludzi nad umysłem zastanawiać się nienawykłych, niektóre miejsca na pierwsze wejrzenie trudniejszymi do zrozumienia się zdadzą; wszakże fenomena umysłowe nietrudniej pojmywać od fenomenów świata zmysłowego; różnica w łatwości zależy od wprawy i nałogu.

Na prodzie mojego obrazu postawię największą w charakterze umysłowym przywarę, kalectwo, to jest: głupstwo. Pokażę głupstwo (które dotąd tylko przedmiotem uszczypliwych żartów bywało) w różnych odcieniach; pokażę, jak coraz bardziej malejąc, zmniejsza się na pewne wady i ułomności rozsądku, i nieznacznie spływa z rozsądkiem.

Mówić potem będę o ludziach z tak nazwanym pospolitym rozsądkiem, który wszakże nie bardzo jest pospolity; opiszę dalej ludzi dowcipnych, rozumnych, światłych, oświeconych, i odpowiadające tym przymiotom wady: nakoniec, co jest z przymiotów rozumu najwznioślejszego, *geniusz*.

Między temi charakterami nieskończona jeszcze liczba środkuje innych, które z każdego z wyliczonych wad i przymiotów nieco zarywiają. Z téj to osobliwszój mieszaniny rozumu, rozsądku, głupstwa i t. d. składa się charakter rozumów pospolitych.

Nie mając w tym zawodzie żadnego przewodnika, żadnych śladów ludzkich, sam pierwszą sobie przetorowałem ścieżkę, i zrobiłem na co mnie stać było; tą ciągle ożywiony i zachęcony myślą, iż przynajmniej dla przyszłego *Linneusza* rozumów, otworzyłem nową drogę, do poznania ludzi i co w nich najszlachetniejszego wiodącą, i przy zakładzinach nowój budowy byłem obecny.

## ROZDZIAŁ I.

*Głupstwo, i rozmaite jego odcienia.*

Było przysłowie u Rzymian, iż nie masz człowieka, któryby czasem nie popełnił głupstwa. *Nemo omnibus horis sapit*; a *Regnard* żartem może powiedział: iż każdy człowiek wziął okruszynę głupstwa w podziale. Ta wielka i każdego uderzająca przywara, zawsze zwracała uwagę poetów i filozofów. *Wilhelm Nigelius* (\*), *Erazm Rotterdamski* (\*\*), *Tomasz Garzoni* (\*\*\*), *Wieland* (\*\*\*\*), *Necker* (\*\*\*\*\*), *Pope* (\*\*\*\*\*) i *Naruszewicz* (\*\*\*\*\*), malowali z głupstwa wynikające przywary i śmieszności, lecz nie skreślili historii naturalnej głupstwa.

Tępe i słabe objęcie, rozum niedołężny, gnuśny i innemi władzami umysłu kierować niezdolny, wielka nieudolność w rozumowaniu, wrodzona odraza od ogólnego myślenia, i w ogólności zwieczniety ze stawów porządek naturalny między władzami umysłu, przy zdrowych zmysłach, wielkiej ciekawości, dobrej pamięci, a niekiedy bujnej imaginacyi, jest główną cechą głupców i przyczyną głupstwa. Sama nieudolność innych, prócz objęcia i rozumu, władz umysłowych, np. pamięci, imaginacyi, bywa przyczyną niedojrzałości wyobrażeń, pomyłek w rozumowaniu i mierności, lecz nie sprawuje głupoty; a lubo wiele się do zgłupienia przyczynić może, wszelako głupiemu wielka pamięć, bujna imaginacya tak na mało się przyda, jak wołom rozum ludzki.

W głupiej głowie wyobrażenie przyczyny, to oko rozumu, jest mgłą przesłonięte i jakby uśpione; ztąd chęć dociekania przyczyn, wrodzona i główna rozumnych skłonność, nie porusza ich rozumu. Są wreszcie pewne usterki w myśleniu, pewne pomyłki, które się tylko w głupstwie wylęgać zwykły. Głupcy przyczyny od skutku odróżnić nie mogą, a nigdy powodów od przyczyn; rzeczy obok albo bliz-

(\*) *Guilielmi Nigeli, Liber Burnellus dictus, sive speculum stultorum. Colo. a. 1499.*

(\*\*) *Morie encomion, sive stultitiae lani declamatio. Jerzy Hruby czyli Geleński, znakomity mieszczanin prageki wytłomaczył to dzieło Erazma na język czeski w r. 1513.*

(\*\*\*) *L'Ospedale de'Pazzi incenrabili, Venet. 1601.*

(\*\*\*\*) *Geschichte der Abderiten, Leipzig 1782.*

(\*\*\*\*\*) *Essai sur le bonheur des sots.*

(\*\*\*\*\* ) *The Dunciad.*

(\*\*\*\*\* ) *Druha satyra Głupstwo.* W pragskiej katedralnej bibliotece znajduje się poemat z XIV wiekn, w języku czeskim: O dwudziestu i sześciu głupcach, na dwóch kartkach. Czyt. *Dobrowski*, *Geschichte d. böhmischen Sprache und Literatur*, p. 149.

ko leżące, biorą za przyczynę, za dowód to, czego dowieść należało; wnioski zaś z jakiej prawdy, za jej dowód kładą. Nawet w potocznej rozmowie kółka w dowodzeniu się kręczą. Rozumowanie jest granicą ich zdolności. Ani różnic, ani podobieństwa w rzeczach dopatrzeć nie umieją. Znaki wyobrażeń, czyli wyrazy, odpowiadające im wyobrażenia i rzeczy, w ich umyśle umocowanego nie mają związku. Z tego największe u nich rodzą się niedorzeczności; tak, iż częstokroć chwałą rzecz, której wyobrażenie i nazwisko świeżo potępiali, i nawzajem. W rozmowie ich przebijają się myśli przejęte od drugih, nrywki rozumowań spamiętanych, a to wszystko zmaćcone jest w ich głowie i w nierozdzielnym zwiłkanym kłębek. Ztąd z niczego rozumem wyprowadzić się nie mogą, nie umieją rozróżnić *wiedzy* od *wierzenia*; a mniemając że wszystko wiedzą, wszystkiemu z łatwością wierzą. Ztąd u nich przekonanie mocne, trudne do zachwiania, lecz tylko na ślepej łatwowierności oparte; ztąd największą niedorzeczność nietrudno w nich wmówić, a przecież na prostą drogę rzadko naprowadzić się dają. Głupca równie trudno czego nauczyć, jak oduczyć; żadnego błędu z głowy jego nie wyrozumujesz, zwłaszcza takich, które nie przywrzały do jego umysłu, których sobie nie przyswoił, lub spamiętał, ale które same z niedoskonałości i wad jego rozumu wyrosły. Aby pojął jakie rozległe lub proste i blisko leżące prawdy, potrzebaby cały systemat jego wyobrażeń zburzyć, wszystkich złych nałogów umysłowych, z niedołężności pojęcia i rozumu wynikłych, oduczyć, i wszystko w umyśle jego na nowo urządzić, co siły ludzkie przechodzi; i ztąd to pochodzi, iż głupiec tak upornie do koła swoich wyobrażeń, zdań i przekonania wraca, jak dzicy ludzie do lasu i niedostępnych borów.

Głupcy głupców zawsze łatwiej rozumieją i prędzej im uwierzą; bo mają w umyśle gotowe ramki do przyjęcia i przyswojenia sobie ich myśli; ztąd wzajemnie sobie sprzyjając, nigdy z siebie nie szyczą, wszystkie ich pociski bywają wymierzone na ludzi światłych lub rozsądnych, których z instynktu nie cierpią. Mając rozum niedomagający, nie idą za jego natchnieniem, lecz się chuciom i namiętnościom ślepo powodować dają. Atoli o niedołężności swego rozumu wcale nie wiedzą; ztąd nigdy pomyłek i błędów swoich poznać nie mogąc, w nieuleczonej zostają ślepotcie. Pełni miłości własnej, a ztąd obraźliwi, są najlepszego o swoich zdolnościach rozumienia. Lubią namiętnie pochlebstwa, radzi niezmiernie rządzić się, rej wodzić i wydziwiać; wstydzą się nie wiedzieć, śmiało i prędko o wszystkim wyrokują; bardzo skwapliwie uogólniać zwykli, co im niekiedy pozór bystrego rozumu nadaje. Nigdy o niczym nie wątpią, wszystko z największą wiedzą pewnością; z tego najwięcej się pawią, w czym są najślabi, to jest: z rozumu. Ztąd nieufność w ich rozumie za najwięk-

szą poczytują obrazę. Tam gdzie człowiek rozsądny naśladowe z rozeznanem, głupiec małpuje na oślep; nie mówi, ale gada bez zastanowienia się; trafia na myśl szczęśliwą, lecz zawsze po niewczasie (\*). Buduje fontanny, gdzie nie ma wody. Śmieje się z najdrobniejszych, z błahych rzeczy, które nawet uwagi rozsądnego nie zwróca, i w ogólności nie umie rozróżnić rzeczy ważnych od drobnostek. W poezyi wiersze tylko widzą i wierszowaniu się dziwią. Podobieństwa, przyrównanie, biorą za myśl niemi objaśnioną; Igną do nowości nie dlatego że lepsza, ale że nowa. Wszystko ganią lub chwają, nie wiedząc dlaczego. Podobnie jak dzieci, żyją całkiem w teraźniejszości, o przeszłości nie wiedzą, a o przyszłości nie myślą. Mimo tego, radzi udają znawców wszelkiego rodzaju, ludzi wielkich, same tylko ich wady i śmieszności przejmując. Częściej wszelako dowcipnych jak rozumnych udawać lubią, rozumując: że to łatwiejsza. Głupiec udający dowcipnego bywa pocieszny; rozumnego, ponury i zarozumiały. Niekiedy nad podziw czynni, do wszystkiego nieproszeni się wtracą; zawsze gotowi wszystkie trudności załatwiać, wahających się namawiać, niepewnych oświecać. Nieraz nawet się zdarza, iż przewodzą nad ludźmi światłymi, lecz słabego charakteru. Głupiec miotany zazdrością (bo ta zielono-oka namiętność zwykle idzie z głupstwem lub miernością) przyczepia się do światłego i cnotliwego człowieka, jak ślimak do rozwiniętej róży, aby go do siebie zniżył i ludziom w obrzydzenie podał.

Głupcy, zwłaszcza złośliwi i czynni, są niepożyteczni, a częstokroć nader dla społeczeństwa szkodliwi i bywają plagą i udręczeniem ludzi oświeconych, z którymi w zawody iść lubią. Po wysokiém o swoich zdolnościach rozumieniu, po zarozumiałości, łatwo w największym tłumie rozeznąć i poznać się dają; słabość w rozumowaniu jest cechą głupstwa, a zarozumiałość poznaką.

Widok głupiego niemiłe sprawia wrażenie; nad ślepych litujemy się, głupca niepodobna szanować, a kochać trudno. Zawsze nam zdaje się: iż głupstwo z własnej człowieka winy wynika, co jest niesprawiedliwe mniemanie: bo głupcy, podobnie jak geniusze, się rodzą. Odrażę częstokroć mimowolną dlatego do głupców czujemy, iż z tém kalectwem umysłowém zwykle cierpkie, nieznośne łączą się przywary, między innemi zazdrość i zarozumiałość. Kardynał *Richelieu* (\*\*), powiedział: iż głupoty nieprzyjaciela więcej lękać się trzeba, niż jego mądrości: bo głupiec nie postępuje wedle prawideł, wszystkim ludziom wspólnych. Rozum dociec go i zrozumieć nie może; wszyst-

(\*) *Stultorum magister eventus*, powiada *Licinius*.

(\*\*) *Richelieu*, *Mémoires*, III, 183. IV, 163.



kiego albowiem się chwyci, działa na własną szkodę, i tylko go oczywista niemożność powstrzymać zdoła.

Wreszcie głupcy to tylko mają wspólnego ze ślepymi: iż ślepotcie duszy, równie jak ślepotcie oczów, jakaś wesołość i pewny rodzaj szczęśliwości towarzyszy; ztąd na twarzy głupca, równie jak ślepego, ciągle widzisz uśmiech. Tak-to dobrotliwa Opatrzność zawsze niedostatki, kalectwa, czémsiś nagradzać zwykła.

Powiedzieliśmy, że tępe objęcie i gnuśny rozum jest cechą głupców; lecz nie wszyscy głupcy mają tępe objęcie, nie wszyscy mają głowy zakute; są głupcy bardzo łatwego objęcia, wielkiej pamięci i bujnej imaginacyi. Jedna tylko nieudolność rozumu jest stałą, nieodmienneą głupoty cechą. Otóż rozmaity stosunek tych władz w umyśle głupiego, rozmaita ich siła, słabe lub łatwe objęcie, słaba lub bujna pamięć i imaginacya, tudzież różnica w wychowaniu i społeczeństwie, w którym młodość strawili, jest źródłem tak wielkiej w głupocie rozmaitości. *Karpiński* patrząc na bawiące się koło siebie wnuki, nazywał je szczęśliwemi, a to dlatego że (jak mówił) nie miały rozumu (\*). „Dar rozumu (są słowa jego), którego cząstkę największą między ziemskimi stworzeniami ludzom Opatrzność udzielić chciała, jakże często człowieka staje się karą! Jak wiele rzeczy poznanych przez rozum, największego naszego umartwienia przyczyną było! Umiera sto razy przed czasem więzień, rozamiętywając rozumem śmierć srogą, która go czeka; a bydlę na zabicie prowadzone wesoło idzie. Tyle rzeczy, które rozum daleko zasięgając widzi najokropniejszymi, człowiek nie tak rozumny bez wzruszenia ogląda i szczęśliwym zapewne jest; tak że ledwie z *Erazmem Rotterdamszym* (gdyby głupstwo nadto nie upadła szczęścia ludzkiego i inszych wad swoich nie miało) przyznać nie powinniśmy, że szczęśliwości nasze ziemskie bliżej głupstwa, niżeli rozumu leżą“.

Głupstwa, uważając je jako niedoskonałość, ułomność rozumu, w karykaturze okazywać i w śmieszność podawać bynajmniej nie chciałem; trudno się uragać z wady i niedoskonałości, która nie z naszej woli wynika. Atoli z samój to natury głupstwa wyniknie, jeżeli który ze skreślonych tu charakterów uśmiech w czytelniku wznieci; bo głupi wtenczas jest śmiesznym, co nieszczęściem nader często się trafia, kiedy rozumnego udaje, podobnie jak kulawy, kiedy chce biegać. Mówiąc o głupcach, *difficile est satyram non scribere*. Wszelako życzyłbym sobie, aby poznanie wewnętrznej organizacyi głupstwa jak na dłoni okazanego, stłumiło chętkę naśmiewania się z tego umysłowego

---

(\*) O życiu *Franciszka Karpińskiego*, przez księdza *Antoniego Kornilłowicza*. Wilno 1827, p. 55.

kalectwa, rozbroiło nasze serce, i ułatwiło nam pełnienie obowiązków religii Chrystusa, który nawet wrogów naszych, tém bardziej złośliwych głupców, miłować kazał. Głupim wszystko przebaczać trzeba, „bo nie wiedzą co czynią“.

**Głupiuteńki.** W rysach jego twarzy jakaś oswiałość i coś owczego przebija się. Śmieje się hucznie, ale z niechcenia; śmiech jego, nie wynikły z głębi duszy, jest pożyczany. Twarz jego jak drewnianego posągu, nigdy się nie zmieni i nigdy nie ożywi. W całym życiu swoim niczego się nie lękał, niczego nie spodziewał, nie nie twierdził i o niczym nie wątpił. Zamrużywszy oczy, pewny jest że go nikt nie widzi. Wszystkiemu wierzy z największą łatwością i równie łatwo, z dziwną obojętnością, na przeciwną wprost wiarę przechodzi. Dowody, wnioski, pokazywana mu oczywistość, tyle i tak mało trwałe na jego umyśle czynią wrażenie, jak uderzeniem wiosła wydobyte i szybko zwężające się na jeziorze kręgi. Rozumowania, nie mające się do czego w głowie jego przyczepić, ani z czém zjednoczyć, wzniecają tylko niekiedy uśmiech lekki, którego przyczyny i źródła dociec niepodobna.

Wszakże dobrotliwa Opatrzność dość sownie nieudolności takie wynagradza. Głupiuteńki ma sobie tylko służące przywileje: i tak, nie lęka się grożącego, blizkiego i dla każdego rozsądnego widocznego już niebezpieczeństwa; żadnej, choćby jak najwięcej pozłożonej nadziei utrudzić się nie da; nie westchnie, wspomniawszy na przeszłość i nie gryzie się przyszłością. Jemu zawsze dobrze, kiedy nie głodny.

**Gap'.** Dusza jego przez grubą zmysłowości powłokę najmniejszego przejścia utorować sobie nie mogła; w oswiałej i przeciągłej jego twarzy, żadnego śladu myślenia nie ujrysz. W oczach jakby zamglonych i zimną, powłoką obojętności zaszytych, żadnej nie wyczitasz namiętności. Śmieje się rzadko i to od niechcenia. Wpatruje się pilnie, wlepia oczy, słucha wszystkiego z gębą rozdziawioną, a jednak rzadko co pojąć mu uda się. Wszystkiemu się dziwi. Najprostszój rzeczy domyślić się nie może, wszystko mu łopatą w głowę kłaść trzeba. U niego pojęcie ledwie nie słabsze od rozumu. Najgłupsze kłamstwo, najwidoczniejsze zmyślenie, połyka chciwie i bierze za prawdę. Lubi dosyć towarzystwo; choć nie natrętny, częstokroć między dowiecipnych się ciśnie, ale nikomu gadaniem nie dokuczy, mowy nie przerwie, zapytywaniem nie znudzi. Z obojętności podobny jest nieco do człowieka, który już światem przesycił się, dla którego nie masz już żadnej nowój myśli, żadnego oczekiwania w życiu, żadnego życzenia, żadnej nadziei; który żyje jeszcze na ziemi tylko przez przymus i nawyknięcie, do wielkiej przyszłości nie śpieszy, a teraźniejszość sobie obmierzył. Nakoniec gap' zwykle nie może się wyuczyć obyczajności, choć mu na sposobności okrzesać się nie zbywało.

Nawet ostrzeżony, nie rychło pozna, w czém mu ludziom uchybić zdarzyło się. Dla tego nieokrzesań, którym nad innych głupców celuje *czopem* go zowią.

**Głupiec przesądny.** Chęć docieczenia, odgadnienia przyszłości, tak jest między ludźmi powszechna, iż nawet ludzie rozumni od pewnych przesądów, tłumaczących jakoby przyszłość, nie bywają wolni. Jest-to właśnie owa jaskinia *Bakona*, w której ludzie z geniuszem, błędem zdrowy rozsądek w ofierze składają, tego bałwochwalstwa obrządki wielką niekiedy pokrywając tajemnicą. Wielka albowiem jest prawda: iż każdy niemal człowiek (o wszystkich twierdzić nie śmiem) wziął pewną okruszynę głupstwa w udziale, z którym roztropniejsi tylko zgrabniej i roztropniej taić się umieją. Wszakże z czém człowiek rozumny sam przed sobą się tai, to głupiec za nieomylną obnosi prawdę. Wierzy najmocniej w czary, zamawiania, uroki, sny, gusła i upiory. Ciekawość jego blizkiej tylko przyszłości sięgająca, ma łatwe i nieomylne zaspokojenia się sposoby. Przewiduje albowiem wszystko, nie rozumiejąc; wnioski, które z obserwacyj drobnych okoliczności wyprowadza, naturalnego nie mają związku. Są to tylko przyznaki; i tak, kiedy kotka się myje, albo sroka skrzeczy, pewnie goście przyjadą; w poniedziałek nie wyjedzie w drogę; lęka się obiadu, do którego nieparzysta liczba zasiędzie, zającą i próżnych wiader, które mu drogę przejdą; to bowiem jest niemylną wieszczbą blizkiego nieszczęścia. Kilka już razy widział, jak pieniądze się palą; wreszcie bardzo narzeka, iż teraz czarownice nie pławią i upiorom ogonów nie ucinają. Kto w to wszystko nie wierzy, jest filozofem; a filozofia u niego jedno znaczy co bezbożność. Wielkim jest miłośnikiem romantyczności, dlatego, że się rada przesądami gminnymi zajmuje. *Mickiewicza* wiersze (tak bowiem poezją nazywa) za to chwali: że upiory i guślarskie obrządki nie w żartobliwym opisuje sposobie, lecz chwalić się zdaje.

**Głupiec sprzeciwiający się.** W zakątkach i tajnikach głupstwa swojego ma gdzieś niewyczerpany zapas wątpliwości i zarzutów, z którymi na wszelką oczywistość się targa. Lubo nie zna tajemnic dyalektyki, wszelako jego rozmowa jest ciągłym dyalektycznym szermierstwem. Sądząc po tej jego skłonności, wnosiłoby można, iżby był sceptykiem, gdyby miał rozum; słabość tej władzy umysłu sprawuje, iż wszelkie z nim spory, dla światłych uciążliwe, nigdy go naprostować i oświecić nie mogą.

**Głupiec zapytujący.** Nie z potrzeby, lecz z nałogu i roztargnienia ciągle się pyta, choć odpowiedzi nie słucha, albo nie rozumie. Pytania jego wreszcie albo ciężko zrozumieć, albo niewarto. Wśród najciekawszej powieści, kiedy wszyscy tęskliwie rozwiązania oczekując, oddech prawie zatrzymują, wyłazi niespodzianie z zapytaniem. żadne-

go z opowiadaną rzeczą nie mającém związku, a mimo oburzenia się wszystkich, już w cichości drugie gotuje. Ztąd za jego pokazaniem się, na wszystkich twarzach niechęć występuje. Niecierpliwi zaraz ziewać poczynają. Dla téj przykréj wady wszyscy grzecznie go pozbyćby się radzi, co jednak nie zawsze się uda; bo o głupstwo jego, jak o żelazną tarczę, wszelkie przycinki się odbijają nie raniąc. Szczęśliwy w sobie, ale nieznośny dla drugih.

**Głupiec przeczony.** Co innym głupcom sama natura dała, tego on długim mozołem i żelazną dorobił się pracą. Rzuciwszy przez pychę bity gościniec, manowcami w zawód naukowy się puścił. Już oddawna pracuje nad demonologią, chiromancją i kapnomancją. Biegły téż jest niepospolicie w magii, astrologii i alchemii. Z książką *Michała Sędziwoja* w ręku, pracuje nad robotą kamienia filozoficznego, i już raz o mało co srebra kawałka nie zamienił na złoto. Chciwie czyta kabałę. W metafizyce ważne bardzo zrobić mu się udało odkrycie; wynalazł bowiem, *gdzie jest siedlisko duszy*. Chcąc się przysłużyć literatom, sporządził spis książek, które *Mader* opuścił był w swoim spisie *bibliotek przedpotopowych* (*De scriptis et Bibliothecis antediluvianis*), i gotuje trzecie wydanie dzieła *Chmielowskiego*: *Nowe Ateny wszelkiej sciencej pełne*. Wczytawszy się w *More-Nvobuchim* (\*) i *Misznajos*, pisze teraz ogromne dzieło o *Behemocie* i *Szoroborze*, tudzież o ptakach *Ziz* i *Par-Juchne*. Styl ciemny, zagadkowe wyrażenia, wszystko co nosi barwę tajemnicy, co pod zakrytościami się okazuje, czego zwłaszcza zrozumieć niepodobna, za głęboką u siebie poczytuje mądrość. Taki rozbrat z rozsądkiem, długą samotnością w sobie utwierdził.

Trudno być uczęszszym od niego, a jednak każdy go głupcem nazywa.

**Głupiec dowcipkujący.** Jeżeli człowiek dowcipny bawi nas i rozśmiesza, nie masz ekliwszego, jak dowcip udawany. Głupiec zapowiada z góry, że ma rzecz osobliwszą i nader pocieszną do powiedzenia i zaraz sam tak serdecznie się śmieje, iż zacząć nie może. Kilka słów powiedzianych znowu śmiechem przerywa. Namordowawszy się na próżno, choć wiele przydał, lub niemal wszystko zmyślił, wszelako ze smutkiem i podziwieniem widzi, iż prócz niego nikt się nie śmieje; bo opuścił tę okoliczność, w której śmieszność się kryła. Obecni tłumią w sobie uśmiech, który nie powieść, lecz próżne jego silenie się wznieciło.

**Głupiec płaczliwy.** Ten innych wielkiem o sobie rozumieniem

---

(\*) Jest-to dzieło *Mojżesza Mojmonidesa*, żyda hiszpańskiego z XII wieku, i znaczy: *doctor perplexorum*.

przechodzi; ztąd zawsze ma się za skrzywdzonego. W ciągłych dla siebie uwielbieniach, zawsze nad własną wartością unosząc się, zawsze w zachwyceniach dla swoich rzadkich przymiotów, nieustannie się kwili i gorzko użala, iż ludzie téj jego urojonej wartości uznawać nie chcą; ztąd ciągle płacze i rozkłada żale. Popycha więc drugich i zniewala skargami, aby za nim biegali i wstawiali się, aby wszędzie i ciągle za srodze skrzywdzonym się ujmowali. Ma nader czułe serce, lecz niespokojny jest i czynny. Dobrodusznych ludzi pochlebstwami ujmuje i za ich pomocą wichrzy w społeczeństwie i mąci, a zawsze dla siebie i dla zaspokojenia rozłożystej miłości własnej, której nie nasyć, nie ukoić nie zdoła. Chciwie połyka wszelkie plotki, a najchętniej takie, w których jakieś uchybienie dla siebie wypatrzy. Do ich zbierania, gotów osobnego sobie trzymać przyjaciela. Łakomy na pochwały, drugich niekiedy, choć skąpo, pochlebstwy uraczyć pragnie, fałdując i kwiląc głupią twarz, której jedna połowa się śmieje, a druga płacze. Uprzykrzony niezmiernie, jest kłeską, utrapieniem społeczeństwa, w którym nieszczęściem się wylągł.

**Głupiec polerowny.** Kiedy głupcy bywają bardzo obrażliwi, głupca wypolerowanego niczem nie obrazisz. Dotkliwie przymówki, żart uszczypliwy lub nagane, bierze za wyraz grzeczności, za który najuprzejmiej dziękuje, mając już raz na zawsze jedno z pięknych słówek uwite podziękowanie, do którego szykowny ukłon dodaje. Wreszcie jest bardzo milczący. Nigdy się od ludzi obecnych w zdaniu nie wyróżnia. Przymilonym uśmiechem i skinieniem głowy zwykł potakiwać wszystko, cokolwiek kto powie. Takowa wyrozumiałość nie zawsze z dobroci pochodzi. Oswojony z wytwornym społeczeństwem i wykwintami komnat złoconych, nauczył się więcej milczeć niż mówić. Ztąd jego poważna postać, na którejby i sam *Lavater* oszukał się. Pokrywana głupota jego wtenczas dopiero na wierzeh występuje, gdy go kto o co zapyta. Niepożyteczny dla towarzystwa, dla nicości jest tylko figurantem. Głupstwo jego, pod zewnętrznym ukryte polorem, nie obraża i nie nudzi.

**Głupiec zarozumiały.** Wszysey głupcy pawią się z rozumem na którym im zbywa, mają mniej więcej dobrego o sobie rozumienia, lecz wielu przez pychę téj wady w sobie utaić nie umie. Głupiec pyszny i zarozumiały, choć z nader ograniczonym i słabiutkim rozumem, choć istny drobnowidz, zwykle do najtrudniejszych zrywa się rzeczy i z najrozumniejszymi chodzi w zawody. Oczy miewa biegające, poruszenia żywe, nozdrza wydęte; zaciętrzewiony, zawsze w zachwyceniu i uniesieniach. Nie rzadko z czémsiś niedorzeczném wystrzeli, choć ciągle zapewnia, „*że nie w ciemie bity*“. Lubi surową przywdziawać powagę, nie śmieje się nigdy, lecz tylko uśmiecha z pogardą; przeciąga twarz ręką, skinieniem głowy więcej odpowiada niż słowy,

lecz najczęściej tylko ramionami wzrusza i ciągle nad głupotą drugich lituje się. Co sobie ubrda, tego mu i młotem z głowy nie wybijesz. Wszystko cokolwiek on pisze, mówi i marzy, jest prawdą, dowcipem i mądrością; na miedzi to i marmurze wyrzeźby należało. Napawając się do syta szczęśliwością, która z pysznego o sobie rozumienia płynie, jeśli wierzyć mu można, bieglejším jest w taktyce od *Napoleona*, od *Berzeliusza* w chemii, w historii ojczystej od *Czackiego*. Potrafi wynaléźć kwadraturę koła, pogodzi romantyków z klasykami, dopełni zatracone dokady *Liviusza*. Wielkim jest znawcą sztuk pięknych, jednakże na malarstwie zna się najlepiej. W ogólności pomyłki i błędy wielkich ludzi on najprędzej spostrzega i wie jak poczynąć sobie należało; on byłby inaczej wcale, a zawsze dobrze i rozumnie zrobił. W ogólności człowiek zarozumiały wszędzie widzi kretów rozumu, ciasne głowy i zimne serca; w sobie tylko z dumą postrzega wielką duszę i górujące zdolności. Nie porównyując się nigdy z ludźmi *Plutarcha*, lecz tylko z gawiedzią rzeczywiście od siebie niższą, przyszedł do tego mocnego przekonania o własnej wyższości, którego późniejsze doświadczenie zachwiać nie może; zwykle bowiem w to najręcciej wierzymy, co najlepiej do życzeń naszych przypada. Zarozumiałość, będąca śmiesznością w głupich, a przywarą w rozumnych, bywa wszelako oznaką jakiegoś wewnętrznego siły duszy, serca lub rozumu. Ludzie tępi, dusze słabe, osoby gnuśne nie miewają téj przywary.

**Łgarz.** Stawiając łgarza między głupcami, przyczynę oznaczyć muszę. Kłamstwo nie jest jedynie skutkiem złego wychowania lub przewrotności; jakiś rodzaj umysłowej niedołążności, jakaś rozerwana między władzami umysłu równowaga, wielką jest do kłamstwa pobudką. Łgarze przy słabym rozumie, miewają wiele imaginacji. Działania imaginacji osobliwszą sprawują rozkosz, której trudno się odjąć; i dlatego to wierszokletów od poezyi odstręczyć niepodobna. Łgarz, gdyby mu cokolwiek więcej rozsądku, gdyby był w młodości cokolwiek nauki zachwycił, miernym może zostałby był poetką. Nie mając umysłu naukami uprawnego, imaginacya jego objawia się w łgarstwach niewinnych, bo wcale (a przynajmniej rzadko) oszukiwać pragnie. Człowiek z przewrotnym rozumem kłamie dla oszukania i ułudzenia, głupiec łże co się zmieści, jedynie dla przyjemności. Rozsądniejszych łgarzów zmyślenia, takie np. jak *Radziwiłła Panie kochanku* i myślicców, nawet jako rodzaju poezyi z przyjemnością się słucha. Lecz głupców łgarstwa ekliwość wzniecają. Choć miewają wiele imaginacji i wielką w wystowieniu łatwość, wszelako (jak zwykle głupcy) biorąc wnioski za dowody, wiarę za wiedzę, płaczą się w rozumowaniu. Za to płynnie opowiadają; w kwiecistym stylu i zawsze prawdę zmyśleniami zdobiąc. Łgarz lubi niezmiernie nosić nowiny, a najwięcej takie, które sam zmyślił lub przestoczył. Nawet do praw-

dziwego zdarzenia zawsze ma coś dodać. Tój samój atoli rzeczy dwa razy jednakowo opowiedzieć nie zdoła. Łatwowiernych sobie na słuchaczów wyszukuje. Dostrzeżona w twarzach nieufność lub powątpiewanie zmusiły go do tego, iż zawsze był naocznym świadkiem zdarzenia, które obecnie wszystkich zajmuje. Ciągłe mamiąc drugich, tak wreszcie i siebie omamił, iż sam już nie wie, coby w jego opowiadaniu prawdziwego być mogło.

**Półgłówek.** Obdarzony z natury wielką pamięcią, piękne w młodości o sobie dawał nadzieje, których wiek dojrzały nie ziścił. Rozumnego atoli i dowcipnego bardzo udawać lubi. Nie mogąc sam nie pojąć, ani wyrozumować, jest echem wiernie cudze powtarzającym słowa. Zachwyciwszy cokolwiek zdań rozumnych, rozkłada natychmiast swoje nabytki w inném miejscu, a śmiało niemi się popisując, nie znających go z blizka często oszukuje. Mając rozum tylko w pamięci, nie cierpi blizkiego wypytania i ludzi bystro śledzić lubiących. Wszakże zdradzają go grube w rozumowaniu pomyłki, których dla słabego rozumu ustrzedz się nie umie. Lubi bardzo dowcipkować, chciałby bawić dowcipem, którego mu natura skąpo udzieliła. Jest niezmiernie towarzyski; wszędzie go pełno, choć wszędzie jak motylek krótko zabawi. Sam się nie chwali, lecz pochwały mile przyjmuje, i zawsze na nie z utęsknieniem czeka. Istny wietrznik, lekkomyślnością w każdym kroku, w mowie, postępach i całym życiu najwięcej od innych głupców wyróżnia się.

**Półgłupiec.** Ze wszystkich dotąd opisanych, największą jest osobliwością. Przypatrzwszy mu się przynajmniej przez dobę, rzekłbyś, że ma dwa rozумы, w jedném mieszkające ciele: głupstwo albo wiem i dowcip naprzemian w nim migają się. W twarzy mocno wybita cecha głupowatości, zaraz na pierwsze wejrzenie uderza; w rozmowie jest roztargniony. Zawsze się śmieje, co u wszystkich głupców jest skutkiem wewnętrznej ich szczęśliwości. Ciągłe bredzi i od rzeczy prawi, lecz niespodzianie, wśród największych niedorzeczności, z częmsiś prawdziwie dowcipnem odezwie się, coś sam z siebie rozumnego powie; czasem trafniój o ludziach sądzi, niż rozumni, choć się zdaje, że dla roztrzepania nie nie widzi i niczemu przypatrzeć się nie mógł. Zdaje się, jakby rozum jego, znalazłszy ciasne przejście, z grubiej powłoki niekiedy wymykał się. Nieraz on w rzeczach taką okoliczność spostrzeże, która przed najbystrzejszym wymknęła się okiem. Rzekłbyś, że on głupiego udaje tylko. Wszyscy go pomawiają: że mu jakiś tam klepek w głowie brakuje. Głupstwo jego połączone z roztargnieniem, więcój jeszcze w postępach, niż w mowie przebija się. Nauczyć go niczego nie można: bo nikt zdrowej, zdolnej do uprawy strony jego umysłu namacać w nim nie zdoła; lecz sam wyuczył się rzeczy, długich rozumowań nie wymagających.

Przypięte ma najlepsze serce i najmniejszego cienia zarozumiałości. Wszystkich serdecznym śmiechem rozwesela, niespodziewanym dowcipem zdumiewa, a dobrocią serca zniewala.

Głupiec przemądrzały brzydzi się sławą, do której przez potoki krwi ludzkiej przeprawiać się trzeba; jemu natura dała wyższy nad innych, szczególniejszy, jedyny geniusz do nauk. Rozpoczął więc trudną pracę oświecania swojego wieku; a że to przez pisma najłatwiej, więc książki sobie pisać postanowił. Przywiozłszy z Paryża do naszego kraju opłakaną nowinę: że już teorią *Newtona* tam obalono, jął najprzód szarzać, poniewierać sławę i wziętość tych, którym przed nim pisać zdarzyło się. Zburzywszy, jak mniemał wszystko, tak iż ani śladu, gdzie była Troja, na czystym już, zaoranym i zawłóczonym polu, sam budować rozpoczął. Wyrozumować nie mógł, bo głupiec ma wstręt do rozumowania; wreszcie rozumowanie rzecz to mozolna, dla czytelników niemiła i tak wielkiego męża niegodna; dla niego dosyć wyrzec. Same więc jął ogłaszać wyroki, niezrozumiałe jak *Pytonissy* proroctwa, bo na tém głębokość zależy. Myśli jego nie mają związku, bo geniusz lubi przeskoki. Nikt go nie rozumie, i tym się on cieszy, bo to najlepszy dowód jego wyższości. Byłby w sobie szczęśliwy, ale *Zoilowie!* *Zoilowie!* plemię jaszczurecze, spać mu nie dają. Znalazł wszelako i na nich sposób: w przedmowie psy na nich wiesza, i tak ich zaklął, iż mu nie szkodzić nie mogą. Cóż go głupcem zrobiło? pycha.

Człowiek dobroduszny czyli prostoduszny. Zwykle bywa potulny, cichy, skromny, łatwo powodujący się. Mało pożyteczny dla społeczeństwa, lecz nikomu na drodze nie stanie, nikomu się nie naprzykrzy, i ma ten przywilej, iż mu mierność i głupstwo niczego nie zazdroszczą. Człowiek prostoduszny, tylko z łatwowierności i przestawania na cudzém zdaniu podobnym jest do głupiego, lecz głupim nie jest. Zupełny brak przebiegłości, przezorności i dowcipu, obok wielkiej dobroci serca, odróżnia go od rozsądnych. Złąd w ludziach żadnej ku sobie niechęci nie wzbudza. W małej bardzo sferze, do swojej nieudolności stosownej, może nie być niepożytecznym. Życie jego jak cichy strumień przepływa, żadnego nie zostawiając śladu; a za życia porzeiwskim go zowią. *Krasicki* tak dobrodusznego maluje: „Nic on (ojciec *Doświadczyńskiego*) o tém nie wiedział, co robili Grecy i Rzymianie. i jeżeli co zasłyszał o Czechu i Lechu, to chyba w parafii na kazaniu. Co mu powiedział niegdyś jego ojciec (a jak starzy twierdzili, jeszcze lepsza dusza, niż on), to téż samo on nam ustawicznie powiadał, tak dalece, że u nas nie tylko wieś, ale i sposoby mówienia i myślenia były dziedziczne. Wreszcie był to człowiek rzetelny, szczery, przyjacielski, i choć nie umiał enót definiować, umiał je pełnić. Z téj jednak nieumiejętności pochodziło, iż był



względem gościnności nieco się pomylił; rozumiał albowiem, iż dobrze w dom gościa przyjąć, jest toż samo, co się z nim upić. Ztąd poszło, że się i inwentarz zmniejszył, i zdrowie nadwęgryło: znosił jednak pedogry sercem heroicznem, i kiedy mu czasem pofolgowała, często natenczas powtarzał, iż miło cierpieć dla kochanej ojczyzny. Pierwsze lata niemowlęstwa mego przepędziłem w orszaku niewiast: nie dobrze jeszcze artykułowane słowa tłómaczyły piastunki i niańki za dziwnie roztropne odpowiedzi: te z niesłychaną skwapliwością zaraz opowiadano matce mojej, która zwyczajnie od tego zaczynała dyskurs w każdym posiedzeniu: potakiwali ziewając sąsiedzi, a niejeden byłby może nakoniec i zasnął, gdyby nie budził ich ojciec częstemi kielichy. Orzeźwieni naówczas wynurzali kolejną obfite życzenia, apprekacye i prorocтва, a mój ojciec płakał<sup>4</sup>.

**Prostaczek.** Jest rozsądny, ale rozum jego po powierzchni pełza, więcéj ufa zmysłom niż rozumowi; subtelnych rozumowań nie pojmuje, chętnie wierzy, co się z jego ograniczonym rozsądkiem łatwo pogodzić daje. Nie ma żadnego wyobrażenia przebiegów, wykrętów i przezorności, i z tego do prostodusznego podobny; tylko że go do brocią serca, czystością, nieskazitelnością, niepokalaniam duszy przewyższa. On nie dlatego jest cnotliwy, że tak sumienie nakazuje, ale że o złém nawet nie wie. Prostaczek zamrużywszy oczy, pewny jest, że go nikt nie widzi; patrząc na liść opadający, tylko sobie myśli, że zima się zbliża; dalej nie sięga. Niewielkie ma troski, pociechy téż małe. O przyszłości rzadko kiedy myśli, o przeszłości nigdy. *Trajan* takich ludzi najlepiej lubił: *simpliciora ingenia magis diligebat*. Prostaczek, nie znający ugrzeczniczonych obyczajów i względów społecznych, które są powłoką drażliwej miłości własnej, nazywający każdą rzecz po imieniu, bez obwijania w bawełnę, nie znający jedwabnych polerowanego świata słówek, prostakiem nazywany bywa.

**Człowiek ciemny** nie zawsze bywa głupi z natury; ciemnota jest skutkiem zaniedbania rozumu, nie jego niedołężności. Rozum ciemnych ludzi nie bardzo silny, nie mógł sam wykluc się, i o własnych siłach otaczając go przewyciężyć trudności. Człowiek ciemny bywa łatwowierny, uparty przy swoim zdaniu, skłonny do fanatyzmu; największej bredni łatwiej uwierzy, niż prawdzie rozumem wywiedzionej, do której jakiś wstręt czuje. Rozum jego, odłogiem leżący i zasklepiiony, nie włada nad umysłem, nie hamuje złych skłonności serca. Wpuściwszy atoli nieco światelka w duszę ciemnego, możnaby z niego rozsądnego uczynić człowieka.

---

## ROZDZIAŁ II.

*Przywary i niedoskonałości rozumów.*

**Głowa mierna.** Trochę rozsądku, trochę rozumu, trochę nauki, obok wielkiego o sobie rozumienia, jest cechą głów miernych. Ludzie mierni wiele mają z głupcami wspólnego, choć głupimi nie są. Bywają nader zazdrośni i do nagany skwapliwi. Wszelką wyższość rozumu mają w obrzydzeniu; są karły umysłowe, którzy każdego do swojej małości przygiąć i do siebie zniżyćby radzi. Głębszych rozmowań pojąć nie mogą, i tylko po wierzchu pełzając, ani wznieść się, ani zagłębić nie umieją. Są wrogami rozwijającego się talentu, jakby cały rozum i nauki wzięli od natury w dzierżawę wieczystą i wyłączną.

**Pedant.** Z miernych głów, nauką opchanych, rodzą się pedanci; tak nazwani od tego, iż idą *pedatim*, to jest nogą za nogą. Nie znając świata i ludzi, biorąc małe rzeczy za wielkie, w najdrobniejszej rzeczy bardzo ostrożnie, trybem naukowym, z sumienną systematycznością i podług dawnego porządku szkolnego postępują. Pedanci mają wszystkie rozumów systematycznych skłonności, ostrożnie uogólniają, nie wpadają w wielkie błędy, ale też z mozolnych prac umysłowych pedanta niewiele korzyści. Nie w naturę, ale w książki pilnie wlepiają oczy; zawsze im się zdaje, że przy nabładłem światła okopconej latarki, więcej niż przy blasku słońca zobaczą. Myśli powszednie obwijają w uczone, jeśli można greckie wyrazy. Więcej cenią sławę uczonego, niż oświeconego. Nie oglądają się ani na obecne literatury dążenie, ani na ducha i potrzeby swojego wieku. Zamknęci w książkowym świecie, jak w ślimaczej skorupie, nie widzą teraźniejszości, a przyszłości dojrzyć nie mogą. Chodzą więc wśród żyjącego pokolenia, jak upiory z przeszłości. Nie gadają, nie rozmawiają, ale wyrokują i ciągle nauczają; nie dowodzą, nie rozumują, ale się odwołują do autorów, których sobie polubili. W rozumie ich nie masz perspektywy, jak w chińskich malowidłach. Lubią bardzo wywodzić etymologią wyrazów; w potocznej nawet mowie, w wyszukanych tłumaczą się słowach; wiele mówią, a wszystko rozwlekle, z ciężką i nudną opowiadają dokładnością. Słowa raczej, nie myśli z sobą wiążą; rozszerzają się nieskończenie nad rzeczą, która przytomnych mało albo nie nie obchodzi. Umieją i wiedzą w najdrobniejszych szczegółach i z wielką dokładnością (i z tego najwięcej się pawia) wiele rzeczy, bez których człowiek rozsądny, światły, a nawet uczony łatwo obejść się może. Jeśli kiedy pedantowi uda się wydobyć jaką prawdę, zaraz ją obwija w wyrazy kunsztowne, i jakby murem chińskim

ołacza; drobi, nie rozbiera, nie rozwija, ale gmatwa, i co miało ożyć, oświecać, kładzie znowu w trumnę, pociąga pokostem i hieroglifami opisuje. Pedant bywa zawsze ponury, każdy żart za lekkomyślność poczytuje i najmniejsze w drugich wady surowo nagania. Rozsądni ludzie kładą go za oczywisty dowód, iż uczoność bez rozsądku na mało się przyda. Wychowując młodzieńca z geniuszem, ma troski kury, co wysiedziała kaczęta; biada młodemu, który się w jego ręce dostał! wszystkie myśli jego chciałby zwrócić w wąziutkie swoje korytko, aby nie płynęły, ale sączyły się mozolnie. Nie podnosi go, nie kieruje nim, ale nieustannie poskramia. Zapał, szal, polot myśli, za zbrodnię mu prawie poczytuje. Wszystko, co do miary jego ograniczonych zdolności nie przypada, obciąłby chętnie, gdyby mu natura z rąk się nie wysliznęła. Nie mogąc jęj zwyciężyć, źle wróży o rozumie, rozsądku, a nawet sercu swego wychowanka i zawczasu umywa ręce.

Pedanci mają rozum *dogmatyczny*, który, podobnie jak styl barbarzyński i metoda scholastyczna, w szkołach tylko się rodzi. Profesor nauczając, musi koniecznie twierdzić i pomijać przylegające do każdej prawdy wątpliwości, inaczej wszystkoby w głowie ucznia się zamiętało. Metoda historyczna byłaby łatwiejszą i ciekawszą, ale jest zbyt długa; do rozumienia zaś sceptycznego wykładu, trzeba wprawno już i dojrzałego rozumu. Profesor chwytając się metody dogmatycznej z potrzeby, sam nieznacznie i mimowolnie nabiera dogmatycznych nałogów, tém łatwiej i mocniej, im przy wielkiej nauce mniej posiada światła. Uważałem także, iż ludzie, którzy się znajdują ciągle w społeczeństwie mniej światłych od siebie, mają ton dogmatyczny, wyrokuje i wychodzą na pedantów, choć zawsze omijali szkołę.

**Drobnowidz, karłowaty geniuszek.** Ludzie z rozumem malikowatym, których drobnowidzami nazywam, mają umysł jakby jakim mikroskopem opatrzony. Zawsze oni małe rzeczy biorą i poczytują za wielkie, a wielkich dojrzyć i pojąć nie mogą; w książkach więcej ich razi brak przestanku, niż niedostatek myśli i logiki; w człowieku więcej niezapięty guzik, albo kołnierz zagięty, niż brak stałości, uczciwości i t. p. Są zwykle cierpliwi, pracowici, lecz zarozumiali, zacho-chani w swoim dowcipku i nader w sobie szczęśliwi. Ich prace podobne są do mozołów owęj mrówki *Mackiewicza*, która ćwierć muchy, albo udo komara z trudnością wlecze do jamki. Oni ważą cierpliwie jaja musze w wązkach z pajęczyny; a swój malikowaty styl tak starannie gładzą, jak zalotne niewiasty twarzyczkę. O dziełach takiego drobnowidza pana *Trublet* powiadał *Maupertuis*, iż w takiej są w Niemczech więziłości, że żaden pocztmajster nie daje koni tym, co ich nie czytali.

**Rozumy płytkie, ograniczone.** Rozum płytki nigdy dalszych

nie bada przyczyn i zapuścić myśli aż do dna nie zdoła. Ludzie rozumu płytkiego są jak owi Indyanie, którzy wierzą że świat stoi na słońcu, a słoń na żółtciu, i nie pytają dalej; ze znanych sobie prawd wszystkich wniosków wyprowadzić nie umieją. Wszakże w potocznych zatrudnieniach miewają jasne, choć płytkie rzeczy objęcie, i wielki pozór rozsądku. W codziennem życiu nawet rozumniejszymi od oświeconych i rozumnych wydają się, bo nie wiedzą, co się na lewo lub prawo utartej kolei znajduje. Brak przenikliwości i głębokości czyni takiemu rozumowi tę samą usługę, co kantarki koniom i mułom, które je trzymają na ubitej kolei, a zasłaniając przepaści od upadku chronią. Wszystko co podpada pod zmysły łatwo obejmują, lecz zachodzącego między rzeczami związku dociec nie umieją; twierdzą śmiało, biorąc granice swojego pojęcia za granicę rozumu ludzkiego; wszystko wiedzą z pewnością. Z dwóch rzeczy po sobie idących, to co poprzedziło biorą za przyczynę tego, co następuje. Każda nauka z równą łatwością do rozumu takiego przylega, ale żadna wkorzenie się, przyjąć i owoców wydawać na tej piaszczystej i płytkiej roli nie może. Takie rozумы okazują równą zdatność i ochotę do poezyi i matematyki; lecz do mierności nawet podnieść się nie mogą. Bywają echem, które cudze tylko myśli odbija, lecz samo jest nieme.

Miedzy rozumem płytkim a ograniczonym ta zachodzi różnica, iż pierwszy wszystko pojmuje, choć nie wiąże; drugi niektórych trudniejszych myśli całkiem objąć nie może. Obadwa zagłębiać się nie umieją; lecz pierwszy po całej pełza powierzchni, drugi tylko do pewnego kresu. Człowiek ograniczony czasem poznaje się na sobie; człowiek płytkiego rozumu z najbieglejszymi chętnie idzie w zawody. Nie masz tak trudnej dla rozumu rzeczy, do którejby w sobie nie widział zdolności. Ludzie płytkiego rozumu ani z najszcześniejszych okoliczności korzystać, ani w nieszcześciu radzić sobie, ani dobrej rady przyjąć nie umieją.

Człowiek płytkiego rozeznania co chwila innego jest zdania, bo nigdy swojego nie miał; umysł jego podobny jest do chorągiewki, co sama nie obróci się, lecz którą najmniejszy wietrzyk w inną posuwa stronę. Tylko cudze słowa, jak piosnkę jaką, z pamięci powtarzają; każde, choć najdziksze urojenie, łatwo w nich wmówić. Świeżo słyszane zdanie powtarzają jakby swoje. W umyśle ich jeszcze wyobrażenie wątpliwości nie powstało. Oni wszystko wiedzą z pewnością, choć za chwilę potępiają, co niedawno chwalili. Przekonanie ich podobne jest do suchego kija wetkniętego w ziemię, który łatwo wyrwać, bo korzeni nie puścił. Ztąd też na zbiecie twierdzeń i zachwianie w nich pewności, dosyć jakichkolwiek słów w kształcie dowodów ułożonych, choćby z rzeczą żadnego nie miały związku. *Condillac* jest prawdziwy geniusz płytkości! trudno nie nie zgłębiwszy tak płyn-

nie, a nadewszystko jasno tłómaczyć się. Gdyby był pisał o rzeczach, nie tak wielkiego wymagających zgłębnienia, możnaby go umieścić na liście ludzi jasnym celujących rozsądkiem.

**Rozum o jednéj myśli.** Są narody o jednéj książce, taką jest Alkoran dla Mahometanów, Wedys dla Indyan. Prócz dogmatów religijnych, zawierają te księgi prawo duchowne i cywilne, kosmogonią, fizykę i t. d. Spokojne tych narodów rozумы, jak jezioro stojące, zawsze jednemi i temi samemi żyją myślami, nową prawdą jak cudzoziemcem gardzą; ani obserwacya, ani doświadczenia wieków nie powiększają zasobów ich rozumu.

Lecz człowiek o jednéj myśli jest równie ciekawém zjawiskiem na świecie. Ludzie tacy niekiedy w ulubionéj sobie nauce do wielkiej doskonałości przychodzą; lecz dla innych nauk, ani zmysłów, ani objęcia nie mają. Nader w swojej rzeczy biegli, lecz oświeconemi, rozumnemi nazywać się nie mogą. Dla wszystkiego, co tylko bezpośredniego z ich przedmiotem nie ma związku, największą okazują obojętność, jeśli nie wzgardę. Rozum ich głęboki, lecz nie rozległy, nie pojmuje zachodzącego między naukami związku, ani umie cofnąć się do wspólnego ich źródła. Dla społeczeństwa częstokroć bardzo pożyteczni, w towarzystwie niespodzianą tępość umysłu i oschłą imaginacyą okazują.

**Rozum literacki,** tak bujny w ogólném myśleniu, bywa niedołącznym w sprawach codziennego życia, w którym skromny rozsądek więcej popłaca. Gdzie prosty człowiek łatwo sobie zaradzi, tam literat nieprzewyciężone natrafia i widzi trudności. Zmęczona uwaga, pamięć obciążona mnóstwem wiadomości, blizkiego i bezpośredniego związku z codzienném życiem nie mających, wynikające ztąd rozróżnienie, bywają przyczynami téj dziwnéj literackiego rozumu nieudolności.

**Rozum bez pamięci.** Pamięć bywa słabą: albo dla braku pierwiastków w młodości uprawy; albo téż przez nieużywanie, zaniedbanie się tępieje; albo téż z wiekiem, lub po ciężkiej chorobie osłabnie; lecz są i takie umysły, którym w młodości, przy zupełnéj innych władz umysłowych czerstwości, całkiem na pamięci zbywa. Zatrudnienia umysłu bez pamięci byłyby podobne do pracy córek *Danausza*, które dziurawém naczyniem ciągle wodę czerpały, gdyby słabéj pamięci nie towarzyszyła zwykle skłonność do ogólnego myślenia.

Takiéj nieudolności umysłowej znalazłem przykład na matematyku genewskim *Ludwiku Lesage*, który był nauczycielem znanego w Polsce ze swoich ksiąg elementarnych *L'huillier*. *Ludwik Lesage* urodził się w Genewie 1724 r., gdzie ojciec jego, rodem Francuz, z uczenia matematyki i fizyki się utrzymywał. Wcześniej téż i syna do tych nauk zaprawił. Prócz tego młody *Lesage* pilnie literatury klassycznej się uczył. Wszelako nie widać było w nim śladów tak pięknego

kształcenia umysłu. W skłonnościach albowiem ojca i syna wielka zachodziła sprzeczność. Starzec wiele miał nauki, lecz jego wiadomości z samych tylko składały się faktów, które rzadko wiązał rozumowaniem, bo nie miał wielkiego w ogólnych wyobrażeniach upodobania; przeciwnie syn już za młodu lubił nabyte wiadomości do ogólnych przywodzić wyobrażeń, i nie przestając na zbieraniu licznych faktów, szukał zachodzącego między nimi związku. Ta skłonność powstała w nim ze słabiej nader pamięci; lękając się albowiem, aby wyrazy i odpowiadające im wyobrażenia nie zacierają się w jego pamięci, szukał stałych między nimi związków. W starości nawet unikał pilnie wszystkiego, coby popsuć mogło zaprowadzony w myślach jego porządek, zastępując bardzo kunsztownie pracę w przypominaniu sobie wiadomości luźnych, logiczném pasmem działań umysłowych. Historia jego umysłu jasno wyświeca zachodzącą między pamięcią a wyobrażeniami ogólnemi zawilłość, i pokazuje: że wyobrażenia ogólne mogą w pewnym względzie brakowi pamięci zaradzić. Wiadomość albowiem szczegółów pod ogólne podciągniętych wyobrażenia, łatwiej odradza się w pamięci. Za pomocą uogólnień łatwiej władamy pamięcią; gdyby pamięć ludzka mogła liczne szczegóły łatwo obejmować, i na każde zapotrzebowanie rozumu cały skarb swój roztaczać, wyobrażenia ogólne może mniej byłyby potrzebne, a ludzie możeby nigdy nad ich utworzeniem pracować nie chcieli. Lecz słabość pamięci jest przyczyną, iż wyobrażenia ogólne (czyli zbiorowe, które są treścią wielkiej liczby szczegółów) są nieodbitcie do myślenia potrzebne; ich większa lub mniejsza liczba stanowi różnicę między rozumem i rozsądkiem, między człowiekiem oświeconym, a świątłym.

Jakoż *Lesage* dla słabiej pamięci, miał wielką skłonność i dar przywodzenia wiadomości do małej liczby wyobrażeń, co *uogólnianiem* zowiemy, i wielki w nabywaniu nauk przemysł, do których (ile nader słabą obdarzony pamięcią) wrodzonej nie zdawał się mieć zdolności. Będąc jeszcze młodym, zapisywał starannie, jakim trybem sam tajemnic natury dociekał. W Genewie, równie jak w Anglii i Szkocyi, niedziela jest dniem posępnosci i rozmyślenia, w którym wszelki rodzaj zabawy, choćby najniewinniejszy, za zgwałcenie świętości dnia tego jest poczytany. *Lesage* ciekawy był, czyli Stwórca i teraz, podobnie jak po stworzeniu świata, *dnia siódmego spoczywa*. Nie chcąc nikogo się pytać, użył sposobu, któregoby najpierwszy w Europie filozof się nie domyślił. Mierzył roślinę co dzień, poczynawszy od poniedziałku, jak najstaranniej, aby tym sposobem dociec, czyli w niedzielę urosła: doświadczenie to przekonało go: iż lubo stworzenie świata w sześciu dniach się skończyło, Opatrzność ciągle nad nim czuwa. Dla ulżenia pamięci, nad którą żadnego nie miał władania, we wszystkie myśli swoje wielką regularność i porządek zaprowadzał; wszystko

co mu na myśl przyszło, zaraz zapisywał, i zapiski swoje starannie utrzymywał. Do wynalazków zmierzał ostrożnie, i drogą raz obraną; nigdy długo uwagi nad jednym przedmiotem zatrzymać, ani na wiele rzeczy rozdzielać nie mogąc. Tę niedołężności umysłu, mówi, zaradzam wielkim w badaniach porządkiem; niewytrzymałości zaś, często na ten sam przedmiot zwracając się. Jakoż rzadko kto z taką jak *Lesage* stałością nad jedną zastanawiał się rzeczą. Chciwie korzystał z chwil, w których miewał wyobrażenia jasne i umysł do myślenia zdalny. „Wielkiż, mówi, doznaję trudności w wiązaniu wyobrażeń; przyrównać się mogę do malarza, któryby pracował w nocy, i tylko przy krótko-trwałém świetle nagłej i niespodzianej błyskawicy.“ — „Urodziłem się, mówi w pisemku własnem: *Clef de mon tour d'esprit*, z czterema usposobieniami do wielkich w naukach postępów, i z dwiema wielkimi wadami władz umysłowych, do tego koniecznie potrzebnych: 1) gorącą chęcią docieczenia prawdy; 2) umysłem nader czynnym; 3) rozumem nadzwyczajnie trafnym; 4) wielkiem upodobaniem w dokładnych i jasnych wyobrażeniach, — oraz 1) z nadzwyczajnie słabą pamięcią; 2) z wielką do przedłużonej uwagi nieudolnością.“

*Lesage*, używając pilnie darów natury, a przemysłem i pracą nadstarczając wady, daleko w naukach postąpił i niektóre wynalazki porobił. Zastosowywał on do siebie przypowieść *Bakona: Claudum in via, cursorem extra viam anterertere. Kulawy idąc prostą drogą, wyprzedzi skoronogiego, który kołuje*. On to pierwszy odkrył błąd przez *Euklidesa* w XI księdze popełniony. Ze wszystkich hipotez przez starożytnych, *Dekarta* i *Newtona* na wytłómaczenie grawitacyi wymyślonych, jego tę ma niewątpliwą wyższość, iż razem tłómaczy: dlaczego ta siła zmienia się w stosunku odwrotnym kwadratów odległości.

Zresztą miał szczególniejsze swoje myśli: przyrównyując atomy do światła, powiada, iż gdyby wszystkie ciała były przezroczyste, i nigdy nie odbijały światła, nigdybyśmy o bytności téj tak powszechnie rozlanej istoty nie wiedzieli, i nikomuby się nie śniło nawet, iż prócz oka i przedmiotu, jeszcze czegoś więcej do jego widzenia potrzeba. Wieleż to może rzeczy w świecie fizycznym i moralnym nie widzimy, dlatego tylko, że się o co odbić nie mają! (\*)

Rozum z bujną pamięcią. Pamięć z natury nadzwyczajnie bujna, przez złą uprawę przytłumia rozum, i zastępywać go lubi. Umysł tylko łatwą i bujną uposażony pamięcią, daje w młodości nadzieje, których wiek dojrzałszy nie ziszcza. Najświetniejszy młodzieniec miernym staje się człowiekiem, i tylko mu rozdrażnienie miłości własnej zostaje.

---

(\*) Notice de la vie, et écrits de *George Louis Lesage* de Genève, rédigée d'après ses notes, par *Pierre Prevost*. Genève, 1805.

**Roztargniony.** Roztargnienie nie jest wadą serca, lecz umysłu a w szczególności uwagi, zastanowić się nad jedną rzeczą nie mogącój. Myślenie roztargnionych nie ma pewnego celu; jest dumaniem tylko, albo marzeniem w czasie drzémiania.

Uwaga niestała i prędko się mordująca, nigdy na jednej myśli opaść i na niej się skupić nie mogąca, jest główną cechą takich umysłów. Roztargnieni nieustannie do czego innego zwracają się, żadnego władania nad ciągiem myśli i siłami umysłu nie mają; łatwo obejmują pamięcią, lecz niczego sobie przypomnieć nie mogą; bo to działanie umysłu zastanowienia wymaga. Myśli przepływają tylko przez ich umysł, lecz się nie wiążą i w przekonanie nie zamieniają. Z trudnością pojmują mijające w ich duszy myśli; jeszcze trudniej przychodzi im właściwych do ich oznaczenia dobierać wyrazów. Roztargniony nigdy rozpieczętanych myśli swoich zebrać nie może; ciągle wlepione ma oczy, a nic nie widzi; odpowiedzi na własne zapytania nie słyszy. Gdyby głośno myślał, albo gdyby na przemijające ciągle i ciągle przetwarzające się, jak figury w kalejdoskopie, myśli jego patrzeć się można, każdyby rozumiał, iż dostał pomieszania. Patrząc na rysy twarzy jego, w większym niż posągi egipskie zostających spoczynku, rzekłbyś, że nad rozwiązaniem jakiegoś zawikłanej trudności pracuje. Długiem nieużywaniem wszystkie władze umysłu w nim zdrętwiały; sama tylko niewstrzymana w biegu pamięć wyprowadza roje myśli i wyobrażeń, które tłumami się cisnąc, nawzajem wypychając, żadnego po sobie nie zostawiają śladu. Roztargniony znajomych nie poznaje, przytomnych nie widzi; nigdy nie wie jak się kto nazywa, książki nie czyta, lecz przewraca; zawsze gdzieś śpieszy się i wszędzie się nudzi.

**Rozum bez dna.** Zwykle bywa wyposażony bogatą pamięcią i ruchliwą imaginacją. Myśli, u ludzi z takim usposobieniem, ani początku nie mają ani końca, lecz jak pajęczyna w czasie letniej pogody w przestrzeni bujają, nigdzie przyczepić się nie mogąc. Rozumy takie ani w szerz, ani w głąb stałej i pewnej granicy nie mają: zbywa im albowiem na prawdach niezachwianych i przekonaniu, od którychby albo rozumowania swoje zaczynali, albo na którychby dowody opierać mogli. Myśli ich nie płyną potokiem, lecz jak tłumy komarów po zachodzie słońca nieustannie krzyżują się, kręcą w zygzak, migają i nigdzie spocząć nie mogą. Myślenie dla rozumów bez dna nie jest zatrudnieniem, lecz pracowitą zabawką. Taki charakter umysłowy nie jest zaraźliwy, trzeba się z nim rodzić. Człowiek z bezdennym rozumem zapytany o co, nigdy wprost odpowiedzieć nie umie, lecz rzecz choćby małej wagi, zaraz na kilka rozkłada półmisków, i wszystko od Adama wyprowadzić zabiera się. Ledwie się przywitał, już przerywa mówiąc, i sam głos zabrawszy zapewnia: że to



wcale inaczej pojął, i daleko lepiej wytłómaczyć potrafi. Chcąc niby rzecz, o której mowa, jak najrozumialszą uczynić i spoufalić słuchaczy ze swemi myślami, zaczyna od podobieństw z potocznego życia wziętych, odwołuje się do prawd, niby powszechnie uznanych, choć w rzeczy podległych wielkiej wątpliwości; raz się cofa do pryncypiów, to znowu wraca do wniosków; nieustannie kołuje, a długo się około prawdy kręcąc, nigdy na nią nie trafi; myśli z sobą wikła, nie wiąże; rozwiniawszy wielkie skarby pamięci, żadnej z nich prawdy usnuć nie potrafi. Niechże w czyjś twarzy chęć mówienia postrzeże, zaraz go chwytając za rękę, nieuważnych lub roztargnionych szarpie za kołnierz, nieustannie o cierpliwość prosi, długo się nagadawszy zadyszany i zaziąbany, nie wie w końcu czego chciał dowieść i co miał wytłómaczyć, a znękawszy na próżno uwagę słuchaczy, wątpliwych w większych jeszcze wątpliwościach zostawia. Herkulesowej potrzebaby pracy, aby myśli jego rozplątać, uporządkować, objaśnić i coś z nich wysnuć. Umysł jego jest-to młyn z pozłacanemi skrzydłami, jest-to bezdenna przepaść, która wszystko pochłania, albo wulkan, który z wielką działającą siłą kłęby dymu i blask znikomy wyrzuca. Nie można mu zaprzeczyć rozumu, lecz powiadają ludzie, że ma młynka w głowie.

**Dziwak.** Zdaje się, iż niespodziane zmiany w chęciach, widzeniu, upodobaniach dziwaka, nie tylko z chorobliwości dolnego brzucha, lecz z jakiejś wady w umyśle pochodzą. Nagłe przejście z jednego przekonania na drugie jest cechą dziwaków; to co niedawno wychwalali pod niebiosa, nagle potępiają z gniewem, oburzając się nawet, gdy im kto dawniejsze zdanie i skłonności wspomina. Do tego nowego zdania tak mocno przylegają, iżby się zdawało, że od urodzenia innego nie mieli. Nie można nigdy przewidzieć i obrać, co dziwak zrobi, jak rzecz dokonaną przyjmie. Przyjaźń jego, równie jak nienawiść, niepewna i gwałtownej podlega zmianie. Nie zbywa mu na rozumie, nawet rozsądku, tak iż nie łatwo sobie wytłómaczyć, jak całe rusztowanie dawnych wyobrażeń nagle w jego umyśle runąć może i jak w tak prędkim czasie nowe powstaje, i całkiem opanowawszy duszę, sercem nawet włada, rządzi w nim i rozrastać się dozwala wprost przeciwnym namiętnościom. Po miłości następuje u niego nienawiść; gorące pragnienie na największą zmienia się oziębłość. Każda rzecz dziwakowi zaszkodzi, wszystko, nawet urojone uchybienia. Cierpko w drugich nagania, lub chwali coś, czego nikt przed nim nie spostrzegł i przyczyny pochwał znaleźć nie może. Ludzie młodzi, bujnych zdolności umysłu, w ciasnym dla siebie postawieni zawodzie, zwykle dziwaczą, pomiatając rozumem, który im jeszcze nie poprawił losu.

**Krzywy rozum.** Umysł taki podobny jest do zwierciadła wkle-

słego, które mięsza postać swoją z postacią odbijających się w niém rzeczy, i wszystko na wspak obraca. Rozum krzywy wszystko pojmuje łącno, ale zawsze na ukos; z najjaśniejszych prawd, fałszywe wyprowadza wnioski. W cudzych myślach zawsze coś przekreśli. Przy łatwém objęciu i ruchliwej inaginacyi nigdy jasno prawdy nie widzi, lecz zawsze w części błędami przesłoniętą, lub z błędami splecioną. Jest-to wada samego rozumu (bo inne władze bywają doskonałe), niekiedy z bardzo dobrém połączona sercem. Umysłu krzywego najmocniejszymi dowodami sprostować, na bity gościniec naprowadzić i przekonać niepodobna; bo prędko nazad, jak uciśnięta sprężyna, do ukośnych myśli powraca. Żadne, choćby nader cierpkie doświadczenie, na prostą drogę sprowadzić go nie zdoła. Grzeczne oświadczenie, lub łagodna wymówka, a nawet pochwała, łatwo w nim na słowa obraźliwe wypaczy się.

Rozum wykrętny i przewrotny, przebiegłość. Człowiek z przewrotną głową, wykrętarz, nie prawdy szuka, lecz sposobów jej omijania. Tłumaczy się w wyrazach ciemnych, albo dwuznacznikami, żeby zawsze miał otwarte do wykrętów wrota; co sam robi, to ludziom za ich własny rozkaz podaje. Zajęty przewracaniem i barwieniem myśli, chciwiej szuka pozorów, niż prawdy, którą wedle swoich widoków, przesłania, przetwarza, lub ukrywa. Zapytany o co, nigdy wprost nie odpowie. Rzeczy trudne umie wystawić łatwemi; łatwe trudnemi. Nigdy wprost przeciwieć się, ani szczerze zdania otwierać nie zwykł. Ludzie wykrętnego umysłu igrając z kłamstwem, jak młody kotek z myszką, lubią pokrywać się płaszczykiem koniecznej w życiu ludzkim roztropności. Wolą omamić, niż przekonać; wyłudzić, niż wysłużyć. Nie cierpią prostej drogi, nawet obojętni bywają na korzyści, uczciwym sposobem nabywane, jakby wykrętarstwo prócz korzyści jeszcze im jakąś miłą rozrywkę i przyjemność sprawiało. Ztądby domyslać się można, że skłonność do przebiegów, przewrotności i matactwa, nie z samego serca i wad moralnych pochodzi: zdaje się, iż spryt i dowcip nie oświecone rozumem, obok przytępionego sumienia, robią ludzi przewrotnych. Bywają nawet ludzie, którzy więcej lubią środek, niż dbają o cel. Tych płatanina stosunków społecznych, prace przemysłności rozumu, wśród manowców jakąś krętą wyszukującego ścieżkę, więcej zajmują, bawią i łechcą, niż nadzieja pokierowania się na świecie, i poprawienia losu. Rzecz do której zmierzają i dążą, udawać i roznosić za dokonaną już, jest głównym przebiegłości fortelem.

Człowiek wykrętny z wielkich trudności wywinać się umie; matacz najjaśniejszą sprawę zawikłać się stara, żeby w mętnej wodzie łowił; przebiegły potrafi wszelkie przeszkody usunąć i zawsze celu życzeń

swoich dopina. Wszyscy mają ten rodzaj dowcipu, który sprytem zowiemy.

**Rozum mętny.** Są ludzie, których myśli zawsze mętne, jakby krepą osłonięte, same z siebie w kształt zagadki się układają. Myśli takich rozumów, jak *Rembrandta* obrazy, ciemno jasne, na wpół przyćmione, mają wszystkie pozory głębokości. Jeszcze niedojrzałe, niedonoszone, zawczasie wyskoczyły, zawczasie wcieliły się w mowę przerwana i przeskakująca, i wyniosły z sobą odmet, z którego się jeszcze w duszy wydobyć nie miały czasu. Zwrot ich i postać niezwykajna, niespodziane zjawienie się zaostrzają ciekawość, zniewalają do namysłu, choć nie zawsze ziszczają wielkie oczekiwania. W głębokich rozumach, jak np. *Tacyta*, daleko sięgające, rozległe prawdy skupiają się w jedno małe ognisko, i jedném słówkiem oznaczyć się dają. W nadzwyczajną postać częstokroć powszednie obwijają się myśli. Skąpość słów i wynikająca ztąd ciemność nie zawsze bywa głębokiego rozumu oznaką i rękojmnią.

**Rozumy leniwe.** Ludzie leniwego rozumu w społeczeństwie ograniczonemi i nieukami wydają się, lubo częstokroć idąc żółwim krokiem, daleko postąpili w naukach. W pracach umysłowych biorą sobie za godło: *Gutta cavat lapidem, non vi, sed saepe cadendo*. „Kropla wody wydrąży kamień, nie siłą, lecz często padając.“ Wszystkie działania rozumu odrywają z wolna, idą jak wół w pług, lecz miewają wytrzymalszą uwagę; z wolna obejmują, lecz jasno; powoli myśla, lecz rzadziej błędzą. Umysłem takim zbywa na imaginacyi; najzdatniejsi są na erudytów, filologów i pożytecznych szperaczy, mają bowiem potrzebną do tego wytrzymałość, cierpliwie po najnudniejszych szperają książkach, bywają nader pracowici, lecz częstokroć małe rzeczy biorą za wielkie; bo przy tych kunsztownych zatrudnieniach pamięci i rozsądku niedołążnieje rozum i wiednie dusza, jak kwiat przesadzony. Nowych myśli sami nie stworzą, nie miewają natchnień rozumu, ani szczęśliwych pomysłów, lecz cudze dobrze obejmują i przywodzą. Żadna, choćby najbardziej oschła praca umysłowa zrazić ich nie zdoła; gotowi całe życie zbierać nieożywione myślą wyrazy, lub trudnić się rzeczami, które żadnej z władz umysłowych, a szczególnież rozumu mocno nie zajmują. Odwykają więc od rozumowania; rozum ich przy takich zatrudnieniach stopniami tępieje, a w końcu do wyższych robót umysłowych całkiem niezdatnym się staje; i dla téj to niedołążności rozumu, zbijając cudze zdania, przywodzą powagę tysiąca autorów, lecz we własnym rozumie ani jednego dowodu lub zarzutu znaleźć nie mogą. Takich rozumów najwięcej namnożyło się było w XVII wieku szczególnie w Niderlandach. Lenistwo umysłu pochodzi w części ze słabej pamięci, która skarby sobie powierzone z trudnością zwraca, ze zmordowania umysłu cią-

głębokim i zżytecznym czytaniem i z niewprawy za młodu do prac umysłowych. Ludzie leniwego rozumu miewają stały charakter i wielką w przedsięwzięciach wytrwałość.

Ludzie pieszczotliwie wychowani, którym najemnicy wszystko w głowę kładli, którzy drżąc i leżąc brali nauki, lecz zdolni z natury, bywają także leniwego umysłu; lubią słyszeć sam tylko wypadek długich i mozolnych rozumowań, nie cierpią systematycznych wykładów przenosząc historyczną wiadomość, choćby powierzchowną tylko, i w tym jednym mają niejaki z umysłami ognistymi podobieństwo. W potocznym używaniu rozumu zawsze po niewczasie wiedzą, co czynić należało. Ogólne wyobrażenia, których pojęcie niejakego natężenia umysłu wymaga, w wielkim mają obrzydzeniu, a szczegółów dla ich rozmaitości i wielości nie lubią. Bywają zwykle dojrzałymi; zawsze czekają, aż rzeka przepłynie, jedynie przez lenistwo rozwagi. Równie do nauk, jak do innych zatrudnień niezdolni; wszędzie są miernymi, choć ich rozumowi na żadnej z władz umysłowych nie zbywa, lecz władze te opieszale i leniwo mu usługują. Ludzie leniwego umysłu nie mają innego przekonania, prócz wiary, która w nich nie z rozumu, lecz z łatwowierności się rodzi. Człowiek rozumny wierzy, bo w rozumie swoim znajduje nieprzeparte do tego pobudki; człowiek leniwego rozumu spuszcza się w tym i zapatruje na drugich.

**Ludzie z gustem.** Jako rozum rozeznaje przyczynę od skutku, pozór od rzeczywistości, prawdę od fałszu, jako sumienie ostrzega, co jest dobrą, a co złą w chęciach, zamiarach i postępkach naszych, tak gust czyli smak rozeznaje piękność od brzydkości w sztukach pięknych i w postępkach ludzi. Ukształcenie, a raczej przekształcenie tego zmysłu, osłabia duszę. Ludzie z delikatnym i wykwinnym gustem, bywają miękcy, zniewieściali, lękliwi. Nie znajdziesz między nimi żelaznej woli i dzielnej duszy. Niestety zność nie umieją. Miewają drażliwsze ucho, niż sumienie; cnotę zowią grzecznością; biorąc pozłotę za złoto, na prawdziwej wartości ludzi poznać się nie umieją. Wszystko chwają i w różowym widzą kolorze; mówią o obrazach, malarstwie i snycerstwie w taki sposób, iż się zdaje, że ludziom już tylko malować i rysować zostało.

**Rozum zakochanego.** Miłość sprawując roztargnienie, ścieśnia pojęcie i miesza wyobrażenia; człowiek zakochany żyje sercem tylko; rozum jego w głębokim spoczynku gnuśnieje. Miłość głupiego jeszcze głupszym czyni; w zimnym umyśle obudza nieco imaginacją, bo miłość jest poezją, a zakochany poetą; lecz zwracając uwagę na teraźniejszość, a w niej tylko na przedmiot kochany, szczupły nader rozumowi zakreśla zawód. Wszelako póki jeszcze trwa wątpliwość o wzajemności, rozum zakochanego bywa dosyć zatrudniony i czynny; przebiega wszystkie hipotezy, prawdopodobieństwa i kombina-

eye; najdrobniejsze okoliczności bardzo cierpliwie rozważa i z sobą stosuje, póki do jakiego wypadku, zwykle z jego życzeniem zgodnego, nie przyjdzie. Wkrótce atoli drobna jakaś okoliczność, która uszła wszystkich baczności, obala tę mozolnie założoną podwalinę nadziei, i zmusza do nowych rozumowań. Lecz na tém kończą się zatrudnienia rozumu; bo skoro nadzieja ziszczać się zaczyna, wówczas sama tylko imaginacya złotą przędzę z siebie snuje; wszystkiemu różowej barwy i uroczych wdzięków przydawać nie przestając, póki zazdrość znowu rozumu do działań nie zbudzi. Ta namiętność, podobnie jak niepewność wzajemności, pilnie szpera we wszystkich prawdopodobieństwach i pozorach, i z tych snuje niemiłe domysły, które zatruwają tę z pięknych urojeń uwitą szczęśliwość.

---

### ROZDZIAŁ III.

*Rozsądek. Ludzie rozsądni; różne ich rodzaje. Franklin. Lakington. Roztropność, przezorność. Różnica roztropności od mądrości, przez Reya z Nagłowic.*

Rozsądek nie tak daleko sięga jak rozum. Można trafnie sądzić, a jednak słabo rozumować. Rozum naukami kształci się, rozwija, rozszerza i wzmacnia; z rozsądkiem, podobnie jak z geniuszem, rodzić się trzeba; jest-to osobisty i dosyć rzadki przywilej, spuścizna po matce.

Rozsądni zaciekać się nie umieją; długich, głębokich i subtelnych rozumowań nie lubią, lecz o rzeczach potocznych trafnie i szybko sądzą. Rozsądek, dar wielce w codzienném życiu szacowny, wszystkim jakoby ludziom wspólny i właściwy, nie potrzebuje wielkiego od nauki wsparcia, bo człowiek przy tój latarce często lepiej widzi od uczonych i w zwyczajnych okolicznościach prędzej sobie poradzi; choć trudne zagadnienia, jak Macedoński Aleksander węzeł gordyjski, nie rozwiązuje ale przecina. Rozsądek zdrowiem, czerstwością rozumu nazwać się mogący, ma też wielki ze zdrowiem związek. Z postępem naukowej uprawy, czyli kultury umysłu, podobnie jak instynkt słabić i zacierać się zdaje; ztąd nierzadko widzimy ludzi mądrych i uczonych, którym zbywa na rozsądku. W ogólności rozsądek, jest-to rozum głów miernych, a nie ukształconych naukami.

Prócz głębokości w rozumowaniu, rozsądek tém się jeszcze różni od rozumu, iż błędy jego zupełnie są inszój natury od pomyłek rozumu. Rozsądny człowiek nigdy takich błędów, jak rozumny, nie

popelni, bo tak daleko nie sięga. Człowiek rozumny lepiej wybierze cel i prędzej obmyśli środki; rozsądny lepiej tych środków użyć potrafi. Ludzie rozsądni tylko, co nie umieją zagłębiać się, w razie nagłej potrzeby prędzej i lepiej sobie radzić umieją, niż ludzie głębokiego rozumu: bo nie przewidując wszystkiego, na małą tylko liczbę okoliczności oglądając się, idą zwykle za pierwszym natchnieniem, tém wyraźniejszym, im rozum mniej zastanawiał się i mozolił. Przeciwnie ludzie rozleglejszego objęcia, przewidujący wszystkie następstwa, przeszkody i trudności, nie mogą tak łatwo wśród ciżby rozmaicie wklajających się myśli, znaleźć pewności; coraz ję w czém inném i gdzie indziej szukając, nie znajdują nigdzie; zmuszeni poprzestać na prawdopodobieństwie (które także nie łatwo znaleźć), zbyt długo się wahają, i ronią sposobną, może jedyną do działania porę. Ztąd to pochodzi, iż ludzie zwykle więcej w rozsądku, niż w rozumie pokładają ufności, i że nawet wielu filozofów, jak *Oswald*, *Reid*, *Priestley*, do powszechnego ludzi rozsądku się odwołują.

W rozsądkach ludzkich rozmaite spostrzegać się dają odcienia: są rozsądki skromne, trafne, wolne od złudzeń rozumu i imaginacyi, *zdrowym rozsądkiem* zwane. Jest-to latarnia z czystego szkła, która niedaleko świeci, ale dobrze.

**Rosądk** rubaszne, które śmiało o wszystkiém wyrokują, zwykły potępiać bez litości i poczytywać za głupstwo wszystko, czego nie rozumieją, lub co się w ramki ich rozumu nie zmieści. Zdanie swoje drugim gwałtem narzucać lubią. W stylu ich, jeśli kiedy piszą, natrafiamy na podobieństwo z prostego życia wzięte, na obrazy mocne, wyrażenia dobitne, ale grubiańskie. Umysły takie nigdy poloru nie przyjmą.

**Rosądek gospodarski.** W wiejskiém zaciszu rodzi się, rozwija i kształci. Codzienne zatrudnienia gospodarskie nie potrzebują rozległego rozumu, — dość na to zdrowego rozsądku; i ztąd to pochodzi, iż ludzie do ogólnego myślenia nawykli, choć rozumni, rozumniejsi od innych, najgorzej prowadzą gospodarstwo; ich rozporządzenia, chęci i myśli wzniciają mimowolny uśmiech rozsądku nawet ograniczonego, zrosłego wśród wiejskich zatrudnień, który wszystko i prędzej i jaśniej widzi, i prędzej załatwić potrafi. Człowiek rozumny wobec gospodarskiego, wiejskiego rozsądku, częstokroć ograniczonym, że nie powiem głupim, wydaje się. Dopiero wywodząc rozsądnego na obszerniejsze pole, gdzie mowa o ogólném gospodarstwie, o zasadach, odzyскуje tamten pierwszeństwo, lecz w rozsądku gospodarskim żadnej nie wznicią ufności. Rosądek gospodarski stojąc na gruncie ograniczonym, lecz pewnym doświadczenia, nie może zaufać rozumowi, który ze świata duchownego zbyt ogólne wyniósł myśli, który zna i upodobał sobie uroczne krainy imaginacyi; przewidując jakimś instyn-

ktem, że ogólniki i imaginacya łudzacy i zwodniczy wszystkiemu nadać mogą pozór i z bitej drogi rozsądku łatwo sprowadzają; że piękne i wielkie ramy rozumu i imaginacyi, do jego szczupłego obrazu przydać się nie mogą, i że od ogólnej prawdy do pojedynczej niełatwo jest trafić.

**Rozsądek przemyślny.** Franklin, ten amerykański *Sokrates*, który wszystkich sił używając do zapewnienia własnego szczęścia, przyłożył się do uszczęśliwienia całego społeczeństwa, który z ubóstwa przyszedł do wielkiego majątku i znaczenia, a (co rzadko u ludzi) na myśl przebieżenia drugi raz tej samej kolei życia nie wzdygał się, dowiódł: iż przy zdrowym tylko rozsądku, wielkim stać się można człowiekiem. *Franklin*, sławny w dziejach Amerykanów i w historii elektryczności, miał przezroczysty rozsądek, dobrém ożywiony sercem, skromną imaginacją, imaginacją dowcipu, nie geniuszu, która nie przydając myślom jego wzniosłych piękności, wdzięku im wesołego dodawała. W codziennych zatrudnieniach rozumu okazywał roztropność, w naukach przemysł, a w całym życiu zawsze wypogodzoną miał duszę.

Lubo myślenie nie jest wypadkiem organizacyi, a mózg i zmysły są tylko narzędziami duszy, wszelako temperament, zdrowie, równie jak pokarmy, wiele na rozum wywierają wpływu. *Franklin* często z własnego doświadczenia powtarza, iż wstrzemięźliwość w jedzeniu i napój z czystej wody wiele do jasności wyobrażeń pomagają. Zobaczmy, jakim sposobem ukształcił się rozum tego człowieka, który z ubożego zecera przyszedł do bogactw, zyskał wielką u swoich wziętość, a wynalezieniem sposobu ochronienia domów i okrętów od piorunów, całej ludzkości wiecznotrwałą uczynił przysługę.

„Od młodości, mówi *Franklin* w pamiętnikach swojego życia, bardzo czytać książki lubiłem, jakoż wszystkie pieniądze wydawałem na książki. Szczególnie lubiłem czytać opisy podróży.

„Mała biblioteczka mojego ojca prawie całkowicie z teologii praktycznej i polemiki składała się; tej większą część przeczytałem. Nie mając nigdy powołania do stanu duchownego, bardzo późnief żałowałem, że w wieku takiem do nauk ochoty inne jakie księgi w ręce mi nie wpadły. Były także między książkami ojca żywoty *Plutarcha*, które nieustannie czytałem, i dziś tego jeszcze jestem zdania, że czas z *Plutarchem* nader pożytecznie strawiłem. Znalazłem także dzieło p. *Defoe* o *Projektach*; z tej to może książki urosły w głowie mojej myśli, które na najważniejsze życia mojego wypadki wielki wpływ miały.

„Ojciec, postrzegłszy we mnie tak wielką do książek ochotę, postanowił zrobić mnie drukarzem, chociaż miał już jednego syna w tej professyi. Brat powrócił z Anglii w roku 1717 z pressą i literami,

dla założenia drukarni w Bostonie. Stan ten lepiej mi się podobał od innych, wszelako jeszcze ochota do marynarki mnie nie opuściła. Dla zapobieżenia złym téj skłonności skutkom pragnął ojciec, abym jak najprędzej u brata terminować zaczął. Długo się wzbraniałem: dałem się nakoniec namówić, i mając dopiero lat dwanaście podpisałem kontrakt, w którym obowiązałem się być za czeladnika do 21 roku. Wkrótce w tém rzemiośle znacznie postąpiwszy, bardzo bratu mojemu pożytecznym się stałem. Miałem wówczas sposobność dostania lepszych książek; porobiwszy znajomości z młodzieżą zostającą u księgarzy, pożyczalem od nich czasami książki. Ileż to razy całą noc czytałem pożyczoną mi wieczorem książkę, którą trzeba było oddać nazajutrz, żeby się nie opatrzone, że jój brakuje!

„Później p. Adams, światły kupiec, wezwał mnie do swojej biblioteki i pożyczał książek. Wówczas szczególnie powziąwszy upodobanie do poezji, pisałem wiersze. Brat, w nadziei zysków z mojego talentu, zachęcał mnie i pomógł do napisania dwóch ballad. W jednej, pod tytułem: *Tragiczne przy latarni morskiej zdarzenie*, opisałem rozbicie okrętu kapitana *Worthlike* z dwiema córkami; drugą była pieśń majtkowska: *O wzięciu sławnego korsarza*. Te wierutne pieśni dziadowskie kazał mi brat roznosić po mieście, a pierwszą chętnie kupowano bo wypadek ten świeży wielkie zrobił wrażenie. Pochlebiało to mojej próżności; lecz ojciec, wysmiewając moje ballady, uskromił radość; dodał przytém, że wierszoklety zawse są w nędzy, a takim sposobem mając już zostać lichym może poetą, unikałem tego nieszczęścia. Gdy talent pisania prozą najwięcej do wyniesienia mojego pomógł, powiem jakim sposobem, w moich okolicznościach, udało mi się nabyć nieco tego talentu. Był wówczas w mieście młody człowiek, nazwiskiem *Collins*, wielki mój przyjaciel, który szczególniejsze w książkach miał upodobanie. Częstośmy z sobą spierali się; zapasy w rozumowaniu tak nam się podobały, iż w tém najmiłszą znajdowaliśmy rozrywkę. To upodobanie w spieraniu się, mówiąc nawiasem, łatwo się w zły nałóg zamienia; człowieka ciągle zaprzeczającego nieznosnym czyni w społeczeństwie, a oprócz zamieszania i cierpkości, którą sprawuje w rozmowie, rodzi wzgardę, a niekiedy i nienawiść między osobami, które kochaćby się powinny. Nabyłem tego gustu u mego ojca, czytaniem książek polemicznych. Poznałem później, iż ta wada w ludziach rozsądnych, rzadko się zdarza, wyjąwszy adwokatów, członków uniwersytetu i ludzi wszelkiego stanu wychowanych w Edynburgu.

„Słowa mu obficie z ust płynęły; zdawało mi się nieraz, iż mnie raczej obfitością słów, niż mocą dowodów zwyciężał. Nie mogąc wzajemnie przekonać się, rozeszliśmy się: nie spodziewając się z nim prędko zobaczyć, napisałem moje dowody, a przepisawszy na czysto,



posłałem *Collinsowi*. On mi odpisał, jam odpowiedział; już trzy, czy cztery listy nawzajem sobie przesłaliśmy, gdy ojciec, przeglądając przypadkiem moje papiery, napadł na te listy. Nie wchodząc w rzecz zagadnienia, powiedział mi tylko: iż lubo w ortografii i punktuacji jestem od mojego przeciwnika bieglejším, atoli co do wytworności w wyrażeniach, porządku i jasności, pierwszeństwa ustąpić mu muszę; i kilka mi tego wytknął przykładów. Poznaawszy, iż uwagi jego były trafne, zacząłem pilniej czystości języka przestrzegać, i dla wydoskonalenia się w stylu postanowiłem wszystkich użyć sposobów.

„Około tego czasu wpadł mi w ręce jeden luźny tom *Spektatora*, któregoś dotąd nie czytałem. Wielce mi dzieło to przypadło do smaku; styl zdał mi się przewyborny, pragnąłem go naśladować. W tym celu wybrałem niektóre mowy, zrobiłem treść każdego peryodu, a nie zaglądając przez niejaki czas w książkę, starałem się przywrócić dawny kształt, wyrazić każdą myśl podobnie jak w oryginale, używając najwłaściwszych wyrazów z tych, które mi na myśl przychodziły. Porównawszy potem swoją kopią z oryginałem, błędy poprawiałem; wkrótce atoli poznałem, iż mi brakowało słów, i że nie mam łatwości w ich przypominaniu i użyciu, której byłbym nabrął nie zarzucając poezyi. Dla nieustannej potrzeby wyrazów toż samo znaczących, lecz odmiennej prozody, musiałbym być szukać słów blisko-znacznych i przez to bym był z niemi się oswoił. W tym celu przelałem wierszem niektóre *Spektatora* powieści i po jakimś czasie znowu to samo prozą pisałem.

„Niekiedy mieszałem moje zdania wypisane, i po kilku niedzielach starałem się w nie na nowo porządek wprowadzić. Robiłem to dla nabycia wprawy w porządne wiązanie myśli. Porównywając potem moje dzieło z oryginałem, wiele odkrywałem błędów, których nie omieszczałem poprawiać, lecz czasem z wielką przyjemnością postrzegałem, iż w niektóre małoważne okresy udało mi się zaprowadzić lepszy porządek i wytworniejszego użycie wyśłowienia; ztąd brałem nadzieję, iż później będę dobrze i poprawnie pisał w języku angielskim, do czego bardzo wzdychałem.

„Mając lat szesnaście, napadłem przypadkiem na książkę *Tyrona*, w której on pokarmy roślinne zaleca. Postanowiłem więc sobie żyć roślinami. Mój brat, ile nieżonaty, nie miał kuchni. Dla mnie i dla innych czeladników najmował stół w sąsiedztwie. Postanowienie nie jedzenia mięsa stawało się niedogodnym dla tych, co nas stołowali; często za moje dziwactwo odbierałem burę. Nauczyłem się jakim sposobem *Tyron* potrawy gotował, szczególnie jak gotować kartofle z ryżem i robić prędko pudding; poczem oświadczyłem bratu, iż na połowie tego, co za mój stół płaci przystań, i sam się stołować będę.

Zezwolił natychmiast ; co do mnie, wkrótce połowę tego co mi płacił, oszczędzić sobie potrafiłem.

„Oszczędzone pieniądze obracałem na kupno książek, a z tego sposobu życia inne jeszcze odnosiłem pożytki. Kiedy mój brat i jego czeladnicy wychodzili na obiad, ja zostawałem w drukarni, a skończywszy mój obiad, który czasem składał się z kawałka suchara, albo kawałka chleba z winogronem, a czasem z bułki i szklanki wody, aż do ich powrotu czas mój obracałem na nauki. Dla jasności myśli, przedkości w obejmowaniu, które są owocem wstrzemięźliwości w jedzeniu i piciu, przedszy w naukach czyniłem postęp.“

„Okolo tego czasu zdarzyło się, że nieznajomość rachunków wielkiego mnie wstydu nabawiła ; wziąłem więc arytmetykę i sam z największą łatwością wszystkiego się wyuczyłem. Czytałem także książkę o żegludze i poznałem nieco z niej geometryi : lecz nigdy w tej nauce daleko nie zaszedł. Prawie okolo tego czasu czytałem *Locka* dzieło: *O umyśle ludzkim*, i *Sztukę myślenia*, przez ojców z *Port Royal*. Pracując nad ukształceniem i udoskonaleniem mojego stylu, napadłem na gramatykę angielską, na końcu której były dwa małe rozdziały o retoryce i logice. W ostatniej znalazłem wzór dysputy, podług metody *Sokratesa*. Wkrótce potem dostałem sobie dzieło *Xenofonta*, pod tytułem: *Godne pamięci rzeczy Sokratesa* ; w dziele tém dziejopis grecki daje wiele tej metody przykładów. Ten sposób dysputowania tak mi się podobał, iż zaniechawszy twardego zaprzeczania i prostych rozumowań, przybierałem na siebie skromną pytającego się postać.

„Czytanie dzieł *Shaftesburego* i *Collinsa* zachwiały mojem przekonaniem ; spostrzegłem, że metoda *Sokratesa* jest najbezpieczniejszą dla mnie, a razem przeciwnika najprędzej w ciasności zapiera. Wkrótce ta metoda wielką mi sprawiła przyjemność. Nieustannie jęj używałem ; za jęj pomocą umiałem zręcznie, nawet na osobach wyższych zdolności, wymódl przyzwolenie, z którego niespodziewane dla nich wyprowadzałem wnioski. Takim sposobem wpłytywałem ich w trudności, z których wywikłać się nie mogli, i często otrzymywałem zwycięstwo, którego ani moje twierdzenia, ani moje dowody nie były warte. Kilka lat wciąż tej metody używałem. Później wszelako powoli ją zarzuciłem ; pozostał mi tylko nałóg wyrażania się ze skromną nieufnością ; nigdy do twierdzeń zarzutowi podległych nie dodawałem wyrazów *pewno*, albo *niewątpliwie*, albo inny jaki wyraz okazujący, iż uporczywie przy zdaniu mojem obstawać zwykłem. Mówiłem raczj : zdaje mi się, rozumiem, że rzecz ta tak ma się, dla tej a dla tej przyczyny, albo : jeśli się nie mylę, rzecz ta tak ma się.“

Lecz nigdzie lepiej nie maluje się przemysł rozsądku *Franklina*, jak w wynalezionym przez niego sposobie moralnego udoskonalenia

się, który jako nader prosty tutaj podamy w nadziei, iż może niejednemu z młodych czytelników naszych się przyda.

„Okolo tego czasu, mówi *Franklin*, powzięłem śmiałą i trudną myśl dojścia do doskonałości moralnej. Pragnąłem żyć, nigdy nie popełniając błędów, i wszystko co mnie do nich nakłonić mogło, jako to: skłonności wrodzone, społeczeństwo i nałóg, poddać pod rozkazy rozumu. Wiedząc co jest dobre, a co jest złe, zacząłbym nie miał pierwsze czynić, a drugiego wystrzegać się? wkrótce atoli poznałem, iż to nie tak łatwe jest w wykonaniu, jak mi w początkach zdawało się. Strzegąc się atoli pilnie jednej wady, wpadałem mimowolnie w drugą: często nałóg korzystał z mojej niebaczności; albo też skłonności wrodzone brały górę nad rozumem. Przekonałem się w końcu: iż samo choćby najmocniejsze przekonanie o korzyściach cnoty, od błędów nas nie uchroni: do tego potrzeba pierwój przemódz przeciwnie nałogi, nabyć dobrych i w nich się utwierdzić; dopiero można być bezpiecznym, iż ciągle cnotliwie żyć będziemy. Do tego następujący wymyśliłem sposób.

„Wszystkie cnoty, które wówczas za pożądane i potrzebne poczytałem, spisałem w liczbie trzynastu, jakimi są: 1) wstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu; 2) milczenie; 3) porządek; 4) inężtwo; 5) oszczędność; 6) pilność; 7) szczerłość; 8) sprawiedliwość; 9) umiarkowanie; 10) ochędóstwo; 11) spokojność duszy; 12) umiarkowanie; 13) pokora.

„Chcąc nabyć nałogu tych cnót, zdało mi się: iż nie rozdzielając uwagi na wszystkie razem, zwrócić mi pilną baczność na jedną należało, w której wydoskonaliwszy się, przeszedłbym do innój i tak następnie, póki nie przejdę wszystkich trzynastu. A że jedno uściełają drogę do nabycia innych, w powyższym ustawiłem je porządku, bo wstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu jest pierwsza, gdyż daje zimną krew i jasne myśli, potrzebne dla mającego ciągle pilnować się i strzedz dawnych nałogów i pokus.

„Nabywszy i utwierdziwszy się w téj cnocie, milczenie daleko łatwiejszém do zachowania się staje. Chcąc razem nabywać wiadomości i doskonalić się w enotach poznałem: że nauki więcej nabywają się słuchając, niż mówiąc; więc dla pozbycia się nałogu gadatliwości i rosnącej we mnie chętki do żareków, które u lekkomyślnych popłacać zwykły, *milczenie* na drugiem umieściłem miejscu. Przez to, i przestrzegając *porządku*, którą cnotę w trzecim rzędzie położyłem, spodziewałem się więcej znaleźć czasu do nauki i wykonania mojego zamysłu. Raz nawykłszy do męztwa, czyli stałości duszy, rozumiałem, że łatwiej cnót innych nabywać mi przyjdzie. *Oszczędność i pilność*, uwalniające mię od długów, które mi jeszcze zostały, pomagały

do przysporzenia sobie zasobów i do niezależności; *szczerłość* i *sprawiedliwość* łatwiejszemi do zachowania uczynią i tak dalej.

„Poznałem potem, iż codzienny obrachunek z sobą samym, wedle rady *Pytagorasa*, koniecznie jest potrzebny; do tego więc następujący wymyśliłem sposób:

„Zrobiłem sobie małą książeczkę, zawierającą jedną kartkę dla każdej cnoty; każdą z tych kartek podzieliłem czerwonym atramentem wzdłuż na siedem części: jedną na każdy dzień, który początkową literą tego dnia u góry naznaczyłem; w poprzek tych podłużnych linii, poprowadziłem trzynaście linii, na trzynaście cnót, w których doskonalić się miałem; tym sposobem przez cały tydzień, mogłem jedną kropką oznaczyć, jakiego w każdym dniu tygodnia błędu się dopuściłem.“

„Postanowiłem sobie przez cały tydzień dawać najpilniejsze baczenie na jedną, coraz inną cnotę. I tak w pierwszym tygodniu najpilniej przestrzegałem występków przeciw wstrzemięźliwości w jedzeniu i piciu, inne cnoty naturalnemu zostawiając biegowi. Tylko każdego wieczora dawałem znaczki błędów popełnionych: jeśli więc udało mi się, iż w ciągu tygodnia kratka wstrzemięźliwości w jedzeniu i piciu była zupełnie czystą, już się uważałem za dosyć utwierdzonego w nałogu tej cnocie i to było już dla mnie znakiem, iż przeciwnie tej cnocie nałogi osłabły. Zdało mi się, iż teraz mogę całą baczość do innych rozciągnąć i do tej jeszcze jedną przyłączywszy, miałem nadzieję zobaczenia przy końcu tygodnia dwie kratki zupełnie czyste. Takim trybem idąc aż do ostatniej, mogłem skończyć cały obieg w trzynastu tygodniach i cztery razy do roku przejść kurs wszystkich cnót trzynastu. Chciałem w tém naśladować ogrodnika, który szkodliwe zioła nie wszystkie razem, czemu by nie podołał, ale jedno po drugich wypiel. Cieszyła mnie powabna nadzieja obaczenia na tych kartkach postępów moich w cnocie, zmazując następnie znaczki, tak iż po kilku powtórzeniach wszystkie kratki próżne ujrzałbym.“

Na początku tej książeczki położył *Franklin* modlitwę, w której się razem rozsądek i dobre serce jego malują: „Boże Wszechmocny! Ojcie dobroćliwy i przewodniku miłosierny, zaszczerp we mnie mądrość, abym prawdziwe pożytki dobrze poznał; umocnij mnie w chęci wykonania tego, co rozum nakazuje, i przyjmij przysługi innym dzieciom Twoim przezemnie czynione, jako jedyny sposób okazania Ci wdzięczności za ciągle dobrodziejstwa, któremi mnie obsypywać raczysz.“

Podamy tu jeszcze jeden przykład *przemysłowości rozsądku Franklina*, która jest cechą jego rozumu. W liście pisanym do sławnego z wynalazków chemicznych *Priestley'a* powiada: „W sprawie tak ważnej, w której rady mojej zasięgasz, nie znając dobrze wszystkich okoliczności poradzić ci nie mogę; lecz jeśli pozwolisz nauczę, jak

w rzeczach wątpliwych wynajduje się prawda. W okolicznościach takiej natury, trudność postanowienia, co począć należy, ztąd najwięcej pochodzi, iż w czasie ich roztrząsania, nie mamy razem przytomnych w umyśle wszystkich przyczyn *za* i *przeciw* i że rzeczy téj ze wszystkich stron razem widzieć nie można. Ztąd pochodzą rozmaite chęci i postanowienia, które nawzajem przemagając się, rodzą w nas wątpliwość względem tego, coby począć należało. Dla oświecenia wahających się w nas chęci, zwykłem następującego używać sposobu: dzielę pół arkusza papieru na dwie części, na jednej u góry piszę wyraz *za*, na drugiej *przeciw*. Zastanawiając się potem nad tą rzeczą przez dni kilka, piszę w treściwych słowach wszystkie przyczyny *za* i *przeciw*, które mi na myśl przyszły. Zebrawszy te powody, rozważam ich wartość względną; a znalazłszy dwie równoważące się przyczyny, w przeciwnych umieszczone kolumnach, znoszę obie. Jeżeli zaś poznam, że jedna przyczyna *za*, wyrównywa dwom *przeciw*, wymazuję wszystkie trzy. Jeśli osądzę, że dwie przyczyny *za* wyrównywają trzem *przeciw*, wymazuję wszystkie pięć; tym sposobem znajduję w końcu, która strona przeważa. A jeśli zastanawiając się nad tą rzeczą, żadna mi nowa przyczyna *za* lub *przeciw* na myśl nie przyjdzie, postanawiam ostatecznie. Lubo przyczyny te nie dają się ocenić z taką ścisłością, jak ilości algebraiczne, wszelako zdaje mi się, iż roztrząsnąwszy pilnie każdą z nich z osobna i mając wszystkie pod oczyma, trafniej sądzić mogę i mniej na niebezpieczeństwo skwapliwego postanowienia jestem wystawiony. Nieraz z tego rodzaju zrównania, które algebrą moralną nazwaćby można, wielkie odnosiłem korzyści.“

Lubo rozsądku żadną uprawą nabyć nie można, wszelako okoliczności mogą go przyémić i stępić. Często się zdarza, iż wrodzone umysłu zdolności, w których zdrowy rozsądek przemaga mimo braku wczesnej uprawy, ubóstwa, nędzy, zatrudnień mechanicznych, jednostajnością tępiących siły rozumu, mimo wszelkich przeszkód dobywają się i rozwijają. Umysły takie, nieujęte w młodości żadnym nałogiem, nie mając utorowanej dla myśli ścieżki, dziwią oryginalnością myśli i trafnością w sądach.

*Lakington*, szewc, później księgarz londyński, prócz wyliczonych tu przeszkód walczył jeszcze z przesadami, któremi go napoiła sekta Metodystów. Do dwunastu lat niczego się nie nauczył, prócz kilku rozdziałów z Biblii, które mu matka z pamięci powtarzać kazała. Człowiek ten, który później miał przeszło dziesięć tysięcy czerwonych złotych czystego zysku z księgarni, przez kilkanaście miesięcy sprzedawał ciasteczka po ulicach Londynu. Oddano go potem do szewca; tam z rozmowy innych czeladników dowiedział się o Metodystach i ich dogmatach, które mu zawróciły głowę; z tego wszelako powodu poczuł w sobie chęć do nauk, i nauczył się czytać.

„W zimie, mówi we własnej biografii, pracowaliśmy od szóstej z rana do szóstej wieczór, wreszcie do zachodu słońca; mimo tego długo znajdowałem sposoby czytania codziennie po dziesięć rozdziałów Biblii. Czytałem także i wyuczałem się na pamięć pieśni, kazań i rozpraw *Wesleya* (był to ksiądz protestancki, założyciel sekty Metodystów). Czytywałem często w miejscu potrzebném, idąc w tém za radą *Chesterfielda*, który tam klasyków czytać poleca, lecz książek moich nie używałem do tego, do czego on je uczniom swoim używać pozwala.

„Gdy mi majster świecy w mojej izbie nie pozwalał, czytywałem przy świetle księżyca, tak miałem wzrok dobry. Zakaz ten prawdziwém prześladowaniem mnie wydał się; lecz pocieszałem się myślą, że będąc dzieckiem Boga, nie mogłem uniknąć prześladowań od dzieci szatana, bo za takich miałem mojego majstra wraz z jego małżonką. Czasem, uniesiony gorliwością, dawałem im do zrozumienia, iż dusza ich jest na drodze potępienia i że stary ich pastor *Harrison* był ślepy, który ślepych prowadził. Majstrowa, dla przekonania mojego rozumu, często używała kija; ja mściłem się na niej, wyszukując w Biblii miejsca zgodne z moim sposobem widzenia. Gniewała się wprawdzie, ale przez to nie ustąpiła z placu; gdy mój jęczył rozdział Ś-go. Pawła o usprawiedliwieniu przez wiarę, ona mi czytała słowa Ś-go Jakóba o potrzebie dobrych uczynków. Tak zagabniony, nie mogąc inaczej z téj trudności wywinąć się, nauki jego małżonki wołałem.

„Oddawna już miałem wielką ochotę odwiedzić zbór Metodystów; lecz nie śmiałem jeszcze przeciwieć się wyraźnym mojemu majstru zakazom. Lecz gdy gorliwość wyprzedziła naukę, zrzuciłem jarzmo, i ile razy mogłem, chodziłem na zbór Metodystów. Jednej niedzieli, gdy synowie gospodarstwa pierwsi odemnie do Metodystów wymknęli się, rozgniewana gospodyni, mnie przynajmniej zatrzymać postanowiwszy, na klucz zamknęła. Niepewny co robić, otworzyłem książkę dla znalezienia rady (tak w trudnym razie zwykli robić Metodysci); pierwsze słowa, które mi się nawinęły, były: „Polecił aniołom czuwać nad tobą, aby noga twoja nie trąciła o kamień.“ Natychmiast otworzyłem okno i z drugiego piętra skoczyłem na ulicę. Trochę ogłuszony, w początku porwałem się na nogi i zacząłem biec w tę stronę, gdzie byli Metodysci; lecz wkrótce upadłem na siłach, zanesiono mnie na łóżko, gdzie cały miesiąc leżałem. Zdało mi się, iż Bóg mię opuścił tą razą. Rozumowałem wówczas jak ten Francuz, który sprzedał krucyfiks za to, że numera, które on Chrystusowi polecił, przegrały. W czwartym roku mojego terminu umarł majster; przekonany byłem, że poszedł do piekła, jako nie znający hasła Metodystów, choć był dobrym mężem, ojcem i majstrem. Żona jego mniemała, iż synowie złém sprawowaniem się śmierć mu przyspieszyli. Jakoż przed nawróceniem

ściśle obowiązki swoje pełnili; zostawszy świętobliwemi, już się doczesnością zatrudniać nie chcieli, rozumiejąc, że pokarm codziennie otrzymują cudem. Metodyści na zborach swoich najprzód śpiewają pieśni nabożne, poczem wszyscy klękają, a kto się czuje natchnionym zaczyna głośno modlitwę; gdy skończy, drugi następuje, i tak ciągle zmieniają się przez dwie godziny. Czasem zdarzało się, iż brat jaki, nie mający daru wymowy, zaczawszy modlitwę, nagle wstrzymał się nie wiedząc co dalej powiedzieć. Zdaniem Metodystów, modlitwy prędej odradzają i udoskonalają człowieka, niż kazania. Nie będąc na ich zborze, niepodobna sobie nabożeństwam ich wyobrazić. Jeżeli wtedy który z nich przypomni sobie z Pisma Ś-go zdanie, któreby miało jaki związek z nadzieją odrodzenia się, powtarza to zdanie głośno, a wszyscy winszują sobie, że uświęcenie ich spełniło się.

„Jeden ich obrządek zowie się *święto miłości*. Na tę uroczystość wszyscy bracia wezwani, z dalekich okolic zbierać się zwykli. Zgromadziwszy się śpiewają i modlą się. Potem ci, którzy jakiej szczególniejszej pokusy doznali, opowiadają co zaszło między ich duszą a szatanem. Nieraz mi Metodyści powiadali, że w chwili kiedy jeden z braci się modlił, raptem poczuł w sobie, iż grzechy ich odpuszczone im zostały. W czasie tej uroczystości często wzdychają i jęczą. Jedzą potem placki, każdy brat łamie się plackiem z siostrą; piją tylko wodę, a czara przechodzi z rąk do rąk. Wilia u Metodystów zaczyna się o 7-jej. W czasie tym śpiewają hymny, modlą się, mówią kazania i znowu modlą się i śpiewają naprzemian, aż do północy. Pieśni ich są smutne. A że przed tą Wilią, wedle nakazu *Wesleya*, cały dzień poszczą, umysły ich łatwo w sobie dziwaczne myśli chwytają. Poczem uwiadomiwszy przytomnych o stanie swęj duszy, każdego z kolei pytają, w jakim stanie duszę swoją czuje. Jedni powiadają, iż są pełni wiary i bezpieczeństwa; innych wątpliwości dręczą i bojaźń; innych okropne pokusy trapią; inni użalają się na wielki ogień wewnętrzny. Niektórzy, lecz takich nader mała liczba, opisują duszę swoją jakoby tak czystą, jak aniołowie niebiescy; lecz w ogólności bracia zwykle użalają się na swoją nieprawość. Czasem jeden nazywa siebie okropnym nędzarzem, najstraszniejszym grzesznikiem pod słońcem, lecz zwykle na tém kończą, iż otrzymana łaska stosowną jest do wielkości ich przestępstw.

„Upewniają Metodyści, iż szatan nie śmie kusić brata, o którym jest pewny, że go na przyszłym zborze oskarży. *Wesley* ustanowił *zбір wybranych*, który złożony jest tylko z osób nie mogących grzeszyć, czyli *doskonałych*.

„Znałem ja wielu tych *doskonałych* Metodystów. Mieszkałem cały rok w jednym domu z siostrą *nie mogącą popełnić grzechu*, wszelako złapano ją w komorze jednego brata *usprawiedliwionego*, u którego

węgłe ukrasć chciała; wszakże łatwo *usprawiedliwiła się* t<sup>ę</sup>m, że ją *szatan skusił*.“ Przez wiele lat, podobnie jak wszyscy niemal Metodysci, nie nie czytałem, prócz Biblii i pism *Wesleya*. Kazania innych pastorów, prócz Metodystów, słuchać mi, jak rozumiałem, nie godziło się. Nieraz wstawałem o północy, i po śniegu dwie mile szedłem na zbor, który się o piątą godzinie z rana zaczynał i tam słuchałem kazania jednego z natchnionych braci, który czasem nie miał więcej jak tuzin słuchaczy. Winszowaliśmy sobie wzajemnie naszego zboru i szczęścia, któregośmy doświadczyli; poczem każdy, drżąc od zimna wracał do domu.“

Do 21 roku *Lakington* prócz Biblii i kazań nie więcej nie czytał. Poszedłszy raz na komedię w Bristol, gdzie bawił się szewstwem, odezwała się w nim ochota do poezyi, którą chcąc zająć się, kupił sobie na jarmarku tłómaczenie Iliady i Epikteta. Z tego powodu polubił niezmiernie Stoików; wszelako jeszcze Metodystów był nie porzucił, a nawet przyjaciela swego, także szewca, do t<sup>ę</sup>j sekty namówił. Wkrótce zebrawszy sobie biblioteczkę ze sławniejszych w polemice autorów, począł ćwiczyć się w dyalektyce, a utrzymując rozmaite zdania, wyzywał drugih szewców na dysputę. Raz bronił Kalwinistów, to znowu Arminiusza, Aryusza: drugi raz Socyna, naukę deistów i ateuszów, a otrzymawszy w dyspacie zwycięztwo, wskazywał co każdy na zbiecie zdań jego powiedzieć był powinien. Ostrzegamy czytelników naszych, którzy Anglii nie znają, iż to działo się przy końcu XVIII wieku.

„Dowiedziałem się, mówi dalej *Lakington*, z niektórych książek, iż starożytni mieli wielkich filozofów. Najsławniejszych nazwiska zachowałem w pamięci, kupiłem sobie w starym sklepiku *Platona*, *Plutarcha*, *Senekę*, *Epikura* i *Konfucyusza*. Przekonany jestem dzisiaj, iż z czytania tych książek więcej odniosłem pożytków, niż ze wszystkich innych, które wpadły mi w ręce. Miałem 22 lat, kiedym się w nich uczyć rozpoczął: książki te głębokie na umyśle moim zrobiły wrażenie. Nauczyłem się z nich znosić nieszcześcia, których uniknąć niepodobna; a stosując wedle ich przepisu moje potrzeby do możności, nigdy nie doznał niedostatku. Już-to 23 lat minęło, jakem czytanie tych książek rozpoczął, jeszcze i razu nie poczuł w sobie gwałtownej niespokojności, której ludzie z losu swego niekontenci doświadczać zwykli. Wszakże nigdy nie opuścił sposobności polepszenia mojego bytu. Szedłem w t<sup>ę</sup>m za radą *Sokratesa*: „przestawaj na t<sup>ę</sup>m co masz, lecz staraj się, abyś los twój poprawił.“ Nigdy mi się mocno nie zachciewało rzeczy, których nie posiadałem. Mogłem powiedzieć z Św. Pawłem: iż nauczyłem się być szczęśliwym w każdym położeniu, choć moje czasem bywało smutne. Dusza moja zawierała li już w sobie obraz piękności: czyli może czułem się połową tylko ca-



łości: bądź że sympatya, dotąd we mnie uśpiona, krążyć zaczęła, to pewna iż będąc raz w Charleton na kazaniu Metodystów u włościanina *Gamlin*, nagle zakochałem się w bardzo pięknej mléczarce, która służyła w tym domu. Miałem ją wówczas bardzo znakomite przymioty duchowne; ztąd młodziuchna mléczarka w wielkim mnie miała poważaniu i zwykle wracała ze mną do domu, dla pomówienia o rzeczach duszy jój dotyczących się. Uczyłem ją i dodawałem jój odwagi; a mówiąc z nią o miłości Boga, zapaliłem się miłością światową. Łatwo zgadniecicie, iż odtąd kazania u *Gamlina* nad wszystkiemi miały pierwszeństwo. Lecz niestety, te miłe niedzielne przechadzki wkrótce się skończyły. *Nancy*, nie pomnę teraz dla jakiej przyczyny, do innego przeniosła się miejsca; odtąd dwa lata jój nie widziałem. W tym czasie dawałem rady duchowne jednej świątobliwej siostrze, nazwiskiem *Anna Allen*. Chodziliśmy razem na kazania Metodystów, które się zaczynały o piątą z rana; aby zaś się nie spóźnić, przychodziliśmy o trzeciej. Czasem przechadzaliśmy się podczas dojmującego zimna; w początkach o duchownych, później o rzeczach serca dotykających, rozmawiać poczęliśmy. W ciągu dwóch albo trzech lat moich związków z tą ładną, niewinną dziewczyną, wiele miałem chwil nader szczęśliwych. Wszelako mojej mléczarki zapomnieć nie mogłem. W obu kochałem się; z równą ochotą z którąkolwiek z nich byłbym się ożenił, gdyby czeladnik mógł się żenić. W końcu z *Anną Allen* zerwałem, nie umiem już dziś powiedzieć dlaczego: wówczas napisałem do *Nancy* dla odnowienia związków. Potrzeba mi było koniecznie w kimś się kochać; czułem, że byłem tylko połową, nieustannie dążyłem, jak mówią zwolennicy *Kartezjusza*, do utworzenia całego systematu. *Nancy* przeniosła się do ojca niedaleko Taunton. Lecz właśnie wówczas, wśród zgiełku wyborów, zapomniałem o surowych Metodystów przepisach; a mimo zaręczyn, małżeństwo rozeszło się dlatego, iż bardzo złe wieści o moich obyczajach chodzić zaczęły. Wkrótce wszelako będąc w Bristol, napisałem do *Nancy*, że ile namiętnie kochający się w książkach, nie dbałem o pieniądze; iż póki tylko zostanę nieżonatym, nic sobie zebrać nie potrafię, i że dlatego chciałem, żeby przyszła do Bristol, gdzie pobrawszy się, zaczniemy myśleć o majątku. Jakoż wkrótce przybyła i pobraliśmy się. Najeliśmy małą izdebkę. Nasz skarb właśnie tylko na wydatki weselne wystarczył: nazajutrz obrachowawszy się z naszymi dostatkami, poznaliśmy, iż zawód małżeński o jednym zaczynamy groszu. Zaczęliśmy więc pracować, wesoło śpiewając wiersze o spokojności umysłu. Zarabialiśmy tylko osiemnaście złotych na tydzień; które na opędzenie wszystkich potrzeb wystarczyć miały. Na dopełnienie nie-  
szczęścia, mój przyjaciel, u którego dawniej długo mieszkalem, podał

mi rachunek należących mu się odemnie osiemdziesięciu złotych. Trzeba było zapłacić; ależ ledwo w ciągu dwóch miesięcy summę tę zebrać zdołałem. Było to w czasie przepełnionej zimy; wówczas mieliśmy tylko dziewięć złotych na tydzień do wydania. Nie piliśmy ani wina, ani piwa, a zamiast herbaty piekliśmy dla uraczania się kromkę chleba suchego. Niekiedy dla naśladowania kawy, paliliśmy trochę zboża w piecyku. To prawdziwy był zbytek; innego nie znaleźliśmy. Nigdy nam nie zdarzyło się pragnąć tego, czegośmy nie mieli; zupełnie byliśmy szczęśliwi. Z potrzeby zrobiliśmy cnotę, ale wesołym umysłem. Wkrótce wypłaciwszy dług przyjacielowi, oboje razem zachorowaliśmy. Gospodyni widząc nas złożonych chorobą, bardzo się turbowwała, gdyż mogliśmy się stać dla niej ciężarem. Mieliśmy wówczas tylko pięć złotych wszystkiego. To nam wystarczyło na trzy dni; poczem mogłem już pracować, lecz moja żona prawie zawsze w łóżku leżąc, sześć miesięcy chorowała. Co do mnie, długo nie mogąc przyjść do siebie, żyłem kleikiem. Com tylko zarobił, wydawałem na lekarstwa dla mojej biednej żony. Trudno opisać, com w ciągu tej słabości wycierpiał. Uskarżała się ona na straszliwy ból głowy; nieustanne jej jęki rozdzierały mi serce; nie mogłem ani oddalić się, ani ulgi jej przynieść. Po jej wyzdrowieniu udałem się do Londynu; miałem tylko cztery złote w kieszeni. Jeden z braci najął mi mieszkanie w swoim domu; był to szewc, który dostąpił najwyższego życzeń swoich celu, miał bowiem swój dom własny. Wkrótce miałem tyle roboty, ile podołać mogłem.

Wówczas byłem najzaciętszym fanatykiem. Zdrowe zdania, którym pierwój był nabrał z książek, spółkowaniem z Metodystami zatarły się w pamięci; najwięcej do tego przyłożyły się ciągłe rozmowy z moją żoną, która przyłgnęła do opinii tych sektarzów. Zresztą długa jej słabość zasepiła mój umysł; a takie usposobienie sprzyja obłąkaniom przesądów. Wkrótce przyjęty zostałem do grona braci. Wyznam, iż długo czułem wstręt do zamieszkania w Londynie; już dlatego, że bezbożność tu jawnie szerzyła się; już dlatego, iż, jak rozumiałem, pomsta niebios wkrótce bezbożne to miasto nawiedzić miała: wszelako témem się uspokoił, iż jeśli Londyn jest Sodomą, ja byłem prawdziwym Lotem. Zarobiwszy nieco pieniędzy, sprowadziłem żonę, która także zarobek dla siebie znalazła. Wkrótce przyszliśmy do lepszego bytu. Wynogłem na żonę, która dotąd w sukiennym płaszczyku chodziła, żeby sobie sprawiła jedwabny. Dotąd nigdy mi nie przyszło na myśl, iż na zimę zdałby się cieplejszy surdut. co teraz dopiero odkryłem. Około tego czasu dostałem po śmierci mojego dziada dwadzieścia i cztery czerwone złote w spuściźnie. Dla odebrania tej ogromnej summy, sam pojechałem, nie znając jeszcze, jak się interesa pieniężne odbywają. Było to w grudniu, w czasie cięż-

kiój zimy. Siadłem na wierzch dyliżansu, gdzie od zimna małom nie zginął. Za powrotem miałem dwa wypadki. Straciłem najprzód część mojej spuścizny, którą w podszewkę był nie zaszył i upiłem się wódką na czczo. Włożono mnie w środek powozu, żebym nie spadł z wierzchu. Znalazłem się w towarzystwie kilku osób wcale wesołych, z którychbym w innym czasie bardzo się był zgorszył: lecz teraz zacząłem je naśladować. Śpiewałem wraz z niemi i niekiedy tylko wznosiłem oczy do nieba, oplakując moję ułomność. Przyjechałem do miasta już trzeźwy; lecz dla wstydu o niczem żonie mojej nie wspominałem, żeby jęj nie zmartwić. Za pieniądze przywiezione nakupiliśmy sprzętów. Dla opatrzenia się w rzeczy w gospodarstwie potrzebne, podwoiliśmy usilność w pracy i oszczędność; a raz wedle myśli naszej we wszystko zaopatruwszy się, nie mogę opisać radości, której oglądając nasze rupiecie wówczas doznawaliśmy. Nie rozumiem, aby Aleksander Macedoński z taką pociechą myślał o ogromnych swoich nabytkach. Wśród zabiegów gospodarskich i chęci odświeżenia naszej odzieży, nie zapominałem o książkach. Do mojej biblioteczki zawsze czasami przybywały książki. Pamiętam, jak raz na Boże Narodzenie, tém mojem namiętnem upodobaniem w książkach wypróbowałem dobroć mojej żony. Około tego czasu zwykle kupując sprzęty, mieliśmy już tylko cztery złote wszystkiego. Postanowiliśmy sobie kupić za nie dobry obiadek na święta. Podjąłem się tego sprawunku. Idąc do traktyerni, wstąpiłem do księgarni, mając coś kupić za kilkanaście groszy: lecz nieszczęściem nocy *Younga* wpadły mi w ręce; nie mogłem się wstrzymać, a owe cztery złote poszły na *Younga*. Gdym powrócił do domu, żona moja zapytała się. — A cóż kochanku, obiad? — Wówczas rozpocząłem mowę o wyższości, jaką rozkosze duszy mają nad rozkoszami zmysłów. — Pewnieś kupił książkę — przerwie mi żona; wyciągam więc nocy *Younga* z kieszeni, dowodząc jęj, iż obiad byłby się zjadł, a jutro jużby i śladu jego nie było, kiedy książka na zawsze zostanie; zacząłem potem czytać jęj niektóre kawałki z *Younga* z taką żywością i upodobaniem, iż wkrótce zapomnieliśmy o głodzie.

„W czerwcu roku 1774 Metodysta, nazwiskiem *Boyd*, przyszedłszy do mnie radził mi, abym najął sklepik na ulicy *Featherstone*. Odpowiedziałem: iż projekt ten bardzo mi podoba się i że przyszło mi do głowy, że w tym sklepiku mógłbym sprzedawać książki. Myśl ta bardzo dziwną mu zdała się; pyta więc mnie, zkąd mi to do głowy przyjść mogło. Powiedziałem, jak była prawda, że myśl ta (bardzo szczęśliwa, prawdziwe natchnienie) przyszła mi, jak tylko wyrzekł to słowo: sklepik. Uważałem bowiem, iż pewien sklepik, w którym od kilku miesięcy zaczęto stare książki sprzedawać, bardzo pomysłnie wzrastał; a że i ja mam wiele starych książek, więc może mi się ten

handel powiedzie. Zresztą ten projekt dlatego niezmiernie do serca mi przypadł, iż będę miał sposobność czytania wszystkich książek, które w moje ręce dostaną się. Przyjaciel widząc, iż ja ze starych książek majątek spodziewam się zrobić, rzekł mi z uśmiechem: — Pamiętaj, jak zostaniesz lordem majorem, żebyś mnie zrobił aldermanem.

„Września 15-go 1774 r. otworzyłem księgarnię, mając pięć tomów *Fletchera* o Antynomianizmie; dzieło *Waltsa* o udoskonaleniu duszy; owe „Nocy“ *Younga*, tłómaczenie listów apostołskich przez *Wake*; „Życie Chrystusa“, przez *Fleetwooda*; „Słownik kunsztów i nauk“ *Hintona*; książki *Wesleja* i stare gazety: wszystkich książek w całym sklepie miałem za dziesięć czerwonych złotych. Kazałem wypisać moje imię na sklepiku, a potem bawiłem się patrząc na moje towary, zupełnie tak jak Nabuchodonozor, poglądający na Babilonę, którą świeżo zbudował. Żona moja widząc mnie pyszniącego się, dała mi nauczkę o zbytecznym do rzeczy ziemskich przywiązaniu i często powtarzała, że są tylko marnością.

„Nimo ciemnej ulicy i niepokaznego sklepika, znalazłem kupców; sprzedane książki zastępowałem innemi, które mi w znacznej liczbie na sprzedaż przynoszono, tak iż mogłem w nich przebierać. Wówczas *Metodyści* mieli pewną sumę, którą w małych kwotach rozpożyczali braciom, godnym takiego wsparcia. Pożyczyłem z tego skarbu na pomnożenie mojej księgarni dziesięć czerwonych złotych, co mi bardzo na rękę poszło. Nigdyśmy oszczędniej nie żyli. Jedliśmy tylko kartofle, a pili wodę. Postanowiliśmy sobie koniecznie coś oszczędzić na wypadek choroby, lub brak roboty. Nieraz doświadczywszy biedy, mogliśmy i nadal jakiego nieszczęścia spodziewać się. Moja żona, melancholijnego umysłu, więcej niż ja lękała się jakiejś przygody, a jednak kiedy nieszczęście rzetelne na nas spadło, mężniej je znosić umiała. Dziwna to rzecz bardzo, iż ludzie wśród rzetelnych nieszczęść wielką okazujący odwagę, upadają częstokroć pod ciężarem urojonych. W ciągu sześciu miesięcy wartość mojej księgarni urosła do 50 czerwonych złotych. Wówczas dopiero opatrzyłem się, iż moja ulica nie była godną tak wielkiego skarbu, dlatego do ludniejszej części miasta sklep mój przeniosłem. Wkrótce potem ostatecznie szewstwo porzuciłem i bardzo wielką liczbę książek sprzedawałem, jeśli nie zapomniemy, że miałem ich niewiele i nie bardzo rozmaitych. Lecz i w Londynie, jak po innych wielkich miastach, wiele jest takich ludzi, którzy wolą kupować u przekupniów i pożyczających na zastaw, niż w sklepach porządnym. Tymczasem oboje zachorowaliśmy; leżałem przez kilka niedziel w łóżku, a moja żona, którą bardzo kochałem, umarła; nawet nie wiedziałem, kiedy ją pochowano. Mnie zaś dano w opiekę jakiejś kobiecie, która mnie okradała, upijała się i żadnej w chorobie

nie robiła usługi. Byłbym pewno zginął, gdyby nie dwie świątobliwe siostry, które mnie koleją pilnowały; tak nad wszystkich spodziewanie przyszedłem do zdrowia. Miła to bardzo była dziewczyna ta panna *Dorcus Turton*, z którą tu bliżej czytelników moich zaznajomić muszę. Ojciec jej stracił majątek, założył potem sklep żelazny, lecz nie przestawszy grać w karty, przyszedł do ostatniej nędzy. Wówczas córka jego założyła pensyą i pracą rąk swoich utrzymywała ojca, który wkrótce umarł. Dowiedziawszy się o tych szczegółach, dowiedziałem się razem, że ta młoda panienka część nocy na czytaniu trawiła. Podobiała mi się myśl ożenienia się z panienką tak szlachetnego sposobu myślenia, któraby przytém czasem książki mi czytywała. Oświadczyłem się, przyjęła i wkrótce pobraliśmy się.

„Odtąd serce moje na nowe otwierać się poczęło uczucia. Dusza moja zaczęła się wypogadzać. Przyjemności doszły do mojej duszy i wypędziły z niej ponurą fanatyzmu melancholią. Miałem humor cierpki; złagodziłem powoli, a stając się weselszym, czułem, iż się lepszym robiłem. Nie mogę opisać, z jaką chciwością i upodobaniem cztery tomy życia *Jana Bimele* czytałem. Ten zbiór dziwaczny i ciekawy, dzieło 77 lat mającego starca, najlepiej z fanatyzmu, choćby najzaciętszego metodystę ulaczyć może. Lecz nieszczęściem rzadko kiedy człowiek przesądny oświecić się pragnie. Wiele także skorzystałem z czytania rozmów *Philemona i Hydasypisa*. Jest w nich mowa o fałszywej pobożności, fanatyzmie w różnych czasach i krajach. Przyzwyczałem się teraz stopniami używać rozmaitych przyjemności życia. Odkryłem wówczas, iż prawdziwa pobożność wyśmieniecie z rozsądną rozrywką pogodzić się może. Zacząłem też światlejszych teologów rozczytywać, którzy mi bardzo przypadli do smaku; rzuciłem się potem do metafizyki, przejrzałem *Arystotelesa*, *Mallebranche'a*, *Leibnitza*, *Barklaya* i *Priestleya*. Wiele odkryłem wątpliwości i jeszcze wiele mi pozostało, które mnie wszelako bynajmniej nie dręczą.

„Porzuciwszy Metodystów, poczułem zaraz iż dusza moja uspokoiła się; lecz ściągnąłem na siebie politowanie jednych, nienawiść drugich, a zazdrość wielu. Zaczęto mnie przestrogiami prześladować i dręczyć. Niekiedy wszedłszy do mojej księgarni, mówiono mi: — bracie *Lakingtonie*, wspomnij sobie na żonę *Lota*! — Stosowano do mnie słowa z Biblii, żadnego z okolicznością nie mające związku. Inni zaklinali, abym złudzeniom pomyślności uwodzić się nie dawał. Długo podobnemi niedorzecznościami dręczony, w końcu śmiać się z nich począłem.

„Upodobanie żony mojej w czytaniu bardzo mi było na rękę; dało mi bowiem sposobność rozszerzenia handlu. Najlepiej lubiła siedzieć w księgarni i tak się z nią dobrze obeznała, iż mogłem dla sprawunków z domu wychylać się. Wkrótce poznałem, iż mając większy

kapitał, mógłbym więcej sprzedawać. Wkładać w handel moje zyski, było rzeczą nader leniwą. Nie raz taka mię chęć kupienia książki uniosła, iż zastawiłem zegarek i suknię, a czasem książki dla nabycia innych. Wkrótce po otwarciu mojej księgarni, znalazłem to, co *Pope* najszlachetniejszym dziełem Boskiem zowie; to jest uczciwego człowieka. P. Denis kupiec widział mię w chorobie, spokojnego na przyszłość, i ztąd wniosł: że jestem także uczciwym człowiekiem. Raz mi oświadczył chęć wejścia ze mną w spółkę; tym sposobem podwoilem moją księgarnię. W roku 1779 wydałem katalog dwunastu tysięcy tomów dobrych i złych; naśmiewano się z tego pierwszego dzieła, wszelako wielką liczbę książek sprzedaliśmy. Wkrótce rozeszliśmy się z p. Denis w sposób przyjacielski. W roku 1794 katalog mój zawierał już 30 tysięcy książek, między którymi wiele dobrych i lepszych wydań.

„Wiadomości moje w literaturze winienem ciągłej usilności. Długom się przykładam do teologii i filozofii moralnej; poznałem dość dobrze polemikę teologiczną, a wczytawszy się dobrze w pisma obrońców religii, czytałem także dzieła *Tulmina*, *Herberta*, *Tyndala*, *Chubba*, *Morgana*, *Hammonda*, *Woolstona*, *Annetta*, *Mandewilla*, *Shaftesburego*, *Markiza d'Argens*, *Bollingbroka*, *Williamsa*, *Helwecyusza*, *Woltera* i t. p. Czytałem naszych poetów angielskich, tłómaczenia poetów greckich i rzymskich, dziejopisów, opisy krajowidzów, historią naturalną, biografie i t. d.

„Przykładając się całemi siłami do nauk, nigdy się mojej niewiadomości nie wstydził. Zapomniałem powiedzieć, iż czytałem wszystkie nasze dobre sztuki teatralne, i że tak lubiłem teatr, iż pięć razy na tydzień do teatru chodziłem.

„Czytałem także z wielką korzyścią i nieskończoną przyjemnością nasze dobre romanse. *Turgot* był tego zdania, iż pisarze romansów więcej prawd wielkich moralności upowszechnili, niż wszyscy inni autorowie, a mnie nieraz się zdało, iż w *Fieldingu* lepiej serce ludzkie poznałem, niż w historii i biografiach. Dla obeznania się nieco z astronomią, geografią, elektrycznością i innemi częściami fizyki, chodziłem na lekye publiczne *Fergussona* i *Walkera*, a przez długi czas miewałem u siebie dwa razy na tydzień doświadczenia fizyczne. Takeśmy kilka godzin trawili wśród globów, machin elektrycznych, teleskopów, mikroskopów, strzelb wietrznych i butelek wina burgundzkiego.

„Nigdzie lepiej znajomości serca ludzkiego nie nabywa się, jak w księgarni. Księgarz, który ma trochę gustu, może tak wyziewami książek umysł swój karmić, jak rzeźnik i kucharz zapachem mięsa się tuczą. Jeśli pragnie oświecić się, jeśli umie drugich wybadać a handel idzie pomyślnie, w księgarni jego zbierają się ludzie różnego narodu, płci, wieku i sposobu myślenia. Wśród kupna słyszeć można

bardzo zabawne rozmowy, jakoż często moją księgarnię przyrównywałem do teatru.

„Nałóg pilnego obserwowania wszystkiego, co widziałem i słyszałem, bardzo wiele mi pomógł do zrobienia majątku z księgarstwa. Przez siedem lat ciągle naprzód przepowiadałem, ile każdego roku zarobię, i nigdy się nie omylił. Wnioski moje wyprowadzałem z rozwagi książek, które miałem w księgarni; mianowicie uważając, czyli są stosowne do panującej w naukach i czytania mody. Stan polityczny Europy wchodził znacznie w moją rachubę; mam bowiem z doświadczenia, iż polityka bardzo wiele wpływa na handel księgarski. Ludzie pospolicie chcą bawić się. W czasie ciekawych politycznych wypadków, wszyscy czytają gazety, wszyscy wówczas rozprawiają, a nikt nie czyta i do księgarni nie uczęszcza. Przeciwnie w czasie pokoju, najlepiej idzie handel księgarski. Ludzie podczas wojny zajęci rozmowami nad stanem Europy, roztrząsaniem okoliczności dotyczących się pokoju i wojny, rewolucyi i przeciw-rewolucyi, w czasie pokoju przychodzą rozerwać się w księgarni. Pewny jestem, iż każdy wielki wypadek polityczny w Europie kilkaset gwineów straty mi przynosił.

„Uważałem także, iż od dwudziestu lat handel księgarski w Anglii znacznie się powiększył. Rozumiem, że teraz cztery razy tyle książek sprzedaje się niż dawniej. Najuboższy dzierżawca, parobek i wyrobnik, którzy dawniej wieczorami słuchali baśni o czarownicach, teraz synom i córkom swoim każą czytać sobie książki. W chacie włościanina znajdziesz *Tom Jones'a* i *Roderyka Randon* na półce obok kawałka słoniny. Posyłając Janka z furą siana na targ, każą mu między innemi kupić *Przygody Peregryna Pickle*, a Małgorzata sprzedawszy jaja, przynosi w kobiałce *Pamele*.

„Nie mając żadnej do skąpstwa skłonności, zawszem wydatki moje do dochodów stosował; każdego roku dwie trzecie części mojego zysku wydawałem. Jeśli czytelnicy znają historią postępów *Nedda Drugget*, mają już doskonałe wyobrażenie moich kroków w zbytkach. W początkach sam otwierałem i zamykałem mój sklepik, a gdy mnie przyjaciel nawiedził, ścisnąłem go tylko za rękę. Następującego roku w podobnym zdarzeniu stawiałem przed nim dzban piwa. W kilka lat później przybyłego przyjaciela zapraszałem na obiad. W początkach dawałem tylko pieczeń. Później do pieczeni przydawałem kawałek szynki. W końcu i pudding świąteczny przybył. Wina i likwory w téj samej szły progressyi; jakoż, przeszedłszy przez wszystkie wina fałszowane i najgorsze wódki, skończyłem na winie portugalskiem i śliwowicy.

„Wiele lat minęło, nimem się dowiedział, że mieszkanie na wsi potrzebne jest dla zdrowia. Najprzód nająłem domeczek, który w na-



stępnym roku zamieniłem na prawdziwą willę. Chcąc także uniknąć nieprzyjemności płynienia wodą, kupiłem sobie powóz.

„Mała posiadłość moja w Halloway zupełnie chęciom i dumie mojej dogadzała. Choć to miejsce jest jeszcze wśród dymu londyńskiego, mnie przecież zdawało się, iż jestem w samotności; a tak kręcąc się po szczupłym ogródku, powtarzałem sobie wiersze *Tomsona, o przyjemnościach życia wiejskiego*. Potem przyszło mi do głowy, że Surrey jest najpiękniejsze hrabstwo w całej Anglii, a Merton najpiękniejsza wieś w hrabstwie Surrey. Więc w Merton wiejskie chwile przepędzać postanowiłem.

„Zazdrość ścigała mnie za każdym krokiem w polepszeniu mojego bytu i przyjemnościach, których sobie pozwalałem. Gdy z porady doktora przejeżdżałem się na koniu, słyszałem szemrzących około siebie: *kiedy nędzarza wsadzisz na konia, pojedzie do diabła*. Kiedy i żona moja miała swojego konia, i nas dwoje jadących ujrzano, dopiero to zaczęto wzruszać ramionami, krzycząc na nasze głupstwo. Lecz kiedy zobaczono mój powóz i lokajów w liberyi, o! już wtedy każdy mnie za szalonego poczytał i blizki przepowiadał upadek.

„W czerwcu roku 1791 pojechaliśmy oboje do miasteczka Wellington, mojej ojczyzny. Przejeżdżając przez Bristol, Exbridge, Bridgewater i Taunton, wstępowałem dla rozrywki do moich dawnych majstrów, u których dwadzieścia lat temu robiłem trzewiki. Wchodząc do sklepu, używałem zwyczajnych wyrazów: „*Czy nie potrzebujecie panie majster robotnika*.“ Większa część tych szewców zupełnie mnie zapomniała; nie mogę wyrazić podziwienia tych ludzi, gdy im moje nazwisko powiedział. Wykrzyknienia nigdy się nie kończyły. Poglądali na mnie okiem wąpiącym, to znowu patrzyli się na powóz i ludzi moich w liberyi. Wreszcie mocno mi winszowali i zdawało mi się, iż na mnie z przyjemnością patrzyli. Wszędzie ubóstwo mnie otaczało, między którym wielu przyznawało się do mojej znajomości.

„W mojem rodzinném miasteczku przyjęto mnie przy odgłosie dzwonów, w które cały dzień dla mnie dzwoniło. Z jakąż radością biegałem po łąkach, gdzie ucielną młodość strawiłem!“ (\*)

Ale musimy już przerwać, gdy i tak nad zamiar więcej z tej ciekawej autobiografii wyjęli. Niejeden czytelnik może nam zarzucić, że powieść ta, jakkolwiek zajmująca, nie ma żadnego z rzeczą tej książki związku. Więc niech te kartki nie czytając przetrzuci. Nam się zdało, iż autobiografia *Lakingtona*, jest ciekawą historią rozmaitych przygód zdrowego rozsądku, okazującą: jak zdrowy rozsądek tego szewca-księgarza wy dobył się i wykluł z otaczających go dziwactw

(\*) *Memoires of the fourty five first years of James Lakington. London 1797.*



Metodystów, jak motyl z poczwarki, i przez chmurę ciemnoty przebieć się szczęśliwie potrafił.

**Roztropność i przezorność.** Są to dwa przymioty rozsądku, które go już zbliżają do rozumu; ludzie roztropni i przezorni są przejściem, środkiem między rozsądnymi i rozumnymi. Człowiek rozumny nie zawsze bywa roztropny; owszem te dwa przymioty rozsądku są wielką rozumu pomocą, podobnie jak dowcip ozdobą. Roztropność jest coś więcej od rozsądku: ludzie roztropni w obecnych okolicznościach lepiej od rozsądnych radzić sobie umieją; przezorni oglądają się na przyszłość. Roztropni i przezorni równie obojętni są na przeszłość, lecz przezorni gorliwiej przyszłością zajmują się, mają otworzyste na nią oko, czyhają na przyjazną porę, na sposobność, którą starożytni wyobrażali w postaci osoby mającą łysą głowę, tylko z przodu kosmyk włosów, śliskie ciało i skrzydlate nogi; bo gdy uleci, sam Jowisz jęć złapać nie zdoła. Opuszczona sposobność nigdy powetować się nie da. O potrzebie przezorności każda chwila w życiu nas przekonywa, wszelako piękniej jest postępować ścieżką na której nie trzeba zbyt troskliwie oglądać się na przestrogi subtelnej przezorności. Ludzie przezorni tylko brak jęć w drugich upatrywać i naganiać zwykli, nie wchodząc w to, że nie wszyscy ludzie rachubą zimnej przezorności rządzić się mogą; bo przezorność jest przymiotem rozsądku, którego sami sobie nadać nie możemy, i słabiej na wolą działa od namiętności, które całego zajmują i porywają człowieka.

*Rej z Nagłowic* tak opisuje różnicę mądrości od roztropności: „Bo roztropność — mówi on (*Żywot człowieka poczeiwego*) — może użyć i kupiec i kramarz i każdy rzemieślnik, która już z ćwiczenia, a przypatrywania się różnym rzeczom w człowieku bacznyw snadnie zamnożyć się może.

„Ale mądrość jest coś dziwnego, coś poważnego, a prosto jest z nieba dar Boży, która nigdy ponuro w ziemię nie patrzy, jako gęś skubiąc trawę, ale buja sobie w rozmyśle poczeiwego człowieka, jak orzeł, zawsze z wysoka upatrując, a każdy czas zważając, gdzie co przystojnie i do czego przystosować może, a na to co może na wszem ozdobić człowieka poczeiwego. Nie u niej fortuna; ma ją sobie za mamkę, a za pochlebnicę, która przed oczyma rodziców dziecię pieści, a zaszedłszy z niem za węgiel, to je uszczypie albo usiecze. Nie też u niej chciwość; tę sobie ma za wicher, który pochwyciwszy kęs śmieci jakich, a kęsę zawierciawszy, ze śmieciami w niwecz się obróci; bo co jest potrzebnego, tego porwać nie może.“

## ROZDZIAŁ IV.

*Dowcip, jego różnica od rozsądku i rozumu; tajemnice wesołego dowcipu i rozmaite rodzaje ludzi dowcipnych; dowcipna panna; Cervantes i Walter-Scott.*

Dowcip jest wrodzonym darem, spuścizną po matce; daje się rozwinać, wykształcić, nabywa poloru, lecz z nim podobnie jak z rozsądkiem i geniuszem rodzić się trzeba.

Wesoły dowcip jest najprzyjemniejszy z darów natury, który wszystkich zachwycą, wszystkim bez różnicy oświecenia i stanu podobą się, choć sprawiedliwie *Jan Żabczyć* powiada: „Dowcip czasem potrzebny, ale rozum zawsze.“ Mężowie poważni, najślawniejsi z geniuszu i świetnych przewag ludzie, kochali się namiętnie w płodach wesołego dowcipu. Filozof *Demokryt*, *Filip Macedoński*, *Demetrius Poliorcetes*, okrutny *Sulla* i książę mówców *Cyceron*, lubili wesołe żarty i pocieszne rozmowy; bo towarzystwo lub pismo ludzi dowcipnych jest godną zazdrości rozkoszą. Jeśli chcesz zapomnieć że żyjesz, czytaj *Ségura*, powiedziała pani *Necker*. Pisma komików wiele pożytku, a jeszcze więcej przynoszą zabawy i przyjemności, której nikt oprzeć się nie może. *Sterne*, dostawszy dzieło *Rabelais'go*, z taką chciwością je czytał, iż zapomniał o upragnionej kanonii i zniknął ze społeczeństwa, którego był duszą. Górniesze od niego umysły, *Platon* i *Jan Złotousty*, komedye *Arystofana* wysoko cenili. Pierwszy miał o *Arystofanie* napisać: iż gracye, szukając siedliska na stałą dla siebie świątynię, serce tego komika ateńskiego na to obrały.

Dzisiejsi mają daleko więcej dowcipu od starożytnych. W literaturze dowcip dopiero wtenczas się zjawia, kiedy już wszystko w świecie duchownym przyszło do swojej pory. Dowcip, jest-to wonność dojrzałego owocu, nie kwiatów.

Można mieć zdrowy rozsądek i głęboki rozum bez dowcipu; oba te szacowne i wielkie umysłu przymioty, najpracowitszą, najdoskonalszą uprawą na dowcip wyostrzyć się nie dadzą. Owszem, zbyt troskliwe i ustawiczne bieganie za dowcipem zabija go i tępi; dowcip albowiem najmiń ulega woli, a najpiękniń rośnie, kiedy niewymuszony, jak barwinek. U ludzi dowcipnych wyobrażenia kojarzą się w sposób pobudzający do śmiechu; u ludzi rozumnych w sposób wykrywający naturę. Człowiek dowcipny wyśmiewa słabości i zdrożności ludzkie, rozumny, wynajduje ich przyczynę i tłómaczy naturę; dowcip okazuje się w wynalezieniu, rozum w objaśnieniu, rozsądek w rozróżnieniu, geniusz w utworze wielkiego obrazu, lub budowie całego systemu prawd ściśle z sobą powiązanych. Rozumny wynajduje zachodzące

między rzeczami związki, rozsądny różnice, a dowcipny jakieś podobieństwo i równość, nawet w rzeczach, w których rozumni i rozsądni same tylko widzą sprzeczności i różnice. Dowcipny nie posiada tyle światła, co człowiek rozumny, nie miewa tyle zastanowienia, co człowiek rozsądny, nie dosięga mądrego, wszelako częstokroć od razu docieczy, co dla rozumnego było zagadką, nad czem człowiek rozsądny długo się mozolił, a co mądemu nigdy na myśl nie przyszło. W ogólności dowcipny prędzej się czegoś domysli, niż rozumny, rozumny zaś prędzej sobie wyrozumuje, niż się domysli.

Dowcip jest skłonnością i wielką zdatnością do wynajdywania podobieństw w rzeczach i wyobrażeniach. Jest zaś *kwilnący*, gdy takowe podobieństwa oddane są w obrazach; *trafny*, kiedy je najprostszą szuka i odkrywa drogą; *naturalny*, kiedy podobieństwa i porównania jego bez żadnego natężenia umysłu pojąć się dają, kiedy nie ma myśli osłoniętych, wypracowanych i kunsztownych.

Ludzie poważnych obyczajów zwykle potępiają dowcipnych: może dlatego, iż dowcipni niekiedy granice przyzwoitości przekraczać lubią, iż dowcip bywa połączony z lenistwem rozumu, obojętném sercem, i jakąś w charakterze lekkością. Ludzie dowcipni zajmują, bawią i pociągają do siebie: lecz poznani z bliska, odrażają czezością, która w duszy ich panuje: podobni do jabłek przy jeziorze martwém, które do ust przytknięte, w popiół się rozsypują. Bawi nas dowcip *Krasińskiego*, ale przebijająca się w pismach jego dusza obojętna na wszystko, co dla nas najdroższego, jakieś stronienie od uczuć wrodzonych serca, jakieś przykre zimno wiejące z jego dowcipu, sprawuje, iż lubiąc pisma, autora ich kochać nam niepodobna.

Ludzie dowcipni prędko z wielką bystrością chwytają subtelne podobieństwa, prędkiej od innych wszystkiego domyslić się umieją, prędko wynajdują środki załatwienia jakich pomniejszych w życiu trudności, bystro spostrzegają sprzeczności z prawami pięknego i dobrego, mają żywe objęcie, przytomność i czujną uwagę, wielką pamięć, lecz niegłęboki rozum. Systematyczności klasyfikacyi wyobrażeń nie lubią; prześlizgują się, pełzają tylko po wierzchu myśli i jak motyle z kwiatka przelatują na kwiatek. Głębiej w rzeczy zapuszczać się nie lubiąc, często niespodziane miewają myśli i celują w opowiadaniu; mają z natury dar wzniecania ciekawości, umieją zwrócić uwagę, zachęcić słuchaczów do skwapliwego rozwiązywania zwickłanych wypadków, omylić oczekiwanie, zamącić wszystko, kładąc po szczegółnej rzecz jeszcze osobliwszą, wzniecić bojaźń i litość, zmartwić, poruszyć, i nakoniec zmieniając treść pozornie poważną w żart wesoły, potrafią duszę zadowolić, zostawując imaginacyi wątek do nowych obrazów, a rozumowi do dalszych rozmyślań pobudkę. A gdy każda powieść, choć

króciutka, zajmuje imaginacyą i wdzięcznie bywa przyjmowana, nie dziw, że ludzi dowcipnych więcej lubią, choć więcej szanują rozumnych.

Ludzie w których dowcip jest okrasą głębokiego rozumu, celują w komedjach, satyrach i romansach malujących śmieszności, słabości i przywary ludzkie, i uścielają kwiatami drogę do prawd najwznioślejszych, mocnego przekonania, i że tak powiem, prawdę na dłoni wdzięków okazują. Komedyje *Moliera*, jak np. *Świętoszek*, *Szkola kobiet* i t. p. więcej się do poprawy obyczajów we Francyi przyczyniły, niż wszystkie ówczesnych moralistów pisma. *Krasicki* przywary ojców naszych w kontuszu i żupanie, już podcinanym na fraki, a *Fredro* dzisiejsze, od Francuzów przejęte, dowcipnie odmalował. *Cervantes* zniszczył w Hiszpanach namiętne upodobanie w romansach rycerskich, które odwodziło od czytania i pisania dzieł pożyteczniejszych. W ogólności, dowcipni najczęściej śmieszności postrzegać i opisywać lubią. Oni wzięli od natury dar pobudzania do śmiechu, którym wedle *Arystotelesa*, ludzie różnią się od zwierząt. Niełatwo jest wynaléźć obrazy i ustawić myśli w sposób rozśmieszający; dar taki nawet między dowcipnemi nie jest pospolity. Na stu ludzi, którzy nas do rzewnych łez pobudzą, ledwie jeden z prawdziwą żyłką komiczną się zdarzy. U nas wśród wielkiej liczby poetów tylko *Krasicki* i *Fredro* wesółym odznaczyli się dowcipem. Romans taki, jak *Don-Kiszot*, *Idzi Błażej z Santyllany*, *Modna żona*, *Nieszczęścia najszczęśliwszego męża*, równie trudno napisać, jak poemat bohaterski. Między malarzami niewielu tak dowcipne karykatury kreśliło, jak *Leonardo da Vinci* i *Hogarth*.

Myśli pocieszne i pisma zaprawione śmiesznością rozweselają zasepiiony umysł i odświeżają zgastą w sercu nadzieję: nawet choroby ciała niekiedy leczą. Ojciec medycyny *Eskulap*, wedle świadectwa *Galena*, chcąc w zimnem ciele wzniecić ciepło i płuca chorych w ruchu utrzymywać, składał dla nich żartobliwe pieśni. Erazm Rotterdamski wyleczył się na wrzód niebezpieczny, czytając listy *obscurorum virorum*, gdy przyszedłszy do słów *diabolice me inutilem faciam*. Lekarz *Rabelais*, przypisując czwartą księgę dzieła swego *Gargantua*, kardynałowi *Chatillon* powiedział: iż chciał pocieszyć biednych chorych, stosownie do nauki *Hippokratesa*, który prócz leków pocieszną rozmową chorego rozweselać zaleca.

Dowcip tém najwięcej od innych zdolności umysłowych wyróżnia się, iż pobudza do śmiechu. Lecz cóż nas rozśmiesza? W tém zagadnieniu cała tajemnica dowcipu zamyka się. *Arystoteles* powiada: iż śmieszność jest-to pomyłka, przywara, brzydkość i niekształtność, która osobie nie sprawia boleści, ani grozi jej zgubą, wówczas albowiem mocniejsze uczucie litości przytłumia ochotę do śmiechu. *Cycon* utrzymuje: iż śmieszność, czyli pobudka do śmiechu, tkwi w nie-

przystojności, i to — mówi — pobudza do śmiechu, kiedy nieprzyzwoitość w sposób przyzwoity wystawujemy. *Hume*, *Garard*, *Batteux* i *Mendelsohn*, utrzymują: iż źródłem śmieszności jest sprzeczność; a *Möser*, iż wielkość bez siły; *Shaftesbury* powiada, iż wściekły gniew przy zupełnej niemocy najprędzej rozśmieszy; *Priestley*, iż te rzeczy lub myśli pobudzają do śmiechu, w których nas uderzyła wielka niestosowność; *Beattie* zaś, iż śmiech powstaje z rzeczy, niestosownie lub nieprzyzwoicie z sobą skojarzonych.

Gdy raz u stołu pewnego Anglika odkorkowana butelka piwa z szumem rozlała się, dziwił się temu niezmiernie przytomny Indyanin; cóż tu tak dziwnego, zapyta rozdąsany Anglik, że się piwo wylało? Ja też, rzecze Indyanin, wcale nie dziwię się, że się to piwo rozlało, tylko jakieście je w butelkę wpakować mogli. Ta niespodziana niewiadomość Indyanina azaliżby do śmiechu nas nie pobudziła?

Pisze *Athenaeus*, iż znakomity z Metapontu obywatel *Parmeniscus* spuścił się był do jaskini *Trofoniusza*, zkąd wróciwszy, już się nigdy śmiać nie mógł; gdy badał o to wyrocznie, odpowiedziała *Pythia*: „iż matka mu w domu śmiech wróci.“ Udał się więc do matki, lecz i tam nie odzyskawszy śmiechu, rozumiał, iż go wyrocznia zawiodła. Będąc przypadkiem w Delos, gdy wszystkie tego miejsca ciekawości ogląda, wszedł do świątyni *Latony*, gdzie zamiast pięknego posągu matki *Apollina*, niezgrabny kloc drewniany ujrzawszy, mocno się rozśmiał. Wówczas przypomniał sobie słowa wyroczeni i z niemocy do śmiechu wyleczył. Okoliczność ta odkrywa naturę myśli, które nas do śmiechu pobudzać zwykły. *Parmeniscus* albowiem, zamiast pięknego posągu *Latony*, niespodzianie niezgrabny kloc znalazł; wyobraził sobie doskonałość, a ujrzał wbrew oczekiwaniu rzecz brzydką; wówczas porównawszy rzecz widzianą z ideałem duszy, przeszedł myślą od jednej do drugiej, a powstające z tego nagłego przejścia wątpliwość i zdumienie śmiech w nim wznieciły. Z tego widzimy, iż źródło śmiechu tkwi w duszy ludzkiej; że żadna rzecz albo myśl luźna, odosobniona, nie pobudza do śmiechu, że do tego potrzeba skojarzenia dwóch albo więcej myśli, między którymi jakaś wybitna, niespodziana, nowa lub niedorzeczna sprzeczność zachodzi. I tak: zdania poważne, położone na początku każdej pieśni w *Węgierskiego Organach* lub *Orlandzie szalonym Aryosta*, dlatego pobudzają do śmiechu, iż są wstępem do opisu czynów małych lub niedorzecznych. Podobne wstępy do poematów bohaterских wprawiają tylko w zadumanie. Ponieważ więc śmiech powstaje w duszy, z objęcia niezwykłych lub niespodzianych między rzeczami związków, więc dowcip od wynalezienia, od wymyślenia takowych związków zależy. Jakoż ludzie bystrzejszego dowcipu chwytają podobieństwa i wyszukują sprzeczności, które innym nigdy przez myśl nie przeszły.

Rzecz śmieszna dla jednych, nie zawsze w drugich to samo wznieca uczucie; związki myśli, choć dziwaczne, do których oko i umysł od dzieciństwa nawykły, nie obudzają w nas śmiechu. Dlatego to cudzoziemcy narodowe śmieszności prędzej odkrywają, dlatego cudze wady łatwiej spostrzegamy, niż swoje. Wreszcie dzieci, ludzie ograniczeni i tępego objęcia, z najdowcipniejszych rzeczy nie śmieją się. Z wielu opisów *Rabelais'go*, *Fischarta* i *Butlera* nie śmiejemy się już dzisiaj; bo nie możemy odkryć, co tam śmiesznego znajduje się. *Horacyusz* zaczyna przestrogi rymotwórców od opisu malowidła, które podług niego śmiechu w widzach wznieciłoby nie uchybiło; lubo my w tym obrazie tylko niestosowność widzimy.

Połączenie więc sprzecznych z sobą rzeczy, wprawiające nas w nie spodziane zadumienie, pobudza do śmiechu. Rzeczy te atoli, osobno uważane, zwykle nic w sobie śmiesznego nie mają. W *Erasmie Rotterdamskim* znajduje się rozmowa dwóch głuchych, z których każdy rozsądnie mówi, a jednak rozmowa ich pobudza do śmiechu. Jeden miał głowę nabitą weselem, a drugi świeżo odbytą podróżą morską:

*Annius.* Słyszałem, żeś był na weselu Pankracyusza i Albiny.

*Leuciusz.* Nigdy jeszcze tak nieszczęśliwej nie miał żeglugi.

*A.* He, co mówisz? Wielu ludzi na niém znajdowało się.

*L.* Nigdy nędzniejszego nie prowadził życia.

*A.* Co to mogą pieniądze! Na moje wesele nie wieluby się zeszło, i to tylko ubodzy.

*L.* Tylko cośmy z portu wyszli, natychmiast wielka zerwała się burza.

*A.* Piękne to musiało być towarzystwo! tyle razem panów i pań!

*L.* Wiatr północny rozdarł nam żagle.

Pewien jegomość bardzo głuchy odwiózł córki do Warszawy na wychowanie i zbudował młyn; gdy go przyjaciel odwiedził, taka między nimi wszczęła się rozmowa: Jak się WPana córki mają w Warszawie? — Dobrze miele, dobrze miele, dobrze miele. — Ale ja się pytam o córki WP. D. — Z zagranicy mechanika sprowadziłem i t. d.

Lecz jako różne są rodzaje sprzeczności, tak téż są różne gatunki ludzi wesołego dowcipu. Jedni rzecz błahą w szumnych i uroczystych opisują wyrazach; drudzy malują ludzi, którzy do osiągnięcia wielkich rzeczy drobnych używają sposobów; inni całkiem niezgodne charaktery obok siebie stawiają, np. skąpca i marnotrawcę. Inni łączą rzeczy błahę z szanownemi, lub małe z wielkiemi. Inni wielkim skutkom małe naznaczają przyczyny; malując udawaną niewinność lub prostotę duszy, albo kreśląc rzetelną, pobudzają do śmiechu. *Sterne* np. odmalował szczególniejszą *Shandego* familią, w której wszystko szło opacznie.

Satyryczny dowcip zwykle łączy się z zarozumiałością i pyszném

o swojej wyższości mniemaniem. Jest-to niebezpieczny dar natury, kiedy mocniejszy od należnego cnocie uszanowania. Na *Temirę* natura szczodłą ręką wszystkie wysypała dary, piękność i urok w całej postawie i poruszeniach, czułe i kochające serce i co tylko dobre i troskliwe dać może wychowanie, lecz do tych wdzięków przydawszy dowcip, wszystko zepsuła. *Temira* zawsze gronem najdoborniejszej otaczana młodzieży, jest duszą społeczeństwa. Wszystkich bawi, rozśmiesza, lecz kosztem nieprzytomnych. Ona najprzód bystrym okiem najmniejszą niezgrabność, najmniejszą przywarę, najmniejszą śmieszność w drugich spostrzega, nie szczędzi nawet ludzi poważnych, mimo wad swoich z innych względów szanownych, ani najbliższych krewnych, których szczerze kocha, ani przyjaciół, dla którychby największą ofiarę z siebie zrobić gotowa, prócz ofiary z dowcipnego słówka. Ciągłe zbieraniem wzorków z drugich zajęta, ma niewyczerpane źródło pociesznych powieści. Nawet poważne myśli przyodziewa w postać wesołą; wszystkim kształt powabniejszy nadaje, a z pięknych ust jej dowcip potokiem płynie. Na otaczających ją twarzach widzi niewygasyły uśmiech, lecz tajonéj w głębi serca nagany dojrzyć nie umie. Na próżno bogini miłości wszystkich jej udzieliła wdzięków: dla blasku dowcipu, z którym się rada popisuje, czarującej przepaski widzieć nie można. We wszystkich wznieca podziwienie i wesołość, lecz stałej miłości nie wznieciła w nikim; każdy wielbi jej dowcip, lecz serca, choć w gruncie dobrego, się lęka.

Nie masz nic przyjemniejszego jak rozum zaprawiony dowcipem. Atoli ludzie dowcipni, rozweselając drugich, nie rzadko smutek własny w głębi duszy kryją. Weseli i przyjemni w społeczeństwie, lękają się samotności i sami żyć nie umieją (\*). Nieszczęścia wreszeie stępują ostrze wesołego dowcipu, a nadając myślom więcej głębokości i powagi, dowcipnych zamieniają niekiedy na rozumnych. Dowcip albowiem zwykle rodzi się i ginie z młodością, której świat cały uśmiecha się. Lecz kiedy nieoddzielne od życia troski dojmować i nękać zaczęły, dowcipni najczęściej wychodzą na nudników i odludków; wygnani na zawsze z uśmiechającego się świata, troski i przeciwności nie z taką jak ludzie rozsądni zność umieją stałością. *Cervantes* jest może jedynym w biografii umysłów człowiekiem, w którym nędza, ubóstwo i ciągła niedola, wrodzonej wesołości dowcipu ani stępić, ani przytłumić nie mogły. Mało jest znane życie tego człowieka, które

---

(\*) *Rénard et la plupart des poètes comiques étaient gens bilieux et mélancoliques; Mr. de Voltaire, qui est très gai, n'a jamais fait que des tragédies et la comédie gaie est le seul genre, où il n'ait point réussi. C'est que celui qui rit et celui qui fait rire sont deux hommes fort différents.* Grimm, Correspondance Vol. VI. Lord Byron był wesoły w społeczeństwie, smutny i ponury wewnętrznie.

było pasmem najdotkliwszych przeciwności i twardego losu, który od kolebki do grobu żył w nędzy, i nigdy pieśczęt fortuny nie doznał, a jednak dzieło jego jest rozkoszą wszystkich, co tylko czytać umieją. Od Wołgi do Tagu, na brzegach Mississippi, w cieniu olbrzymich Kordylierów i Karpatów, romans *Cervantesa*, wieśniak i filozof, sędzia i żołnierz z równą czytają lubością. Starożytna literatura grecka nie ma dzieła, w którémby tak szczęśliwą myśl w najpiękniejszym rozwinięto obrazie; w którymby dowcip bawił ludzi wszelkiego stanu i wieku tak wytworną, wesołą, a jednak niezłośliwą satyrą. Któż nie zna *Don-Kiszota*, tego szlachcica z Lamanszy, który namiętném czytaniem romansów rycerskich zwichnął głowę, a uroiwszy sobie, że żyje w wieku czarnoksiężników i błakającego się rycerstwa, postanowił iść w ślady *Amadysów* i *Rolandów*, których czyny z taką rozczytywał lubością? Cały w tój myśli zatopiony, wdziewa staroświecki szyszak i zbroję, a ująwszy kościstą ręką proporzec, wsiada na starą i wychudłą szkapę, Rossynantem zwaną, i puszcza się przez niwy i łąki, szukając przygód. Jakoż na wszystko patrząc przez urojenia obłąkanój, lecz ognistej imaginacyi, co krok spotyka olbrzymów, błędnych rycerzy; zaczarowane zamki i piękne księżniczki, które gwałtem uwożą. Złudzeń jego żadne przykrości, a często i dotkliwe razy zniszczyć nie mogą. Świat poetyczny, obok prozaicznej rzeczywistości postawiony, jest tłem tego obrazu i źródłem śmieszności. Nie mówniej nie wznieca śmiechu, jak pomyłki: a ten, co wszędzie widzi rycerzy i cnotliwe księżniczki, zbyt często mylić się musi. Po omyłkach, uderzająca w oczy sprzeczność jest najdzielniejszym środkiem obudzenia śmiechu, a nie tak wbrew sobie nie przeciwia się, jak poezya i proza, romansowa imaginacya i szczegóły powszedniego życia, odwaga *Don-Kiszota* i teńórzostwo giermka jego *Sanszo-Pansy*, kiedy wśród ciemnej nocy usłyszeli huk foluszu. Trudno o co pociesniejszego, jak ich przygody po karczmach, które nieszczęściem *Don-Kiszot* zawsze brał za zamki zaczarowane; jak sprzeczność między powagą, szlachetnością obyczajów i mowy w *Don-Kiszocie*, a prostactwem i niewiadomością *Sanszo-Pansy*; między bohaterским *Don-Kiszota* sercem, a tamtego obżarstwem; między pałacem Armidy, a karczmą; zaczarowanemi księżniczkami, a Marytorną; między chciwością giermka, a szlachetnością rycerza, który chciał wprowadzić zdobywać królestwa, ale dlatego tylko, aby mógł *Szanso-Pansę* zrobić wielkorządcą. Cała osnowa historyi *Don-Kiszota* i wiążących się z nią przygód jest cudownym płodem dowcipu prowadzonego gustem i dobrocią serca. Obraz ten nie zawiera żadnej nienawistnej osoby: śmiejemy się z zapалу *Don-Kiszota*, z teńórzostwa, gadatliwości i lenistwa *Sanszo-Pansy*, ale ich przez to lubić nie przestajemy. Komiczność, którą *Cervantes Walter-Skotta* przewyższa, a *Molierowi* do-



równywa, nie obraża ani religii, ani obyczajów, ani uczuć prawego serca i prostej uczciwości. *Cervantes* potrafił i zaostriżyć ciekawość, i żart utrzymać; połączył wesołość, która z samego opowiadania się rodzi, z wesołością dowcipu, która w malowaniu charakterów przebija się. I w tém on *Walter-Skotta* daleko przewyższył; albowiem osoby jego, prócz kilku historycznych, po zamknięciu książki zacierają się w pamięci; całe pasmo zwicklanych wypadków, osób i przygód, znika przed rzeczywistością, jak ciemności przed słońcem; obraz *Don-Kiszota* i *Sanszo-Pansy* żyje w duszy, jak świeża pamięć osób, z którymi długośmy obcowali i których do zgonu zapomnieć nam niepodobna.

## ROZDZIAŁ V.

*Rozum. Człowiek rozumny. Rozmaite rodzaje ludzi rozumnych. Rozum pański i chudego pachotka. Rozum systematyczny. Człowiek oświecony i światły. Młodość i przesilenie rozumu. Rozum nieuprawny naukami czyli samorodny. Józef Borzek. Jakób Brindley. Elżbieta Drużbacka. Rozum matematyczny. Józef Puglisi. Rozum kobiecy. Rozum spekulacyjny. Immanuel Kant. Człowiek wahający się. Rodowód sceptycyzmu. Sceptyk.*

Rozum, jakby jakie oko, rozeznaje pozory od rzeczywistości, zdrowe rzeczy od prawych, sądzi o zgodności środków z celem, równie w potoczném życiu, jak w najtrudniejszych naukach, jest umysłu i serca przewodnikiem, odkrywa pomyłki pojęcia, pamięci i złudzenia imaginacy i one prostuje, jak ręka błędy i złudzenia wzroku. Jest-to gospodarz w tém dziwném stworzeniu, z ciała, serca i duszy złożoném, które człowiekiem zowiemy.

Wewnętrzna, ciągła i pomimowolna prawie chęć, a raczej skłonność do śledzenia przyczyn i przewidywania skutków, jest główną cechą, przymiotem rozumu. Skłonność ta zaraz w pierwszej rozumu jutrzence objawiająca się, z dojrzałością wzmacnia się i rozwija przez nauki logiczne, doskonałe i z natury swojej jasne, jak np. matematykę.

Rozum każdego człowieka ma już od urodzenia zarodek i granice przyszłej swój rozległości, głębokości i wysokości. Za daną małą na pozór przyczyną wydobywa się i wystrzela, jak kwiat aloesu, jak iskra elektryczna, a natrafiwszy na swoje koło, krąży póki całej nie obieży mety i nie wysnuje z siebie wszystkiego, do czego od natury wzięt uspo-

sobienie; odtąd ani zachęcenia, ani najlepsze chęci, ani duma nie więcój z niego wycisnąć i wymusić na nim nie zdołają, jak tego w każdej literaturze liczne mamy przykłady.

Rozum ludzki nie idzie wcale od szczegółów do ogółu, od wyobrażeń jedności, do ogólnych; po téj drabince małoby komu wysoko wyléźć udało się. Owszem, wiemy z doświadczenia, iż młodzież ukształcona kocha się w ogólnikach, a starsi lubią szczegóły. Do filozofii i poezyi, w jednej porze, w młodości, największy w sobie czujemy pociąg, największy mamy zapal. Dopiero w latach dojrzałych, po czterdziestu, natrafiamy na ten środek, podobno dla naszej natury najstosowniejszy, który leży na wpół drogi między światem duchowym a zmysłowością.

Człowiek rozumny miewa łatwe pojęcie i wierną pamięć; przyjmuje wrażenia łatwo jak wosk, a zachowuje upornie, jak marmur; wszystkie działania rozumu łatwo i należycie odbywa; trafnie sądzi, lubi i umie cofać się do przyczyn, wszystkie wyprowadzić wnioski i w rozumowaniu żadnego nie opuści ogniwa. Jasny w szykowaniu myśli, bystry w wiązaniu prawd odległych, głęboki w tworzeniu wyobrażeń ogólnych, umie rozplątywać zawiłe myśli, rozróżnić pozory od rzeczy, cień od przedmiotu, własne wyobrażenia od rzeczy im odpowiadających i od wyrazów na oznaczenie ich użytych. U niego myśl prędko z wyrazem właściwym się zbiega. Wyobrażenia ogólne, które są okiem rozumu, albo sprawdza, albo sam sobie utworzył; ztąd zna dobrze i pamięta ich ród czyli genealogią. Wyrazy mają w jego pamięci umocowany związek z wyobrażeniami, do których oznaczenia służą; ztąd pochodzi, iż się zawsze jasno tłómaczy i wyraża poprawnie, rzadko wszelako ze zwyczajnego zrywając toru. Wiadomości nabyte wiąże w łańcuch przyczyn i skutków, i po tych śladach najłatwiej sobie przypomina, czego się był dawniej nauczył. W rozumach ludzkich wrodzone postrzegać się dają skłonności, i tak: jedni z danych prawd wszystkie, lub dalekie nader umieją wyprowadzić wnioski; takim np. był *Hume*, dziejopis Anglii i filozof szkocki. Drudzy do odległych przyczyn, do samych początków cofać się lubią i nie zaspokoją się, póki aż do samego rdzenia prawdy nie dojdą; takimi byli *Kant* i *Hegel*, filozofowie niemieccy. Jedni mają rozum rozległy, szeroko rozbiegający się, ale niegłęboki, takim był np. *Bacon*, filozof angielski; drudzy przeciwnie lubią się głęboko wgrzebywać, spuszczaają się aż na samo dno myśli, lecz za to w pewnych tylko działać umieją granicach. Jest-to rozum głęboki, ale nie rozległy; takim był np. sławny matematyk paryzki *Laplace*, który wystąpiwszy za czarodziejskie koło, zakreślone mu od natury, bardzo miernym był człowiekiem. *Napoleon*, zostawszy konsulem, wezwał go był do rządu, lecz zaraz trzeciego dnia dla dziwnéj nieudolności oddalił.

Człowiek w którym serce ulega rozumowi, którego namiętności tą siłą umysłu się powodują, który wszystkiego skutki przewiduje i w życiu codziennem zawsze na przyszłość ogląda się, zowie się rozumnym. Człowiek rozumny niczemu się nie dziwi, jest zawsze zgodny z sobą i rzadko zdanie swoje odmienia; postęпки całego życia jego odpowiadają wewnętrznemu sposobowi myślenia. Nie tylko serce i namiętności, lecz i wszystkie władze umysłu w należytej u niego zostają równowadze, powodują się rozumem i jemu usługują; nigdy na skrzydłach imaginacyi w świat zaczarowany unosić się nie daje. Działania umysłowe odbywa w porządku, bez przerwy i przeskoków, pilnując między prawdami starszeństwa; myśli jego płyną ciągiem, jak spokojna rzeka, w której łożysku żadne przeszkody nie sterczą.

Ludzie rozumni miewają właściwe sobie przywary: zdaje się im, iż wszystkiego rozumem dociec, wszystko *wiedzieć* można; że źródło wszelkiego przekonania w rozumie znajduje się. W młodości każde nierozważne słówko, fałszywe zdanie, krzywe rozumowanie, opaczne widzenie rzeczy do żywego ich obrusza; nie mogąc pojąć nieudolności umysłowej i głupstwa, wszelkie jego przekroczenia kładą na karb złej woli lub przewrotności. Wszędzie szukają i upatrują przyczyny, celu i zamiaru, systematu, nawet w postępkach ludzi na oślep działających.

Jedni uogólniają zbyt śpiesznie: z jednej wioski lub rodziny, z jednego miasta lub królestwa, z jednej epoki lub wieku sądzą o wszystkich ludziach, krajach i wiekach; rozumują prędko, lecz do wypadku. Drudzy zwolna, lęklawie, krok za krokiem stawiając, zawsze się oglądają, czy już nie zboczyli z drogi. Jedni nie umieją przewidzieć następstw i skutków, drudzy nie widzą i nie umieją ocenić względnej w rzeczach ważności. Ludzie przenikliwego rozumu trafni bywają w ocenianiu ludzi, subtelne odcienia myśli chwytają w locie: a tu ich rozumu bystrość pokazuje się w poprawnem wyrażaniu się i dobieraniu słów, któremi to nieobojętne dla myśli różnice są oznaczone. Ludzie z rozumem głębokim najodleglejsze odkrywają prawdy; z bystrym, szybko wypatrują zachodzące między myślami stosunki, umieją pochwycić i wysnuć wnioski ze zdarzeń jeszcze w kłęb splątanych. Rozum *przenikliwy* podobny jest do mikroskopu, najdrobniejsze szczegóły i różnice postrzegającego; rozum *głęboki* jest jako teleskop, który odległe odkrywa prawdy.

Rozum głęboki cierpliwiej rozważa, zwolna postępuje i najdrobniejsze różnice roztrząsa; bystry, chwytą najodleglejsze podobieństwa. Rozum głęboki rzadko kiedy się łączy z dowcipem; mało jest ludzi umięających silnie dowodzić i wyśmiewać dowcipnie, co właśnie mówców politycznych, adwokatów i pisarzy polemicznych talent stanowi.

Atoli rozumy ludzkie najwięcej różnią się prędszém lub leniwszém

odbywaniem działań, z których główniejsze są: rozwijanie gotowych już wyobrażeń ogólnych, lub tworzenie nowych i wnioskowanie. Niektóre rozумы mają większą zdolność do odkrycia i dostrzegania różnic, inne najmniejsze podobieństwa łatwo chwytają.

W zbiorze wytwornych powieści (\*) jest następująca: „Wniosła się między polityki w jedném posiedzeniu ta kwestya, czemu czasem więcej rozumu mają chudzi pachołcy, niż panowie. Powiedział *Trzebichowski*: że są dwa rozумы: jeden nabywania, a drugi zachowania jak mówią: *Non minor est virtus quaerere, quam parla tueri*. Atoż że panowie już nabyli, tedy dość mają rozumu zachowania, ale chudym pachołkom, iż nabyć i zachować potrzeba, tedy dwóch i wielkich rozumów potrzebują.“

Rozумы ludzkie różnią się jesze większém lub mniejszém, łatwém lub trudném *objęciem*; jedni do najgłębszych nauk zdadni, pojmą i przyswoją sobie wszystko, czemu rozum ludzki podołać może; dotrą aż do wnętrza, aż do ostatnich krańców, aż do pierwiastków nauki, Jednych rozum opatrzony imaginacją, która nie porywa go, nie wydziwia nad nim, ale mu ozdób, obrazów, przyrównań do malowania myśli przydaje; drugich ozdobiony dowcipem; który mu nieudzielając właściwych sobie skłonności i przywar, ułatwia robienie domysłów, myśleniu żywości, a myślom więcej potoczystości, i przyjemniejszą postać przydaje. Rozum ogołocony z imaginacyi i dowcipu i nieograny uczuciami serca, jest suchy ostry; rozumowania jego trafne są, prawdziwe, ale wlokące się po wielkim i prostym gościńcu i tylko surowemu rozumowi dostępne. Czynią zadość przepisom logiki, ale nie przemawiają do serca, nie wzruszają duszy, nie obudzają imaginacyi i długością, wymaganiem wielkiego natężenia samego tylko *rozumu*, często ekliwość wzniecają i prędko mordują umysł.

W dzisiejszym stanie oświecenia, człowiek bez nauki tylko rozsądnym być może. Rozum wzbogacony nabytą nauką, stanowi człowieka *światłego*. Człowiek światły ma rozleglejsze wiadomości od *oświeconego*; obaj mają jasne rzeczy pojęcie i dojrzałe wyobrażenia, lecz człowiek światły mniejszą ich liczbę posiada i do ich początku, do pierwotnego źródła, niezawsze trafi i nie tak daleko zapuszcza się.

**Młodość i przesilenie rozumu.** Dla duszy świeżej, serca niekniętego boleścią, rozumu jeszcze żadną niezrażonego i znękanego wątpliwością, wszystko na świecie w złotéj ukazuje się barwie. Młody rozum wszystko wiedzieć pragnie i spodziewa się; wierzy w cnoty, otwiera się z zaufaniem, wylewa na nadzieję. Nie masz tak wyso-

---

(\*) „Co nowego, albo dwór mający w sobie osoby i mózgi rozmaite“, przez *Maurycjusza Trzyprztyckiego*. „Radopatrzka Gładkotwarzskiego.“

kięj doskonałości, którejby dostąpić nie pragnął i nie spodziewał się. Przegląda się cheiwie w świecie, gdzie wszystko dla niego nowe, świeże i wesołe, jak jego serce. Zachwyca się wszystkiem, dziwuje i unosi, jak podróżny na górze Righi, kiedy nagle z za skał alpejskich wyskakujące słońce pokryje różowym rąbkiem lody, i siedem błyszczących jezior wśród rozkosznej okolicy odsłoni. Młodość duszy, młodość rozumu! Szczęśliwy, kto w tym raju niewinności, po tych złocistych niwach długo bujać może. Z czasem naukami kształcony rozum coraz prędzej kroczyć poczyną, coraz więcej wyobrażeń ogólnych nabywa, i coraz większego w siłach swoich nabiera zaufania. Jeszcze i temu wzrostowi i zbliżaniu się ku dojrzałości, złota młodego wieku towarzyszy nadzieja. Młodzian nie wie i nie domyśla się nawet, iż są pewne wiedzenia granice, gdzie dwie rozstajne zaczynają się drogi. Póki do tej nie dobiegnie mety, postępuje wesołym sercem i mimo wielkich trudności nie ostyga w zapale. Prowadzony za rękę, idzie zawsze ubitą i wskazaną przez innych drogą: tylko utartęj dobrze trzyma się ścieżki, cudze tylko myśli rozumić się uczy, i zawsze od wyrazów do wyobrażeń, a od tych dopiero idzie do rzeczy. Po gotowych już rozumowaniach, do pewnych prawd przychodzi. Zastanawia się nad tem, co mu wskazano, co bliżej niego leżało. Lecz w pewnej epoce umysłowego życia, poczuwszy w sobie pełnoletniość umysłową, zaczyna o własnych siłach rozbierać i sprawdzać zdania, które dotychczas na wiarę od innych przyjmował; z tego rodzi się w jego umyśle niespodziana wątpliwość, czyli *przesilenie się rozumu*, które cały umysł wstrząsa, silnie wpływa na przyszły jego charakter umysłowy i stawia go na drogach rozstajnych, z których jedna prowadzi do granic rozumu, druga do ciągłego powątpiewania.

Szczęśliwy, kto przebywszy tę ospę rozumu, pozna nieprzebytą możności wiedzenia granicę! O jednych rzeczach upewnia się dowodami; w drugie, ile żadnem dowodzeniem obalić się i wyrozumować się nie mogące, wierzy. Resztę kładzie w rzędzie prawdopodobieństw i domysłów; a po wytrzymanej nawałności, zwinawszy szczęśliwie do portu, w rzeczach rozumowi niedostępnych ucieka się do religii. Spokojnym odtąd umysłem pogląda na granicę, której rozum przekroczyć nie może, i żadnej już sprzeczności między sumieniem swoim a rozumem nie czuje.

Lecz nie wszyscy ludzie tak szczęśliwie te niebezpieczne przebywają porody. Jedni przylegają ślepo do wszystkiego, cokolwiek trafem do nich przyplłynęło; drudzy na widok tak rozmaitych, sprzecznych i wzajemnie znoszących się zdań ludzkich, rozpaczają o rozumie i względem rzeczy najbliżej człowieka dotyczących, w wiecznej zostają wątpliwości. Jest-to nader mądre rozrządzenie Opatrzności, że lu-

dzie głupi i ograniczeni o tych wątpliwościach wcale nie wiedzą i na takie niebezpieczeństwo narazić się nie mogą.

**Rozum systematyczny.** Wielka miłość porządku w myślach, podług starszeństwa cierpliwie ustawionych, jest główną takiego rozumu cechą. Roznnowi systematycznemu zwykle zbywa na żywości w objęciu i imaginacyi. Pamięć jego ma to w sobie szczególnego, iż przywodzi myśli nie tłumem, lecz w takim porządku, w jakim pierwsiastkowo się powiązały. Rozum albowiem systematyczny wiąże z sobą w pamięci wyobrażenia tylko jako przyczynę i skutek, nigdy z powodu tożsamości miejsca i czasu, lub innych poetycznych powodów. Człowiek z systematycznym roznmem architekturą swych myśli cały jest zajęty; nigdy nie pomyśli o pokryciu, póki nie skończył podwalin. Wszystko cierpliwie od dołu buduje; utwory jego mają regularność świątyń greckich, ale im brakuje kolorytu i życia. Jeden kamyk z mozolnie wzniesionój jego budowy wyjęty łatwo ją obala. Z drugimi nie łatwo porozumieć się może: podbijając umysły swoją pewnością, rzadko przekonać potrafi.

**Rozum samorodny** czyli nieuprawny nauką, dalej sięga jak rozsadek. Miewa wiele wiadomości, lecz wysłowić ich nie potrafi, bo nie nawykł do zastanowienia się nad własnymi myślami, których rozbierać, rozróżniać i porządkować nie umie. Zdtny do wykonania cudzych pomysłów, drugimi kierować nie zdoła. Gotowe, zwłaszcza niedługie rozumowanie łatwiej pojmuje od rozsądnego, ale sam dalszych z niego wniosków nie wyprowadzi; idzie wiernie za natchnieniem natury, ale z cudzych myśli i zrobionych już wynalazków rzadko korzystać potrafi. Niektóre wszelako rozumy, lubo naukami nie uprawne, za granice rozsądku sięgają. Czynne z przyrodzenia, nie odebrawszy wychowania, któreby go do płynienia wytkniętém zmusiło korytem, same sobie, podobnie jak geniusz, torują drogę, same atoli nie wiedzą, dokąd dążą i zajądą.

Taki rozum samorodny wszystko z siebie snuje. Myśli ludzi, ufność we własnych jedynie siłach rozumu pokładać nawykłych, wiążą się w sposób im tylko właściwy. Prawdy przez nich odkryte i popełnione błędy, mają im tylko właściwą barwę. W literaturze i poezyi odznaczają się oryginalnością; w mechanice nowemi, często niespodzianemi wynalazkami. Choć nie idą ubitą koleją, nie są jednak geniuszami, bo geniuszu pomysły nie tylko są niezwyčajne, lecz rozległe i wielkie. Brak umysłowego wychowania czyni tylko oryginalnym; geniusz jest darem natury. Umysł atoli samorodny ma wiele pozorów i niektóre skłonności geniuszu. Obadwa o własnych siłach myśla, obadwa cudzemi myślami żyć nie lubią; geniusz dlatego, że obfituje we własne; umysł samorodny, że się w młodości do tego nie włożył. Między włóścianami u nas nierzadko na takie rozumy samo-

rodne natrafić się zdarzy; niejeden u nas młynarz, bez żadnej nauki, bardzo proste, a jednak czyniące zadość celowi wymyślił i zrobił maszyny (\*). *Józef Borzek*, mechanik przy szkole technicznej pragskiej, urodził się mechanikiem. Mając lat dziesięć stawiał maszyny, które kołem młyńskim poruszał. Ucząc się w Cieszynie, robił drewniane zegary, wybijające godziny i kwadransy. Zdaje się, iż mechanicy podobnie jak poeci sami się rodzą.

*Jakób Brindley*, mechanik angielski, bez żadnego umysłowego ukształcenia porobił najsławniejsze w Anglii kanały, któremi ta szczęśliwa wyspa, jak jaką siatką teraz jest pokryta. Nie chcąc zmieniać, póki tylko można, poziomu wody, prowadził kanały w poprzek rzek spławnych, pod ziemią, przez góry, nie tylko z opoki, lecz nawet piaszczyste; a zwyciężając niesłychane trudności, najbieglejszych wówczas mechaników wprawiał w podziwienie. Sam wynajdywał sposoby załatwienia wszelkich szczegółowych i niespodzianych trudności; lecz z niczego wytłómaczyć się nie umiał. Uniesiony zapalem, pogardzał rzekami spławnymi, mówiąc: iż rzeki na to tylko są potrzebne, aby dostarczały wody kanałom. Natrafiwszy na jaką trudność, nigdy mu nie przychodziło na myśl, aby u drugich rady zasięgał; w takim razie kładł się w łóżko i tam dzień, dwa, a czasem i trzy dni na ciągłym rozmyślaniu trawił, aż póki nie wynalazł sposobu zwyciężenia napotkanej trudności. Były to, że tak powiem, gwałtem wymuszone natchnienia, które niespodzianie przychodzić zwykły. Nie umiając matematyki, bez rysunku lub modelu, najzawikłańsze wykonywał maszyny; rachunki robił na pamięć przez przybliżenie, rachując raz drugi i trzeci, i tym sposobem coraz bardziej do prawdy się przybliżając. Zbyteczne i ciągłe natężenie umysłu przypawiło go o gorączkę, która trwając lat kilka, wyniszczywszy siły, w 56 roku do grobu go wtrąciła.

Elżbieta Drużbacka, nie mająca w swoim wieku żadnych pobudek i wzorów, jedynie wrodzoną ochotą do rymotworstwa wiedzioną, jest najlepszym przykładem, jak daleko umysł o własnych zajęć może siłach. W rymach, które w wiejskim zaciszu jedynie z przepełnionego składała serca, przebija się żywa imaginacya i dusza na piękności natury otwarta. Porównyując wiosnę z wiekiem dziecięcym, skreśliła wiele pięknych obrazów i myśli:

O złoty wieku w postaci dziecięcej,  
Wiosno wesoła! toć się wdzięcznie śmiesz!

---

(\*) Już to od dawnych czasów ten godny uwagi fenomen u nas postrzegać się daje. *Hanco, molendinator Brestensis, multum subtilis in arte architectoria*, — mówi kronikarz XIV wieku *Janko*, Archidyakon Gnieźnieński. *Sommers. Pars. 2 p. 110.*

Wszystko uchodzi płochości niewinnej,  
 Czy chłodem dmuchasz, czyli ciepłem grzejesz,  
 Wolność, jak dziecku, dla swojej zabawki  
 Dziś urodzone straszyc śniegiem trawki.

O! gdyby Polki, wyposażone od szczodrej natury duszą otwartą na wszystko, co jest pięknem i wzniosłem w postępkach i myślach, poszły były za przykładem *Drużbackiej*! Nie znając Greków i Rzymian, prędzejby zapewne były odkryły zagrzebane, wraz z *Perunem*, źródło ojczyściej, słowiańskiej poezyi, która dopiero za dni naszych podnosić się zaczyna.

Jeśli poeci i mechanicy sami się rodzą, samorodny matematyk rzadko się zdarzy. Taki wszelako fenomen zdarzył się niedawnemi czasy w Sycylii. *Józef Puglisi* z Palermo, syn rękawicznika, w 6-ym roku okazał nadzwyczajną zdatność do rachunków. Gdy razu pewnego kupiec u ojca jego wielką ilość rękawiczek zakupił, żądał ojciec pióra, dla obrachowania należitości. Przytomny w sklepie chłopiec wykrzyknął, że nie potrzeba! bo to tyle i tyle wynosi. Zapytany, kto go tego nauczył? odpowiedział: nikt. Po sprawdzeniu jego rachunku pokazało się, iż dobrze zrachował. Odtąd coraz trudniejsze zagadnienia z coraz większą łatwością rozwiązywał. Wkrótce wieść o nim rozszerzać się poczęła. Ojciec stawil go w Katanei przed namiestnikiem Sycylii, potem udał się do Neapolu, gdzie *Puglisi* oklaski, pieniądze i sławę pozyskał w wieku, w którym o tych rzeczach nawet się nie marzy; ma on nader szczęśliwe i cudowne do obrachunków zdolności; równie łatwo najprostsze, jak najtrudniejsze arytmetyczne zagadnienia rozwiązuje; zna to do siebie, jasno rachunki w myśli pojmuje i wypadek swojego myślenia osobliwszym objawia sposobem. Umię zdać sprawę, jaką drogą trudne zagadnienia tak prędko rozwiązał; powieć, od czego największa trudność zawisła; wszystko bez żadnej nauki, bo jeszcze dotąd (1832), prócz liczb nie umiemy ani pisać, ani czytać. Gdy mu wytłómaczono z powodu jednego zagadnienia, co to jest pierwiastek kwadratowy, natychmiast pierwiastki te bez pomyłki wyciągał. W nim matematyka tkwi już gotowa, podobnie jak Minerwa w głowie Jowisza. Im jaśniejsze pytanie, tém prędzej rozwiązuje; nie tyle trudność, co niejasność pytania pracy mu zadaje. Gdy go zapytano: w Tybrze tyle i tyle wody zawiera się, którą 8 ludzi całkiem wyczerpało; ile na to czasu potrzebowali? odpowiedział z prędkością błyskawicy: — Ile w każdym dniu, albo w każdej godzinie wyczerpali? — po czém odpowiedział w trzech minutach liczbę milionową. Później ustał *Puglisi*, i rzekł sycylijskim akcentem głośno i wesoło, ku wielkiej radości przytomnych: *Jo saccio ben fare, ma essi non sanno domandare*. Nie ma on nie uderzającego w postaci; bla-



dy, blond, oczy niebieskie, miernego wzrostu i nie bardzo silnej budowy, nie swawolny, nie żywy. Oczy ma mdłe i nieświejące, lecz wejrzenie łagodne, roztropne; wszakże wcale inaczej wygląda, gdy zadane zagadnienie wyrwie go z koła jego dziecinnych myśli. Zaraz występują na twarz oznaki głębokiego myślenia, rysy jego nabierają znaczenia, a wejrzenie dziwnej mocy; widać na oko, jak umysł jego pracuje. Nagle z niewymowną radością skoczy, w oczach jasność zabłyśnie, która mu wdzięków dodaje; w okamgnieniu rozwiązane zagadnienie ogłasza mocnym, przyjemnym głosem, który wzruszonych gości porывa i do okłasków zmusza.

**Rozum kobiety.** Czyliż niewiasty nie tylko pięcią ale i rozumem od mężczyzn wyróżniają się? Czy nie mogą mieć równie dzielnego i mocnego rozumu? Górujący geniusz w kobietach, jest-li wystąpieniem przyrodzenia ze zwyczajnego toru? Tak ślizkich zagadnień rozwiązać nie umiem. Niektórzy utrzymują, iż potrzebaby piórka ze skrzydeł motyli, żeby opisać subtelność kobiecego rozumu; inni, iż lepiej, kiedy mężczyźni rządzą się więcej rozumem niż sercem, a kobiety więcej sercem niż rozumem. Serce, mówią oni, bezpieczniejszym jest dla nich w życiu przewodnikiem; w zawodzie dla płci pięknej otwartym, przy dobrém sercu, zdrowy rozsądek wystarczy. Przejsie tej granicy w zdolnościach rozumu nie czyni kobiety ani szczęśliwszą, ani też pomoże jej do pełnienia skromnych, lecz pięknych obowiązków. Mogą wreszcie dla swojej zabawy zbierać kwiaty na niwie literackiej, ale głębokie nauki, długie rozumowania i ogólne myślenie zaciągają piękne ich lica przedwczesnym zmarszczkiem. Lepiej kiedy w zwierciadle niewieściej duszy przebijają się uczucia kochanki lub matki, niż wypracowane filozofa myśli. Surowe to może zdanie. Mężczyźni, potępiając w płci pięknej rozumowanie, to najpoważniejsze zatrudnienie duszy, tylko więc pole imaginacji jej zostawiają, czy przez zazdrość, czy też że ostatnie lepiej kobietom przystoi, czy może, iż przy wdziękach głęboki rozum zbytby im wielką nad mężczyznami dawał przewagę? — nie powiem. Cokolwiekby, są myśli i odeienia myśli, które tylko kobiety prędko pochwycić i odmalować umieją. Kobiety w sprawach potocznych i w ocenianiu ludzi nierzadko bystrzejszy od mężczyzn okazują rozsądek; stojące u nich ciągle na straży serce częstokroć przestrzega je o rzeczach, które przed uwagą mężczyzn zwykle się wymykają. Umysł ich więcej niż mężczyzn naturalnemu w kształceniu zostawiony biegowi, jak barwinek rozwinięty w cieniu, więcej ma świeżości, a myśli wdzięk i urok im tylko właściwy, na który nie masz w języku nazwiska. Myśl kobiety rozumnej przybiera dla przypodobania się wszystkie kształty, wszystkie wdzięki i uroki; na świecie, w liczném mężczyzn gronie, ukrywa się pod zasłoną, lecz gdy ją co nagle obudzi, niesłychane z siebie wydaje echa. Jak opal ró-

źnobarwne rozrzuca promienie, przez które imaginacya i serce się przemykają.

„Rozum, mówi *Charon*, jest-to bardzo niebezpieczne dla siebie i drugich narzędzie; jest-to szperacz, którego wystrzegać się potrzeba, swawolniczek, natrętnik, wścibski, psotnik, który lubi nie w porę budzić i wielce podobny jest do kuglarza, co pod pozorem subtelnych i wesołych igraszek wszystko złe na świecie wypłatał. (\*)

„Czas jeszcze wszystkich powabów płci pięknej w Eufrozynie skrzydłem swoim nie zatartł, a już się tylko w gronie starych ludzi pomieścić może. Popisując się wielką w statystyce i dyplomacyi biegłością, odraziła od siebie równienniczki, dla których rozprawy o trudnej podobania się sztuce więcej mają powabów. Trafne jej rozumowania o dziełach *Dugalda-Steward* i pana *Cousin*, o dążeniu dzisiejszej filozofii do panteizmu, o smutnym stanie pięknej literatury, którą dziś chemia, technologia i ekonomia polityczna całkiem przytłumiają, odraziły od niej ulotną, choć ukształconą naukami młodzież, w której młodsze nad szacunek uczucia wzniecić nie może; bo też bogini miłości nigdy w szyszak Minerwy stroić się nie zwykła.“

**Rozum spekulacyjny.** Natura takich rozumów nie tworzy. Rozumy spekulacyjne wylęgają się z filozofii, a zatem w wiekach i narodach, gdzie filozofia bujnie rośnie i inne nauki rozłożystością przenosi, jak np. u Greków w starożytności, a niedawnemi czasy u Niemców.

Już *Newton* powiedział: że głębokość metafizyczna bywa wypadkiem cierpliwości w roztrząsaniu. Każdy człowiek rozumuje, różnica tylko w głębi i dalekości zachodzi; bo nie każdy, widząc rzekę, myśli o jej źródle, albo jej ujściu. Większej liczbie ludzi takie cofanie się wstecz i zapuszczanie naprzód, takowe zwijanie się w sobie, na myśl nawet nie przyjdzie. Mało ludzi zastanawia się nad rozumowaniem, nad działaniami rozumu, nad posiłkującemi go władzami, nad jego naturą; o tem wszystkiem wielu nie wie, tak jak nie wiemy, kiedy i jakim sposobem pokarmy na krew się przetworzyły. Do tego potrzeba innych nawyków i nałogów, w których człowiek nie ma wrodzonego upodobania. Puścić cugle imaginacyi i pamięci, i patrzeć tylko umysłem na przewijające się obrazy, które jak poruszone roisko żadnego dobrze pojąć nie dają, to jest dumać, każdy może a wielu lubi; lecz zwinąć się w siebie i czytać we wnętrzu swój duszy, to nader trudno;

---

(\*) La sagesse. L. 1. ch. 14. Mais je désire, qu'après tout cela on vienne à bien sonder et étudier, à connaître cet esprit, car nous trouverons qu'après tout, c'est est à soi et à autrui un très dangereux outil, un furet qui est à craindre, un petit brouillon et trouble-fête, un émerillon fâcheux et importun, et qui comme un affronteur et joueur de passe-passe, sous ombre de quelque gentil mouvement subtil et gaillard, forge, invente et cause tous les maux du monde, et qu'il n'y en a que par lui.

do tego trzeba aby żrenica umu w spak się obróciła i patrzyła w siebie. Do tego człowiek tylko długim przymusem i niesłychaném wysileniem przychodzi; bo rozum nasz w tém podobny jest do oka, które wszystko łatwo widzi, prócz siebie.

Człowiek oswojony z zagadnieniami rozumu, wtajemniczony we wszystkie zagadnienia filozofii, nawykły do głębokiego rozmysłu, usiłuje dociec rozumem, co tylko duszy i wierze jest dostępném; do przekonania, do piękności idealnej, nawet do wiary chce dojść po syllogizmach; chętnie się odrywa od ziemskości, i za granicami zmysłów nowego świata inną dla siebie szuka ojczyzny. Tak szybując wysoko, spotyka niewyraźnie odznaczone granice poezyi i często już dawno stał się poetą rozumiejąc że go zimna analiza istoty zajmuje. Możliwe usiłowanie rozdwojenia uwagi na przedmiot dociekania i rozum dociekający, snucie z siebie cieńszych od pajęczyny i jak w kalejdoskopie, coraz inaczej przekształcanych wyobrażeń, w takie go wprawia roztargnienie, tak go mocno zajmuje, iż rozum jego znużony i wysiłony, z czasem do potocznych zatrudnień całkiem nieudolny, łatwo zwichnąć się daje.

*Immanuel Kant.* Inię tego niemieckiego Heraklita wszystkim dobrze znane, choć ciemna jego metafizyka dla niewielu jest przystępna. *Kant* jest księciem ogólnego myślenia; rzadko zdarzy się rozum tak skłonny do ogólnego myślenia i któryby z taką łatwością najsztudniejszemi władał pomysłami. On pierwszy z nowoczesnych orłókiem przejrzał dawniejsze metafizyków pomysły, które w ich głowach nieustannie się przetwarzały i w coraz inszej odradzały postaci. Nawykły do spekulacji, żyjąc sobie z myślami, których się sam doro bił, wyobrażenia coraz większej ogólności z taką wiąże łatwością, jakby rozumował o rzeczach codziennie zmysłom nastęrczających się. *Kant* prowadzi czytelników na sam wierzchołek metafizyki i ztamtąd za pomocą nader ogólnych pomysłów, z niesłychanym mozolem mi sternie urobionych i jako teleskop pomagających do widzenia rzeczy od rozumu odległych, cały świat metafizyczny zdziwionym uczniom pokazuje. Na oznaczenie tych wyobrażeń, sam nowych z różnych języków dobierał wyrazów; ztąd poszło, iż nawet obeznanym z literaturą grecką i rzymską, z historią metafizycznych badań, ciężko z nim po tej stromnej i cierniami zawalonj ścieżce do szczytu wydrapać się: dlatego długo bardzo nikt go zrozumieć nie mógł, ztąd nakoniec się wzięła tak dziwna w rozumieniu jego myśli i twierdzeń różnica. Wszakże matematycy najmniej na takową ciemność powstawać mogą, bo nie wszyscy tak jasno jak *Euler* tłómaczą się, a pisma *Lagrange'a* i *Laplace'a* nawet dla najbieglejszych nie są do zrozumienia łatwemi. Nie zastanawiając się tutaj, czyli mozolna i długa praca, którą dla rozumienia pism *Kanta* podejmować trzeba, wynagradza się korzyścią,

to tylko powiem, iż przeszedłszy pasmo długich i subtelnych jak pajęczyna rozumowań, przychodzimy do wypadków, które nam dają głębiej poznać naturę umysłu ludzkiego i odsłaniają jego granice.

*Kant* w młodości polubił był bardzo literaturę starożytną i cały się był oddał filologii, a współuczniów jego *Runckenius* do filozofii przykładał się; później zamienili upodobania i wsławili się w naukach, do których w młodości małą okazywali skłonność. W 31 roku napisał rozprawę: *Nowe objaśnienie pierwiastków wiadomości metafizycznych*, w której rzucił nasiona własnorodnych w metafizyce pomysłów.

*Kant* zawód swój nader późno rozpoczął; dopiero w 57 albowiem roku swego życia, wydał sławną w całym świecie uczonym *Krytykę czystego rozumu*. Jest-to rozbiór sił wrodzonych rozumu, nie wspartego doświadczeniem. Dzieło to, które długo w świecie literackim najmniejszego nie zrobiło wrażenia, dało później nowy do badań metafizycznych popęd; najslawniejsi uczeni poczytywali sobie za zaszczyt, kiedy nową metafizykę *Kanta* rozumieć, lub tłómaczyć i objaśniać mogli. Metafizyka *Kanta* jest żyjącym obrazem jego rozległego i samowładnego rozumu: on to pierwszy rzucone przez *Hume'a* nader śmiało i ważne zagadnienie rozszerzył, wszystkie złudzenia rozumu ukłasyfikował, dawne błędy, długo za prawdę uznane, odsłonił i pierwszy dotarł do granic rzeczu. Filozofia jego nie tylko dawne systemata filozofii *Arystotelesa*, *Locke'a*, *Leibnitza*, *Wolfa* w zapomnienie podała, lecz i na całą kulturę umysłów w Niemczech, na wszystkie gałęzie literatury nadzwyczajny wpływ miała. Wszystkie nauki na ten krój przerabiać zaczęto. Ci co nie mogli naśladować jego głębokości, naśladowali barbarzyński sposób wyrażania się i wady stylu. Każdy na palcach się wspinał i ubóstwo swojego rozumu niezrozumiałemi zasłaniał wyrazami; ztąd filozofia *Kanta* miała przez jakiś czas bardzo szkodliwy wpływ na piękną literaturę. Wyjąwszy takich ludzi, jak *Schiller*, *Goethe*, *Jan Müller*, wszyscy na wyścigi ciemnością stylu przesadzali się i najjaśniejsze zaciemniali rzeczy. Lecz dla filozofów *Kant* nowy otworzył zawód, a szczególnie pobudził do wyjaśnienia historii filozofii, która w Niemczech na tak wysokim doskonałości stanęła stopniu, iż Anglicy i Francuzi długo jeszcze od nich uczyć się muszą. Doskonała bowiem klasyfikacya zawikłanych mniemań filozoficznych, podana przez *Kanta*, była dla *Tiedemana*, *Tennemana* i *Buhlego* pochodnią, z którą wszystkie manowce pomysłów filozoficznych bez zablakania się przechodzić mogli. Aby skreślić obraz umysłowego charakteru *Kanta*, musimy wprzód dać wyobrażenie (ile można jasne, krótkie i łatwo zrozumiałe) wielkiego jego w filozofii wynalazku, który do odkrycia obrotu ziemi około słońca sprawiedliwie przyrównał. Filozofia *Kanta* z najczystsze go wynika przekonania; jest-to owoc kilkudziesięcioletnich rozmyślań i głębokiej znajomo-

ści ducha wszystkich systematów starożytnych i nowych. *Kant* widząc, iż wszystkie systemata filozofii zbudowano na piasku ruchomym; że metafizyka była tylko zarzewiem nieskończonych sporów i szperania; że mimo wielkiej liczby znakomitych ludzi, nie jeszcze pewnego w filozofii nieustanowiono, — szukał naprzód przyczyny téj niestałości; lecz szukał nie w systematach, jak dotąd, ale w źródle wszelkich systematów, to jest w rozumie. Ta szczęśliwa myśl, prawdziwe natchnienie geniuszu, zaprowadziła go na królewską drogę filozofii, na którą matematyka już za czasów *Thalesa*, logika od *Arystotelesa*, a nauki fizyczne od *Bakona* Werulamskiego szczęśliwie stanęły. Najbliższą wszakże pobudką takich badań, których w biografii umysłowej *Kanta* przeminać nie możemy, było dzieło *Hume'a*, znakomitego dziejopisa Anglii. *Hume* do oczywistości okazał, iż wyobrażenie *przyczyny* i *skutku* nie jest wywiedzione z doświadczenia, bo doświadczenie tylko nas uczy, że jedna rzecz następuje po drugiej; lecz, jak sprawiedliwie *Kant* uważa, zbyt śpiesznie osądził, że to wyobrażenie jest owocem *imaginacyi* utwierdzonej nałogiem. *Kant* pokazał, iż *Hume* dlatego do takiego przyszedł wypadku, że małą tylko część wielkiego zagadnienia postrzegł i tę tylko rozwiązać usiłował. *Kant* pokazał, iż prócz wyobrażenia *przyczyny* i *skutku*, umysł innych jeszcze używał wyobrażeń, które mają przymiot konieczności i powszechności, a które wszelako nie pochodzą z doświadczenia; nadto, że metafizyka całkiem na wyobrażeniach takiej natury opiera się. Wyobrażenia te nie są wypadkiem działań rozumu, ale samym rozumem. Ztąd usiłował wynaléźć całkowitą takich wyobrażeń liczbę, i nazwał je *transcendentalnemi*. Te atoli formy rozumu, będące jego siłą, wtedy dopiero nabierają rzeczywistości, kiedy się łączą z pojęciami, które się z doświadczenia zrodziły. Samém rozumowaniem ani nabywać, ani rozszerzać naszych wiadomości nie możemy, bo wyobrażenia *a priori*, jak np. Bóg, nieśmiertelność, świat, wolność woli i wynikająca ztąd odpowiedzialność moralna, nie są wypadkiem działań naszego rozumu, ale samym rozumem; tylko za pomocą tych wyobrażeń, wiadomości w doświadczeniu zerpane stają się całością, którą pojąć możemy.

*Kant* dzieło swoje o rozumie ludzkim wydał drugi raz w 64 roku. „Mając jeszcze, mówi on, wygotować metafizykę natury i metafizykę moralności, jako udowodnienie moich założeń, w niniejszej krytyce rozumu muszę bardzo oszczędnie używać czasu, dlatego na czynione mi zarzuty odpowiadać nie będę, obronę całego systematu i objaśnienie trudnych do uniknienia ciemności zostawując męzom światłym, którzy ducha moich myśli uchwycić potrafili.“

W biografii umysłowej *Kanta* tak późno rozpoczęty zawód jest szczególnością, godną zastanowienia okolicznością. *Kant* miał nadzwyczajnie wielką pamięć i ducha głębokiej obserwacyi, do postrzeże-

nia tak ukrytych fenomenów umysłowych potrzebnej; był też mistrzem systematyczności i biegłym myśli swoich architekta; ale zbywało mu na darze jasnego tłumaczenia się ze swych myśli, z natury swojej nie dla wszystkich dostępnych. Mimo wielkiej głębokości umysłu, która wprawia w roztargnienie, był wesoły i towarzyski. Wreszcie nieskazitelnej cnoty; najniewinniejszym fałszem się brzydził, a w długim życiu swoim nie zboczył nigdy z drogi wysokiej i czystej moralności, którą opowiadał drugim.

Zarzucają mu niektórzy, iż w filozofii jego jedna sprzeczność znajduje się: *Kant*, mówią, naucza, że możemy rozemnać, co w wiadomościach naszych do przedmiotu, a co do rozumu należy, — a jednak później utrzymuje, że przedmioty tylko za pomocą pewnych wyobrażeń rozumu poznać możemy i z taką modyfikacją, jaką w nich te wyobrażenia sprawiają. Inni dowiedli, iż w filozofii jego tkwi ukryty idealizm. Zamierzwszy sobie skreślić obraz rozumu *Kanta*, nie jego nauki, w roztrząsanie tych zarzutów nie wchodzę. Jakkolwiekby, *Kant* tak doskonale składował, siłę i całość, że tak powiem, mechanizm rozumu wytłumaczył, iż od czasów odrodzenia się nauk w zachodniej Europie niewielu naliczyć można ludzi, którym tak wielką tajemnicę natury odkryć udało się. Pierwszy raz zrozumiałwszy wielką myśl jego, nie można się wstrzymać od uniesień i uwielbienia Wszemocności, która rozum ludzki tak doskonale do przeznaczenia swojego utworzyła, takie mu właśnie nadała skłonności i siły, jakich mu do utrzymania i ocalenia życia, do poznania siebie i najwznioślejszych moralności obowiązków potrzeba. Przypatrując się z *Kantem* temu cudownemu dziełu Stwórcy, trudno jest nie zachwycać się taką zgodnością środków z celem. To czego wiedzieć nie można, w to pomimowolnie wierzyć musimy. Trzy są, że tak powiem koła rozumu nas otaczające: pierwsze ogranicza wiedzenie; drugie wiarę; za trzecim kołem są tylko domysły. Że ludzie za to trzecie koło zabiegając, wpadają w idealizm albo sceptycyzm, to tyle tylko religii, moralności i naukom szkodzić może, ile szkodzi każda inna nieroztropność człowieka; że burza częstokroć okręta o skały roztrąca, przez to ludzie żeglować nie przestaną. Rozum za trzecie koło wdzierający się, natrafia na same sprzeczności i wątpliwości, z których nigdy wywikłać się nie potrafi; jest to więc granica możliwości wiedzenia. Bóg, nieśmiertelność duszy, są przedmiotami wiary, nie wiedzy. Filozofia moralna *Kanta* przygotowuje serce do pojęcia wzniosłych ewangelii przepisów, a cała dusza otwiera się na przekonanie, przed którym wątpliwości pierzchają, jak mgła poranna przed wschodzącym słońcem. *Kant* miał głowę oryginalną: czego się dotknął, z tego kamieni na kamieniu nie został; wszelako dobrze umiał ocenić i wskazać użyteczność pozostałych materyałów. Nadto, wrodzoną miał skłonność, upodobanie, siłę i wy-

trwałość rozumu do śledzenia wyobrażeń i wiadomości ludzkich aż w pierwszém ich źródle i zawiązku; w każdej nauce odrzuciwszy powłokę słowną, która odziewa wyobrażenia, przebiegał się szczęśliwie przez wszystkie ich kształty różnobarwne, zdjął nałożone na nich wiekami farby, i dotarł do samego rdzenia myśli. To jest główną jego rozumu cechą; jego liczne i długie *a priori* wywody postawiły go w pierwszym rzędzie głów metafizycznych. Pochwycone subtelne, jak błyskawice przemijające się wyobrażenia, nawet całe szeregi takich wyobrażeń, które tysiącom z pod uwagi się wymknęły, i oznaczone słowy, są dowodem wielkiej jego i bystrzej pojętności. W wielu miejscach pism jego znajdujemy powiązane z sobą wyobrażenia, z wielu różnorodnych nauk pobrane i w jedno ognisko zebrane. I nawzajem, najsubtelniejsza różnica nie uszła przed jego przenikliwością. W obcowaniu wiele wesołego okazywał dowcipu, a w pismach: *Zasady metafizyczne moralności* i *Walka fakultetów*, nawet ostry dowcip okazał. W ogólności nie cierpiał dowcipu nie wspartego rozsądkiem, choć jego potęgę oceniał wysoko. „Dzieła wstawione przejdą do potomności, mówił nieraz, jeśli wytrzymają pociski szyderskiego dowcipu.“ Umiał opowiadać właściwym sobie sposobem. Jednego lata w czasie wielkich upałów, kiedy bardzo mało było owadów, przechadzając się koło magazynu, gdzie było wiele gniazd jaskółczych, postrzegł nieco młodych jaskółek leżących i rozbitych na ziemi. Jął więc pilniej w tém miejscu jaskółek obyczajom przypatrywać się, i odkrył z wielkiem podziwieniem, iż same jaskółki piskłeta swoje z gniazda wyrzucały. Zdumiony tym instynktem naturalnym, tak do rozumu na przyszłość przewidującego podobnym, którym wiedzione jaskółki w niedostatku żywności wołały część piskłat dla zachowania reszty poświęcić, rzekł Kant: „Wówczas rozum mój umilkł; nie mi nie zostało tylko ukłęknać i uwielbiać.“ Wzniosła pobożność, która tliła się na jego szanownej twarzy, głosu zagięcie, założone ręce, zapal z którym te słowa wyrzekł, nie są do opisania słowy, mówi *Wasiański*, który ostatnie lata tego cnotliwego filozofa opisał.

Ze szczególnych doświadczeń umiał ogólne bardzo ważne prawdy i prawidła wyprowadzać; np. zastanowiwszy się, iż człowiek właśnie wtenczas umiera, kiedyby najwięcej do wzrostu nauk mógł się przyczynić, a następcy znowu od początku zaczynać muszą, wnosil: że natura życie człowieka nie urządziła w widokach naukowych. Szczególniej *Prolegomena* jego zawierają niewyczerpany skarb takich ogólnych prawd i postrzeżeń. Imaginacyi unosić się nie dawał; to się bowiem nie mogło pogodzić z jego skłonnością do zagłębiania się, z jego wstrętem do przesadów i gruntownością w myśleniu. Jakkolwiek bez owój cudownej pamięci, jaką mieli *Picus Mirandola*, *Scaliger*, *Angelus Polizianus*, *Magliabecci*, jednakże wszystko do późnej starości

mocno zachowywał w umyśle, mianowicie najdrobniejsze szczegóły z czytanych opisów podróży. Nie miał wielkiej biblioteki; twierdził nawet, iż biblioteki przyczyniają się do osłabienia pamięci, bo się wówczas na książki całkiem spuszcza my.

Przy schyłku jego życia, tak jednostajnego i spokojnego, wielkie wypadki zdarzyły się: rewolucya francuzka, upadek Polski i Wenecyi, Napoleon Bonaparte, chemia przetworzona przez *Lavoisiera*, nowa nauka ekonomii politycznej rozwijająca się, ospa krowia, fenomena galwaniczne i *Browna* system w medycynie. *Kant* wielkie o *Browna* wynalazku robił sobie nadzieje. Zdało mu się, iż *Brown* uprościł medycynę, co właśnie zgadzało się ze zwyczajnym rzeczy ludzkich torem: bo rozum ludzki, nakołowawszy się wiele, zawsze od złożonych, zawiłanych, do prostych na końcu przychodzi. Przeciwnie z odkrycia krowiej ospy przez *Jennera* nie przepowiadał żadnej korzyści; zdało mu się, iż przez to ludzie zbyt często z bydlętami się spoufała; lękał się, aby przez zmieszanie zwierzęcych pierwiastków z krwią ludzką, a przynajmniej limfą, nie wzięli ludzie usposobienia do bydłowej zarazy. W politycznych atoli rozumowaniach *a priori* mniej był szczęśliwy. Właśnie przy schyłku jego życia wznosiła się olbrzymia Bonapartego sława. *Kant* ścigał okiem rozumu tego wschodzącego wspańnię na politycznym widnokręgu kometa. Między innemi utrzymywał, iż Bonaparte nie ma zamiaru przybicia do brzegów Egiptu. Dziwił się jego fortelom w pokrywaniu prawdziwego (jak mniemał) tej wyprawy zamiaru: rozumiał bowiem wówczas, iż Bonaparte zamysła opanować Portugalię. Dla wielkiego wpływu Anglików w tém królestwie, uważał tę krainę za prowincję angielską, której zdobycie dotkliwy cios Anglii zada, bo przerwie odbyt towarów angielskich i wywóz wina Porto, ulubionego Anglików napoju. Przyzwyczajony do rozumowania *a priori*, utrzymywał że Francuzi nie wylądują do Egiptu, nawet wtenczas, kiedy już gazety głosiły o szczęśliwem wylądowaniu i wejściu ich do Aleksandryi. Całą tę wyprawę za przeciwną zdrowej polityce poczytywał i krótką jej trwałość rokował. W rzeczach atoli naukowych lepszym był prorokiem.

W ogólności zdaje się, mówi *Kant*, iż siła magnetyczna, elektryczność i ciepło przez jedną pośrednią materję działają. Wszystkie wydobywają się przez tarcie, a ja domyślam się: iż dobrze narządzonem narzędziem możnaby różność biegunów i przeciwnie dodatniego i ujemnego działania okazać i w fenomenach ciepła. Płaszczyzna pochyła *Galileusza*, wahadło *Huygensa*, rurka żywego srebra *Torricellego*, pompa *Ottona Guericke* i pryzmat *Newtona*, stały się dla nas kluczem do wielkich tajemnic natury. W dodatniem i ujemnem działaniu materji, szczególnie elektryczności, wedle wszelkiego podobieństwa ważne nader kryją się tajemnice, a szczęśliwsza od nas potomność,



w której piękne dni myślą zapuszczam się, odkryje zapewne ogólne prawa tego, co nam jeszcze w wątpliwéj okazuje się postaci.“ Ciekawe i wielkie w naukach fizycznych prorocstwo, które już teorya galwanizmu, wzrost chemii, *Schellinga*, *Hegla*, *Okena*, *Ampère’a*, *Oersteda* i wielu innych prace ziściły. Rok 1832, w którym *Faraday*, uczeń i przyjaciel *Davy’ego*, ujrzał wychodzącą z magnesu iskrę i elektryczne doświadczenia pana *Cross* z Taunton, który pierwszy z ludzi był przy urodzinach kryształu, stanowiąc będą wielką w dziejach nauk fizycznych epokę. Raduje się prawdziwie dusza na widok tak wielkich skarbów umysłowych, w tak krótkim czasie nagromadzonych; wszakże ile razy myślą na nauki przyrodzone rzucę, nie mogę się odjąć boleści: na widok tak ogromnéj budowy, którą uczeni zachodniéj Europy w oczach naszych wznoszą, będziemy z założonemi patrzeć rękoma? przybierzemyż na się postać obojętnych widzów? nie masz więc między nami ludzi, których Opatrzność pięknymi darami rozumu, a los bogactwy hojnie obsypał? niemasz-że u nas ludzi w saméj porze do uprawiania nauk przyrodzonych, którym *czas zadługi się wydaje?* Karty zabijają czas! prawda, ale i duszę razem. Nie każdy ma zdatości i ochotę do nauk *spekulacyjnych*, do tego trzeba od młodości nabranych nałogów; nie każdy może się bawić malarstwem i muzyką, które to kunszta niewiastom bardzićj przystoją; ale nauki przyrodzone, gdy tyle tylko zatrudniając, co potoczne życie, nie mordują umysłu. O gdyby ten, *co to go wszystko znudziło na świecie*, zajrzał tylko raz w oczy naturze, raz tylko wpatrzył się z blizka w jéj nadobne oblicze, raz tylko wziął w rękę mikroskop, lub oko w teleskopie zanurzył! wątpić nie można, iżby w nim nauki przyrodzone zyskały opiekuna i znawcę. Ożyłoby mu to wspaniałe przyrodzenie, te pola i łąki, na które teraz obojętném powłóczy okiem. Słońceby mu wspaniałéj wschodziło. Zdziwiłby się, że dotąd nie widział tak wielkich przed sobą skarbów; wspomniawszy sobie, że szukał z takim kosztem, narażeniem zdrowia i majątku, rozrywek i zabawy, mając w około siebie takie cuda, tak ciekawe do odkrycia tajemnice natury, tyle do zyskania sławy i tyle przyjemności, zdumiałby się nad własną ślepotą. Ale powie kto: nie znam wcale nauk przyrodzonych! Tém lepiéj; bo do innych przyjemności przybędzie jeszcze rozkosz, którą nowość sprawuje. Przyjaciel, który zna choć cokolwiek chemii, botaniki, mineralogii, geologii, wskaże dzieła, które zaprowadzą do innych; okaże się potrzeba zbierania minerałów, roślin, któreśmy dotąd obojętnie nogą deptali, a mikroskop, teleskop, mały aparat chemiczny (co wszystko dziś tanie i łatwo sprowadzić), odsłonią zdziwionemu oku nowy świat cudów. Podróże dla zdrowia, do wód, lub interesu przedsięwzięte, nabędą nowych powabów. Ileżto na drodze teraz tak nudnéj, ciekawych rzeczy się znajdzie! każdy dzień pomnoży zbiory domowe. Pobyt

chwilowy w jakiej stolicy, lub większém mieście, nastęczy sposobność zwiedzenia gabinetów, zobaczenia wielu rzeczy, o których się czytało, i oświecenia się z rozmowy z ludźmi, którzy w tym zawodzie wsławili się. Nawet w późnej starości, kiedy już wszystko w nas wywrzało i ostygło, nawet wśród cierpień, ta jedna szlachetna namiętność do ostatniej chwili przyjemnie życie wypełnia i zajmuje. Nie masz szczęśliwszych i dłużej żyjących ludzi, jak bibliomany, numizmatycy, geologowie, botanicy i t. p. (\*). Ależ-to za kosztowna zabawka, rzecz niejedna! Nie tyle co karty i inne rozrywki; a co większa nie jest zabawką. Biada człowiekowi, który tylko chce bawić się. Mąż światły, któryby u nas nauki przyrodzone wspierał, w zaciszu domowém nad ich wzrostem gorliwie pracował, i nie dał nam przyzostać się, nowe w naukach wynalazki i odkrycia u nas ogłaszał drukiem, na ryciny, na wydanie dobrych dzieł w języku ojczystym łożył, wiele chwil słodkich sobie przysporzy i piękną w historii kartę sobie zgotuje, bo i my i nasze czasy równie własnością historii się staną, jak wieki minione.

Lecz wróćmy do *Kanta*. Jeszcze w roku 1755 w przedmowie do teorii niebios powiada: „Nie tylko wszakże w wielkim świecie wielkie odkrycia pozostają do zrobienia, które rozprzestrzeniają wyobrażenia nasze o ogromie stworzonego świata, lecz i w małym wiele jest nieodkrytego; bo nawet w naszym świecie podświetlonym widzimy zbyt od siebie odległe gwiazdy, między którymi środkujących ciał niebieskich nie wynaleziono. Między Saturnem, najodleglejszym ze znanych nam gwiazd systematu słonecznego, a kometą najmnij odśrodkowym, który może z 10 albo i więcejkrotniej odległości do nas przychodzi, nie miałaby znajdować się jaki planeta, którego by koło obiegu było podobniejsze do drogi komety, jak do drogi, którą Saturn przebiega?” Ta przepowiednia w 26 lat sprawdziła się: *Herschel* przez doskonałe szkła z podziwieniem całego świata odkrył gwiazdę jeszcze za Saturnem, do naszego systematu należącą. Na tém samém ogólném prawie opierając się, twierdził *Kant*, iż między Marsem i Jowiszem próżne miejsce w systemacie słonecznym być nie może. Jakoż *Piazzi* z Palermo odkrył tam gwiazdę *Ceres*, a *Olbers* w Bremen gwiazdę *Pallas*. Te odkrycia wielkie na nim uczy-

---

(\*) *Thierry*, który ślepyim będąc zupełnie, napisał historią zawojowania Anglii przez Normanów, tak o sobie powiada: „Je venais d'entrer avec ardeur dans une série de recherches toutes nouvelles pour moi. Quelque étendu que fut le cercle de ces travaux, ma cécité complète ne m'aurait pas empêché de le parcourir: j'étais résigné autant que doit l'être un homme de coeur; j'avais fait amitié avec les ténèbres. Mais d'autres preuves survinrent. Aveugle et souffrant, sans espoir et presque sans relâche, je puis rendre ce témoignage, qui de ma part ne sera pas suspect: il y a au monde quelque chose qui vaut mieux que les jouissances matérielles, mieux que la fortune, mieux que la santé elle-même, c'est le dévouement à la science.

niły wrażenie. Lubił wiele i często o nich mówić; atoli przez zwykłą sobie skromność nie wspomniał, że to już dawno był przepowiedział.

Lecz najlepszym obrazem i miarą jego geniuszu jest jego ogromny systemat filozofii, wszystkie wiadomości ludzkie obejmujący, wzniosłe i rozłożyste drzewo, olbrzymi posąg, którego łatwiej części utracić, w którym łatwiej niedoskonałości wytykać, niż coś podobnego zbudować.

**Człowiek wahający się.** Wahanie się między przeciwnymi sobie zdaniem powinno wszelkie postanowienia nasze poprzedzać, nie kończyć. Lecz są ludzie, którzy się w wiecznych kołyszają wątpliwościach, którzy nieustannie odwołują do blizkiego czasu, coby natychmiast zrobić należało; niewyczerpani w wynajdywaniu przeszkód i trudności, zawsze im coś nowego i jeszcze co innego na myśl przychodzi. Nieustannie więc wahają się wśród zdań sobie przeciwnych; nie mając ufności w swoim rozumie, z trudnością i móżolem wybierają środek i cel, a to nie tylko w rzeczach najważniejszych, lecz i w potocznych. Tej wadzie równie oświeceni, jak ludzie leniwego umysłu podlegają.

Ta słabość umysłu dojutrków łączy się zwykle z bojaźliwem sercem i gorącą chęcią zrobienia jak najlepiej. Człowiek taki, mimo swojej dobroci, bywa plagą ludzi rozumnych, którzy wynajdywane przez niego trudności załatwiać usiłują; dojutrek albowiem coraz nowe wynajduje przeszkody, a gdyby tak był przebiegły w wynajdywaniu środków, jak trudności, nie byłoby lepszego do wykonania. Ludzie ograniczeni wahają się długo w wyborze celów, rozumni w wyborze środków; pierwsi długo nie wiedzą, dokąd mają iść, drudzy którzy. Człowiek wahający się, zapuszczający się na dno wiedzy ludzkiej, zwykle przystaje się przy sceptycyzmie, którego następujący jest rodowód:

W dzieciństwie i młodości rodzaju ludzkiego i człowieka wszystko jest w rozumie świeże, żyjące i pełne rzeczywistości: wyobrażenia wszelkiego rodzaju mają w przekonaniu równą rzeczywistość, jak odpowiadające im przedmioty i uciechy młodości; wówczas o niczem nie wątpimy: ani o sobie, ani o rzeczach nas otaczających; nawet nam wystawić sobie niepodobna, aby w tém kryło się jakie złudzenie; zaspokojeni tém co wiemy, w słodkiej żyjemy spokojności.

W wieku dojrzałym i starości, kiedy przez smutne przeszedłszy doświadczenie poznaliśmy i błędy rozumu i złudzenia serca, poczyną się nieufność; coraz nowe w rozumie wzmagają się wątpliwości; szukając prawdy nieomyślniej i rzeczywistości, coraz mniej wiedzieć zaczynamy. Świat zmysłowy traci świetną i uroczą barwę, którą go świeżość umysłu dawniej odziały; wszędzie głucho milczenie; zostaje tylko coś niedostępnego, na którego oznaczenie w żadnym języku nie-

masz wyrazu. Wkrótce wątpliwości, nieufność i w świecie umysłowym szerzyć się zaczynają; wyobrażenia wydają się, jakby widziadła jakie z głębi duszy wychodzące: dusza, jakby jakaś ruchoma powierzchnia, na której rozmaite figury pokazują się i nikną.

Takie są dwie ostateczności wiodące do sceptycyzmu. Jest chwila w życiu rozumu, w której o niczem nie wątpimy; może przyjsie czas, kiedy o wszystkiem wątpić się będzie.

Pierwsze wątpliwości względem rzeczywistości w wiadomościach bardzo zwolna i z trudnością powstają; wielu ludzi umiera, w całym życiu żadnej nie mając wątpliwości: niektórzy wątpią o pewnych faktach, albo szczególnych jakich prawdach, nie wątpią bynajmniej o prawdziwości tego, czego nas uczą zmysły, doświadczenie i rozum w ogólności. Wszakże wątpliwość ostatniego rodzaju, raz w umyśle zbudzona, natychmiast wszędzie się rozbiega, wszędzie zaraźliwy jad swój rozlewa i żadnej nie oszczędza prawdy.

Jednak od wierzenia we wszystko, aż do całkowitej wątpliwości, zbyt wielka jeszcze odległość. I wcale nie łatwo wysledzić i nakreślić tę długą i misterną od łatwowierności do powątpiewania drogę. W początkach człowiek nie rozróżnia przedmiotów od wyobrażeń; rozum i dusza jego występuje z siebie, natura jest nim, a on naturą. Dalej, rozróżniając przedmioty, nie rozróżnia siebie od wyobrażeń, i jeszcze dobrze nie postrzega różnicy zachodzącej między wyobrażeniami a rzeczami, które im za obrębem naszego umysłu odpowiadają. Następnie zaczyna rozróżniać siebie od swoich wyobrażeń i odpowiadających im rzeczy. Dalej dwa rodzaje wyobrażeń rozróżnia: jedno, których powody czyli źródło zewnątrz nas znajduje się, które się w nas rodzą mimowolnie i których przeobrażać wedle woli nie możemy; są to wyobrażenia *zmysłowe*. Drugie, które w nas samych się znajdują lub rodzą, któremi rozum od natury jest opatrzony, lub które sam dla siebie stwarza; takimi są: wyobrażenia pierwotne, czyli pierwiastki rozumu, będące darem przyrodzenia, z którymi człowiek się urodził, które stanowią rozum i wyobrażenia ogólne coraz większej ogólności, które są rozmaitych działań rozumu wypadkiem i owocem różnych jego potrzeb, skłonności i usposobienia.

Rozróżnia dalej w wyobrażeniach, które zdają się być owocem działających na zmysły przedmiotów, dwojakie wrażenia: jedno odnosi do przedmiotów i kładzie w rzędzie ich przymiotów, czyli przy padłości; drugie, sprawujące w nim przyjemne lub przykre uczucia, odnosi do siebie. Pierwszy rodzaj wrażeń jest widzeniem, czyli umi eniem świata nas otaczającego za pośrednictwem zmysłów; drugie są uczuciami, które rzeczy nas otaczające w nas rodzą. Rozróżnia na koniec we własnych wyobrażeniach, które są niejako jego dziełem, dwa rodzaje wyobrażeń: pierwsze są dowolnym utworem imaginacyi,

czyli zmysleniem : np. pomysły; drugie są dziełem rozumu : np. wyobrażenia rozmaitej ogólności i prawdy ogólne. Wiedza świata nas otaczającego za pomocą zmysłów dała człowiekowi pierwsze wyobrażenia rzeczywistości, niezależnej od wyobrażeń, i z której powodu wyobrażenia się rodzą; z razu nie mamy najmniejszej wątpliwości, iż tym wyobrażeniom rzeczywiście odpowiadają przedmioty, i długo jeszcze to przekonanie rozciągamy do uczuć naszych, do zmysłów imaginacji i pomysłów rozumu.

Zmyslenia imaginacji dały człowiekowi pierwsze wyobrażenie rzeczywistości osobistej, czyli podmiotowej, to jest takiej : która lubo dla nas jest rzeczywistością, może całkiem zewnątrz nas nie istnieć. Nie można bowiem wątpić o obecności tych wyobrażeń; te wyobrażenia niekiedy bardzo mocne i trwałe mają w naszej duszy życie. Zachodząca między nimi a wiedzą zmysłów różnica (może do wyłómaczenia niepodobna, lecz niezawodna) była zapewne pierwszą pobudką do zaprzeczenia bytności rzeczy zewnątrz nas, a raczej naokoło nas znajdujących się. Po tym pierwszym do wątpliwości kroku postrzegli się ludzie: iż i uczucia mają tylko rzeczywistość osobistą, że np. radość ze wszystkimi odcieniami musi się znajdować w osobie, która jej doświadcza, nie w rzeczy, z powodu której powstała. Też same albowiem rzeczy odmienne na różnych ludziach sprawiają wrażenie, a niekiedy na jednym różne wrażenie w różnym czasie; boleść więc i przyjemność nie muszą być stałemi i powszechnemi przymiotami rzeczy, czyli przedmiotów od których pochodzić zdają się, kiedy jedna i taż sama rzecz raz przykłą, drugi raz przyjemną wydaje się.

Wszakże wiedza zmysłów, wyobrażenia ogólne, pomysły, prawdy ogólne, miały jeszcze w przekonaniu człowieka rzeczywistość przedmiotową. Wkrótce postrzeżono : że wyobrażenia zmysłowe mogą być fałszywe i błędne; zmysły albowiem często nas ludzą. W początkach atoli o niektórych tylko wyobrażeniach zmysłowych wątpić zaczęto. Ludzie byli przekonani, że błędy jednych zmysłów drugimi się prostują; iż błędy wszystkich zmysłów prostują się rozumem, i że tak sprostowane dają nam prawdziwe o rzeczach wyobrażenie. Mianowicie zmysł dotykania wielkiej nabył powagi i za powszechnego sprawdzacza i przywódcę zmysłów był uważany. Aby cały świat zmysłowy zniknął, jeden tylko jeszcze krok do zrobienia pozostał : zaczęto badać, azali własności przez zmysł dotykania odkryte, własności które są główniejszemi ciał częściami, jak to : rozciągłość, kształt, nieprzenikliwość, nie są tylko prostym stosunkiem ciał tych do nas, podobnie jak uczucia słodczy lub goryczy, ciepła i zimna, radości lub smutku? Nie można tego dowieść, lecz i założenie przeciwne na żadnym nie opiera się dowodzie; ta niepewność była powodem sławnej względem bytu świata zewnętrznego wątpliwości.

Wyobrażenia ogólne, które przystosowywano do wyobrażeń zmysłowych i uczuć dla robienia sądów, które do robienia sądów powszechnych najwięcej były potrzebne, poczęły także wzniecać nienfrość od chwili jak odkryto ich źródło; bo skoro dowiedziano się, że są owocem abstrakcyi, że powstają z połączenia w jedno nazwisko podobieństw upatrzonych w rzeczach z opuszczeniem różnic, pytano się zaraz, czyli w naturze znajdują się rzeczy, tym pomyślanym wyobrażeniom odpowiadające? znajduję-li się w rzeczach coś takiego, co-by tym wyobrażeniom odpowiadało? Człowiek, drzewo — mówiono — nigdzie się nie znajduje; w naturze są tylko jednostki; a zatém wyobrażeniom ogólnym żadna nie odpowiada rzeczywistość. Broniono wszelako ich rzeczywistości, powiadając, iż wyobrażenia ogólne, ile wyprowadzone z przedmiotów rzeczywistych, muszą mieć pewny rodzaj rzeczywistości, gdyż muszą koniecznie w pewnym względzie odpowiadać przedmiotom rzeczywistym; lecz gdy nie można doskonale oznaczyć, w czém wyobrażenia ogólne odpowiadają przedmiotom rzeczywistym, wkrótce zaczęto powątpiewać, czyli wyobrażeniom ogólnym jakakolwiek rzeczywistość odpowiada, tak iż one tylko za ramy czyli rubryki, w których wyobrażenia szczególne umieszczać się mają, uchodzić poczęły.

Pozostały już tylko wyobrażenia w skład rozumu wchodzące, które nie będąc wypadkiem uogólnienia, są tłem, podstawą wszelkich myśli i sądów; wątpliwość, której wyobrażenia ogólne podpadły, wkrótce i do tych rozciągnąć się musiała; bo ażeby dać wyrok o ich rzeczywistości naturze, potrzeba było cofnąć się do ich źródła, śledzić ich pochodzenie, a źródło ich bardzo zakryte. Pochodzą-li od przedmiotu? Czy należą do podmiotu, to jest istoty myślącej? Czy może są wypadkiem połączonych działań jednego i drugiego? Któż to wie?

Pierwiastkowe wyobrażenia rozumu (jakimi są np. wyobrażenia miejsca i czasu, koniecznego związku między przyczyną a skutkiem) mają na pozór charakter powszechności i konieczności. Powszechność ta i konieczność jest rzeczywistą; czy tylko rzeczywistą w porównaniu z innemi wyobrażeniami?

Jeśli mają rzeczywistość bezwzględną, całkowitą, zkadże nabrały tego szczególniejszego przymiotu? co tyle znaczy, jakby się zapytano, co jest rozum? co podola, i na jaką zasługuje wiarę? Żadne rozwiązanie tego zagadnienia zaspokoić nie mogło i nie sprawiło całkowitej oczywistości i pewności. Tak więc podano w wątpliwość nawet same wyobrażenia pierwiastkowe rozumu, do wszystkich działań jego potrzebne. Wówczas sceptycyzm zaszedł do ostatecznych granic; bo z pierwiastkami rozumu wszelkie wyobrażenia się łączą, z ich obaleniem nawet nasza osobistość, nasze *ja* znika.

Taka jest genealogia sceptycyzmu w indywiduach. Wszakże, jak

dowodzi historia filozofii, wątpliwość nieco innym postępowała krokiem. Wcześniej już ludzie rozróżnili świat zmysłowy od umysłowego, i pierwiej powątpiewano o pewności i rzeczywistości świata umysłowego, niż zmysłowego. Wątpliwość odwrotnym porządkiem powstać nie mogła, bo zwykle w człowieku zmysły mają w początkach większą siłę i powagę od rozumu. Wówczas dopiero świat umysłowy za rzeczywistość poczytywać, a o zmysłowym powątpiewać zaczynamy, gdy dusza długim rozmyślaniem od świata zmysłowego więcej się oderwała i odwykła. Wówczas sceptycy pożyczili od materialistów dowodów przeciw rzeczywistości świata umysłowego, a od idealistów, dowodów przeciw rzeczywistości świata zmysłowego; jedne drugimi znosząc, sami do niczego wiary nie przykładali. Rozum wówczas stał się, że tak powiem, ramieniem wiecznie nieruchomiej wazki. Taki jest rodowód sceptycyzmu.

Człowiek z geniuszem nigdy sceptykiem nie będzie, jego dusza wiecznych wątpliwości znieśby nie mogła. On wiedzieć aż do dna i mocno wierzyć potrzebuje; w nim wiedza i wiara, jak stuletni dąb, głębokie zapuszczają korzenie.

Sceptycyzm jest jako jemiola wyniszczająca drzewo, na którym wzrosła i z którego żyje; bywa owocem mozolnego rozmyślania, nie wrodzoną umysłu ludzkiego skłonnością, bo człowiek prosty, bliżej natury stojący, rzadko o czém wątpi i nie ma wyobrażenia wątpliwości do dna wyczerpanój.

Sceptyk więcej lubi zbijać niż dowodzić; zarówno zmysłem jak rozumowi nie ufa; umie wszystko zręcznie podać w wątpliwość, lecz o niczém ani siebie, ani drugich przekonać nie zdoła. Nic nie twierdzi, lecz zbierać lubi dowody za i przeciw, i stać w równowadze, jakby w powietrzu zawieszony; w niój największe ma upodobanie i spokojnie zachowuje się, jak pająk w siatce, póki kto jój nie zepsuje, — wówczas zaś wyteża dowcip na wynalezienie nowych wątpliwości i póty snuje w duszy i mozoli się, póki śladu jakiegokolwiek pewności, choćby słabiutkiego przekonania, nie zatrze i dawniej nie przywróci równowagi.

Sceptycy bywają ludzie uczeni, głębokiej rozwagi i biegli w dyalektyce: bo człowiek głupi, nieświadomy, lub niedołężnego rozumu wątpić ciągle, to jest, być sceptykiem nie zdoła. Żaden charakter, żadna skłonność umysłu nie ma tak widocznego związku z charakterem moralnym. Ludzie statecznego i mocnego charakteru potrzebują wiedzieć z pewnością i opierać przekonanie na czémś pewnym i niewzruszoném; ztąd w nich charakter, albo poprawia, albo nie dopuszcza subtelności w rozumowaniu i złudzeniom sceptycyzmu poddać się nie dozwala. Przeciwnie ludzie słabiej duszy, bez mocnej woli, mają jakiś tajemny pociąg do niepewności i wahania się, duszą sceptycyzmu

będących. A jako słaby charakter przy bystrzejszym rozumie wie-  
dzie do sceptycyzmu, tak nawzajem sceptycyzm wrodzoną słabość du-  
szy pomnaża i najtęższe dusze osłabia; bo aby chcieć i działać silnych  
trzeba pobudek, które tylko z mocnego przekonania płyną, a zatem  
których człowiek wątpiący mieć nigdy nie może. Wielkie myśli wy-  
chodzą z płomienistej duszy; sceptycyzm, szerząc w sercu zimną na  
wszystko (bo niepewne, wątpliwe) obojętność, czyni nas całkiem nie-  
zdolnymi do wielkich usiłowań, statku w przedsięwzięciach i ofiar,  
których obowiązki moralne po nas wymagają. Przyjaźni, miłości  
swojego kraju od sceptyka oczekiwać nie trzeba. Za cóż miałby się  
poświęcać, narażać, kiedy i o celu i o środkach powątpiewa? Ztąd scep-  
tycy bywają oziębli, w przekonaniu że rozum nasz, odkrywający wła-  
sne pomyłki, nigdy prawdy dociec nie zdoła; dla wszelkiej niepewno-  
ści największą okazują obojętność; wytykając chętnie błędy, pokazując  
przerwy, prawdy nowemi dowodami podeprzeć nie starają się, lecz  
wszystko w wątpliwości zostawują. Niesmaczni w społeczeństwie,  
nieprzyjaciele wszelkiego zapału i szlachetnych uniesień, samoluby.  
W naukach odkrywają chciwie błędy, a niewiele prawd nowych przy-  
dać umieją. Skrętnie walą, nie budując nigdy; lewą ręką zacierają,  
co prawa napisała; twierdzących śmiało nie cierpią; zawsze szyder-  
skim na ustach uśmiechem w twarzy ich maluje się wzgardliwe poli-  
towanie nad temi, którzy mają szczęście wierzyć i w nadziei pociechę  
znajdują.

---

## ROZDZIAŁ VI.

*Dusze ogniste, głowy zapalone. Wartogłów czyli urojeniec. Descartes.*

Stoimy tu na progu w bramie geniuszu; lecz jeszcze do opisania  
tój olbrzymiej siły umysłowej nie przystępujemy. W duszach ogni-  
stych widać już niektóre skłonności geniuszu, widać jego obłąkanie,  
ale sam zapal, szal i z głębi duszy wybuchające uniesienia, sama po-  
chopność, sama skłonność do przekraczania wszelkich granic, do łama-  
nia największych zasad nie stanowi jeszcze geniuszu.

Silna imaginacya, za najmniejszą pobudką wszystkie skrzydła  
szeroko roztaczająca, wszystkie myśli w świeże i żywe przeistacza  
obrazy i mocno zajmuje serce, które nawzajem oddziaływa na umysł,  
i wznoszący się płomień jeszcze bardziej rozwiewa i rozżarza, jest przy  
rozumie, który tych bujnych zdolności opanować nie może, celniej-  
szym takiego umysłu charakterem.



Umysł taki nie cierpi więzów, systematyczności i prawideł; wyobrażenia ogólne miewa niedojrzałe, ale obrazy imaginacyi wyraźne, żywe i w całej świeżości powtarzające się. Uprawą niewiele się zmienia; w śmiałości, upodobaniach wiele ma podobieństwa do geniuszu. Człowiek z duszą ognistą lubi najwięcej rzeczy, które serce mocno zajmują. W dobrych nawet przymiotach przebiera miarkę; zbyt śpiesznie uogólnia, złąd niedojrzałość i niedoskonałość jego wyobrażeń ogólnych; z małej liczby sądzi o wszystkim; szczegółami i nudném wysłędzeniem splecionę z błędami prawdy długo zajmować się nie może. Jeśli rozum nigdy innych władz umysłu owładać nie może, imaginacya wysila się nadaremnie, trawi, wyniszcza. Taką duszą podobna jest do wygasłego wulkanu, w którym głucho panuje milczenie, a gdy kto kamieniem w niego uderzy, rozechodzący się głos przytłumiony ostrzega, że tam wszystko już próżne. Przeciwnie, jeśli dojrzewającemu i coraz bardziej na siłach wzmagającemu się rozumowi powodować się daje, wówczas jest nadzieja, że z téj duszy ognistej geniusz się wywiąże. Zdarza się też często, iż umysł ognisty pohamowany nauką, ugłaskany polorem, jak wulkan przykryty śniegiem, pod płaszczem zimnego rozsądku się kryjąc, czasami tylko dzikie i niepohamowane okazuje narowy. *Tacyt* powiada, iż teś jego *Agrykola* zapalił się był w młodości do filozofii, więcej niż na Rzymianina przystało; lecz przestrogi roztropnej matki wkrótce go uhamowały, tak iż pnąc się do poznania rzeczy najwznioślejszych, nawet w tak szlachetnym zawodzie, co jest najtrudnięj, miarkować się umiał (\*).

Złe albo zaniedbane kształcenie rozumu ludzi ognistej duszy robi urojeniami. Urojeniec ciągle budowaniem zamków na lodzie zajmuje się; obczytawszy się romansów, żyjąc ciągle w świecie, który jego imaginacya stworzyła i zaludniła, obrzydził sobie świat rzeczywisty i stepił rozsądek. Tak długo urojeniami się zajmował, iż teraz tego co jest od tego co być może, prawdy od jęj podobieństwa rozróżnić nie umie. Potoczne życia ludzkiego wypadki ekliwosć tylko w nim sprawują; od wszystkiego, co do jego urojonych wymiarów nie dochodzi, wstręt ma nieprzezwyjężony. Tylko misterne imaginacyi budowy, tylko zaprawione miłostkami powieści umysł i serce jego zajmują; zawsze zadumany, ciągle zatopiony jest w snujących się bezładnie myślach. Przy takich zatrudnieniach dusza i serce w nim znikczemniały. Wielki bohater w urojonym świecie, rzeczywistym jest niewieściuchem i ciężarem społeczeństwa; lecz byłby może poetą, gdyby rozum bujne siły jego umysłu owładnąć był zdołał.

Co tylko los i troskliwe dać może wychowanie, polor umysłu, do-

---

(\*) *Retinuitque, quod est difficillimum, ex sapientia modum.*

bre serce, urodę, majątek, wszystko A... posiada, a jednak całe życie jego zatrzaśnięto pasmo coraz innych przeciwności: ledwo wyszedł z lat młodzieńczych, gdy rozum dopiero co z namietnościami do walki zabierał się, już serce przylgnęło silnie do osoby starszej doświadczeniem, której rozumek do przykrości i udawania wprawny, rachować tylko korzyści umiał, a zimne i obłudne serce zapamiętałej jego miłości czuć i dzielić nie mogło. Lecz A.... kochał się w doskonałościach, które młodą wypiaślował myślą. Przy blasku tego uroczego obrazu wszelkich cnót i wszystkich piękności, zgasło światło zdrowego rozsądku; między przywiązaniem do stroskanych rodziców, a miłością tego urojenia długa i zacięta toczyła się walka. Szczęściem niespodziana okoliczność oddaliła przedmiot jego miłości, choć urojenia zniszczyć nie mogła.

Serce jego, jak lew przemocą pohamowany, w drugą wpadło ostateczność: odtąd płeć piękną nienawidzić i unikać począł; odczarowane oczy ognistej duszy, nie mogą zwrócić się na niemiłą dawnego błędu przyczynę. Obudzony srodze z przyjemnego marzenia, gwałtem wyprowadzony z zaczarowanego świata, skrył się w samotnym ustroju i z całym zapalem ognistej duszy rzucił się do poezji. Umysł albowiem ognisty, przy zranionym sercu, zwykle od tego zaczyna. Przelawszy w słowa wiele głębokich uczuć i dzikich myśli, maczał pędzel w tęczy, lecz żadnej kompozycji nie ukończył; bo czego od razu nie odlał, od tego ostygnawszy miał wstręt niepokonany. Tymczasem rany serca powoli zamykać się i goić zaczęły. Podróż po obcych krajach najwięcej mu pomogły. Zwiedził Wenecję i Rzym, grobowce dawnej wielkości i żyjące zachodniej Europy stolice, Paryż i Londyn; pierwsze wzniecały w sercu jego tęsknotę, drugie ekliwość i odrzę. Widok świata go odczarował. Od poezji więc przeszedł nieznacznie do nauk; z razu roztropnie: w początkach historya i krytyka najwięcej miały dla niego powabu. Lecz gdy te ognistej duszy długo zajmować nie zdołały, jął się w coraz głębsze i mniej przystępne zatapiać nauki. Zaczął się uczyć filozofii, chemii i astronomii, nieustannie od jednej do drugiej przechodząc. Lecz gdy i te nauki mają pewne granice, za które zaczynają się niepewności i domysły, A.... postrzegłszy za tą granicą nowe zupełnie krainy umysłu, powabniejsze dla imaginacji i żądnych już widocznych nie mające granic, rzucił się z największym zapalem w ten nowy i niezmierny zawód. Roztoczywszy skrzydła umysłu, bujał sobie po tych wzniosłych krainach myśli, do których skromny głos rozsądku dochodzić już nie może, i jak z łódki *Montgolfiera* patrzył z pogardą na pełzający po ziemi ród ludzki, aż stargawszy na próżno siły duszy, tak osłabł, iż już urojenia własnej imaginacji brać począł za rzeczywistość. Jeszcze kilka chwil samotności, a byłby przeżył swój rozum; lecz ręka przyjaźni wyrwała

go z nieszczęścia, które ludzi ognistego umysłu często spotyka. A... przy tak ognistej duszy, przy tak czułym sercu, został teraz bez uczuć i myśli; ta głucha cisza po burzy, która aż do dna duszę jego wzruszyła, ta czczość w umyśle i sercu ma całą okropność śmierci, na którą jeszcze patrzeć się musimy. Umysły zimne i drewniane serca takiego nieszczęścia ani doznawać, ani pojmować nie mogą. Lecz A... długo w tym okropnym stanie zostawać nie mógł. Doznawszy czułych okół siebie starań, rzucił się na łono przyjaźni i dla niej cały się wylał; lecz wkrótce jakowś skazę w przyjacielu dostrzegłszy, przyjaźń bez granic w największą zamienił obojętność, i tylko dobre serce oziębłości w nienawiść wyrodzić się nie dało. Bujny jego umysł nie tylko te wady w przyjacielu sobie obrzydził, które same na wierzch wystąpiły, lecz w najżywszym obrazie wystawił sobie pasmo innych, które pierwszym towarzyszyć zwykły; przywdział teraz na się płaszczyk obojętności i pospolitego rozsądku; jest-to wulkan pokryty śniegiem. A... mimo cierpkich nader doświadczeń, jeszcze świata rzeczywistego nie poznał; chce koniecznie żeby ludzie podobni byli do idealnego wzoru doskonałości, który sobie utworzył. Kogo nie uwielbia i nie poczytuje za geniusz, tym pogardza jakby głupcem; a mimo bystrego rozumu, obszernej nauki i najlepszego serca, dotąd jeszcze nie postrzegł, że i sam jest tylko człowiekiem.

*Descartes* urodził się przy końcu XVI wieku, kiedy wzniesiona przez scholastyków budowa filozofii ku upadkowi chyliła się. Dla słabego zdrowia uwolniony od szkolnego trybu, sam czytaniem się kształcił i w młodym zaraz wieku dowiedział się o sprzeczności zdań, w rzeczach najbliżej obchodzących człowieka. Sam powiada o sobie: że nabyte w kolegium jezuickim Laflèche nauki tylko mu do odkrycia niewiadomości przydały się.

Rzadko wątpliwość w młodym wyleże się umyśle. Młode serce i umysł świetne zwykły ożywiać nadzieje. Nie zwiedziwszy jeszcze całej niwy wiadomości ludzkich, młodzian nie może pojąć, że umieć nie wiedzieć, wielką jest częścią nauki (\*). Umysł *Descartes'a*, w młodości przynosną nie napchany nauką, sam z siebie wszystko wysnuwać nawykły, w wiadomościach chciwie dwóch najważniejszych szukał przymiotów: pewności i powszechności. W tej skłonności umysłu matematyka najwięcej go utwierdziła. Wolny od zatrudnień, rzucił się do czytania filozofów i moralistów starożytnych. Znalazłszy w moralistach greckich wiele wybornych myśli i prawideł moralności, ich wykładem źródła czyli początku cnotliwych postępów nie zaspokoił się. W logice nauczył się wnioskować i wynalezione porządkować

---

(\*) Nescire quaedam, magna pars est scientiae. *Cicero*.

prawdy, lecz odkrywać nowe i robić wynalazki ta logika nauczyć go nie mogła; nawet scholastyków metoda roztrząsania dowodów za i przeciw, wzbudzała w zachwianym umyśle większe jeszcze wątpliwości. Opuściwszy Laflèche, nie nie umiając prócz matematyki, w innych naukach matematycznej niezawodności i pewności wcale nową szukać postanowił drogą. Nie ufając książkom, jał sam wszystkiego uczyć się na nowo, o własnych siłach dzieła Stwórcy i objawienia własnej duszy poznawać i rozważać, koić zachwiany wątpliwościami rozum, i o pewności nabytych własnymi siłami wiadomości, przeświadczyć się postanowił. Lecz wysłany do Paryża dla nabrania obyczajów wielkiego świata, w odmęcie zabaw i rozrywek, mimo wrodzonej ochoty do nauk i silnej wiedzenia żądy, o mało na rozwiązałe i lekkomyślne nie puścił się życie. Wszakże przez obcowanie z uczonymi odezwała się w nim dawna do literatury ochota; chcąc się więc od natrętów usunąć, osiadł skrycie na przedmieściu, gdzie przez dwa lata w matematyce się ćwiczył. Lecz i tam od znajomych wynaleziony, zaciągnął się do wojska hollenderskiego, które wówczas przeciwko Hiszpanom walczyło; tam podobnie wśród szczęku oręża i klęsk wojennych nad matematyką pracował. Porzuciwszy Holandya, znowu do wojska bawarskiego zaciągnął się; w Neuburgu przez jakiś czas w samotności zostawiony, począł ważyć na szali rozumu dziwne w zdaniach ludzkich sprzeczności i przekonał się, iż cały gmach wiadomości ludzkich, na nowo przebudowaćby należało. W tym celu, zatarłszy w swojej pamięci wszelkie przesady, zdania, systemata i teorye (co metodycznóm powątpiewaniem nazwał), powziął śmiałą myśl wybudowania z gruntu wcale nowej budowy. Tymczasem umyślił tego zamiaru nie wyjawiać światu, aby go nie wysmiano i za nadzwyczajną nie poczytano zuchwałość, że nauką tylu uczonych pogardzać się zdawał. Tą myślą cały zajęty, chwiał się długo między nadzieją sławy i bojaźnią szyderstw, gdyby mu szczęśliwie wiadomości ludzkich stworzyć nie udało się.

Ależ pozbyć się zupełnie dawniejszych przesądów i własnych mniemań, które także przesadami być mogły, wszystkie nabytki rozumu na nowo roztrząsać, jest rzeczą nader zmuzną i ledwie do wykonania podobną. Dawne błędy wynalezionemi przez siebie prawdami zastępując, byłby z większą w sercu nadzieją do rozpoczętego przystępował dzieła; lecz chcąc wznieść od razu zupełnie nową wiadomości ludzkich budowę, zadrżał przed własnej myśli ogromem i z téj przyczyny tak nadzwyczajna niespokojność duszę jego opanowała, iż o mało pomieszanemu nie dostał. W szale rozognionej imaginacyi zdało mu się, iż ma objawienie, a widziadłami chorego umysłu uderzony rozumiał, iż wsparty objawieniem, wielki do prawdy gościniec wynalazł. Lecz że to objawienie, podobnie jak wszystkie chorego umysłu przywidze-

nia, pod dwuznacznemi kryło się obrazami, uciekł się *Descartes* do modlitw i pielgrzymkę do Loretu odbyć ślubował, jeśli mu myśl objawienia wyraźnie odsłoniętą zostanie.

Na wiosnę wstąpił wraz z wojskiem bawarskiem do Ulmu i Czech, i znajdował się jak obojętny rycerz na bitwie pod Pragą, która los narodu czeskiego rozstrzygła. Następującej zimy znowu się do dawnych wrócił rozmyślań; a lubo wrzawę wojenną sobie zbrzydził, wszelako dla zwiedzenia obcych krajów, na nowo wszedł do wojska austriackiego. Wkrótce wszelako wojskowość na zawsze porzucił, i sam różne kraje północnej Europy, a między innemi i część Polski objechał. Obcowaniem z ludźmi nieuczonymi różnych narodów spodziewał się odkryć prawdy wszystkim ludziom wspólne, któreby dla swojej powszechności kamieniem węgielnym wiadomości ludzkich być mogły, i któreby go z dręczącej wyprowadziły niepewności. Sam wyznaje, iż w całej podróży nic nowego się nie dowiedział, że między nieuczonymi podobna sprzeczność w zdaniach i niepewność panuje, jak w pismach filozofów. Lecz za to nauczył się tego, czego sobie nie zamierzył: poznał bowiem przesady, które od różnaitości obyczajów lepiej się odbijają, widział niektóre rzadsze fenomena natury, i wśród błędów wiele prawd jasných i niewątpliwých. Zwiedziwszy później Włochy, osiadł w Hollandyi, i tam dzieło: *De methodo recte regendae rationis*, a później: *Meditationes* napisał. Cały swój nowy systemat oparł na tym pewniku: *myślę, więc jestem*.

Rozum ludzki ciągle zajmuje się rozsądzaniem tego, co jest słuszném i sprawiedliwém, stosowném lub pożyteczném. Każdy więc człowiek musi całe życie na szukanie prawdy poświęcić: — *Vitam impendere vero*. Rozum tylko w nierozrywanych związkach nam się objawia, bo rozumu odosobnionego od ciała i namiętności, od wpływu języka i życia społeczeńskiego wolnego nie znamy; ztąd wypada, iż przepisując rozumowi śledzącemu prawdę pewne prawa, wszystkich stosunków, w których rozum ludzki znajduje się, z uwagi spuszczać nie można; są więc pewne z tego źródła wypływające prawidła, których rozum śledzący prawdę trzymać się powinien. Prawidła te możnaby nazwać *Moralnością logiki*. *Descartes*, zamierzwszy sobie wszystkiego na nowo dochodzić, uznał potrzebę przepisania sobie tego rodzaju prawideł, które tu umieścić za rzecz pożyteczną osądziłem:

„Ci co nowy dom, mówi, na miejscu dawniejszego budować myślą, nie tylko dawny wprzód obalić, nie tylko zwieźć kamienie, cegłę i wapno, nie tylko skreślić plan wznieść się mającej budowy powinni, lecz starają się nadto o mieszkanie, w którémby tymczasem schronili się. Podobnie, abym nie zostawał w wątpliwości względem tego, co mam począć przez czas niepewności mojej o rzeczach, które na nowo przetrząsać przedsięwziąłem, i abym od tego dnia jak najszybciej pędził

życie, napisałem sobie pewny rodzaj tymczasowej etyki, z trzech albo czterech składającej się prawideł.

„Najprzód: Gdy się oddawna już zajęła w duszy mojej wątpliwość względem prawdziwości zdań, do których przedtém na oślep przygnałem, przeto postanowiłem u siebie prawom i obyczajom ojczystym ulegać i zachować religią, którą za najlepszą poczytałem, i w której z łaski Boga od dzieciństwa chowałem się; we wszelkich zaś innych okolicznościach pójdę za zdaniem ludzi najumiarkowańszych i od wszelakićj ostateczności dalekich, i rządzić się będę prawidłami, które najrozsądniejsi w około mnie z żyjących ludzi powszechnie przyjęli. Zaczawszy albowiem nie ufać zdaniom, do których dawniej byłem przygnał, i te z gruntu sobie roztrząsać założywszy, zdało mi się, iż najlepiej będzie iść tymczasem w ślady ludzi światlejszych. A lubo może w Persyi lub Chinach — wielu niemniej światłych niż u nas znajduje się, wszelako za pożyteczniejszą rzecz poczytałem tych zdaniem się rządzić, w których społeczeństwie żyć mi przychodzi. Nadto, abym dokładniej dociekl, co oni za rzecz lepszą mają, więcej na ich postęпки, niż na słowa zważałem. Co nietylko przez to uczyniłem, iż niewiele mówić zwykło co czuje, lecz więcej dlatego, iż wielu sami nie wiedzą jak się prowadzą: rozróżnienie albowiem między dobrem a złem i przyznanie się do tego, jest wcale odmiennych działań rozumu wypadkiem, i często w ludziach jedno bez drugiego natrafia się. Z wielu zdań przyjętych powszechnie, zawszem najumiarkowańsze wybierał; raz dlatego, że do wykonania najłatwiejsze, już że najczęściej bywają najlepsze, gdyż każda ostateczność bywa błędem. Nadto, gdybym przypadkiem zbłądził, idąc pośrednią drogą mniejbym od prawej oddalił się, niż jedną z ostatecznych wybierając, kiedy przeciwną iść należało. Znajdując się wśród ostateczności, zachowałem sobie wolność odmieniania zdań moich, nie dlatego, abym potępiał prawa, które zabiegając ludzkiećj ułomności lub niestałości, pozwalają, abyśmy dobry jaki zamiar zrobiwszy, obowiązywali się stale przedsięwziętego dokonać, albo które zniewalają nas do dotrzymania wiary; lecz ponieważ nic w świecie nie odmieniającego się nie postrzegłem. Co do mnie, takem żył, iż mogłem się spodziewać, że zdania moje będą coraz ulepszać się, nigdy pogorszać. Bardzo mi się nierozsądną rzeczą zdało, abym dlatego, iż coś za dobre kiedy poczytałem, zaraz wkładał na siebie obowiązek i wtedy nawet owém zdaniem się rządzić, gdy już dobrem być przestało, albo gdy go za dobre więcej poczytywać nie będę.

„Powtóre: Postanowiłem u siebie z wytrwałością i stale dążyć do mojego celu, i bez wahania się i ociągania z równą wytrwałością tego dokonywać, com dla bardzo wątpliwych albo wcale żadnych przyczyn przedsięwziął, jak i to, com z powodów pewnych i żadnej nie

podlegających wątpliwości dokonać umyślił. Jako obłąkani w lesie, gdy już najmniejszego nie znajdują śladu, nie zwracają się coraz w inną stronę, lecz raz obraną ciągle postępują w tym samym kierunku, w którym dla małych, może dla żadnych puszczli się powodów, i już z niego nie schodzą — tak albowiem, choć nie przyjdą tam, dokąd dążyli, jednak z manowców leśnych wydobędą się — podobnie, ponieważ w życiu wiele rzeczy na dalszy czas odłożyć niepodobna, najlepší. nie mogąc zaraz wiedzieć co jest najlepszym, do tego dążyć, co najlepszym się wydaje. Nie mając więc powodów obrania jednej rzeczy niż drugiej, należy koniecznie coś jednego obrać i tak obraną nie uważać za wątpliwą (ile się bezpośredniego zastosowania dotyczy), lecz jako prawdziwą i pewną; bo powód, dla którego z wielu równie obojętnych rzeczy jedną obraliśmy, jest prawdziwy i pewny. I to mnie ochroniło od wielkiej niespokojności i dręczącego wahania się, które są słabym umysłem właściwe; tego rodzaju umysły, często poczytują za rzecz pożyteczną to, co wkrótce w niepewnym zdania złém się im zdaje.

„Trzecie prawidło: Abym zawsze siebie, nie los przezwyciężyć starał się, i raczej chęci swoje odmienić usiłował, nie porządek świata. W ogólności usiłowałem wrazić w mój umysł przekonanie, iż tylko nad własnymi myślami nieograniczone mamy władanie; tak iż jeśli co po największym usiłowaniu nie stało się, za rzecz niepodobną poczytywać winniśmy. Co dostatecznym mi się zdało, abym na przyszłość niczego nie pragnął, czego mi dopiąć niepodobna, i abym takim trybem dosyć szczęścia sobie zgotował. Bo gdy wola z natury do tego się skłania, co rozum za podobne do osiągnięcia osądzi, jeśli na rzeczy zewnątrz nas znajdujące się patrzeć będzie jako na równie do osiągnięcia niepodobne, tyle na niedostatek tego, co nam przynależć zdaje się cierpieć będziemy, ile nas obchodzi, że nie jesteśmy królami Chin lub Meksyku. Tak uginając wolą przed koniecznością, nie będziemy się smucić, że ciała nasze nie są tak niepożyte jak dyament, że nie mamy skrzydeł jak ptaki; choroba nas nie zmartwi, ani zamknięci w więzieniu, za swobodą tęsknić sobie będziemy. Wyznaję, iż bardzo dłużej potrzeba wprawy i często powtarzanych rozmyślań, abyśmy umysł nasz do uważania wszystkich rzeczy w takiem świetle przyzwyczaili. I na tém, zdaje mi się, oparta jest siła moralna owych filozofów, którzy się nad los wynieść potrafili, i wśród największych cierpień ciała, na łonie ubóstwa, za szczęśliwych się mieli. Bo rozmyślając ciągle nad tém, iż natura położyła granice możliwości, tak w sobie mocno przekonali się, iż wszystko prócz własnych myśli do nich należy, iż niczego więcej nie pragnęli, i tém w rozmyśle zrodzonym przekonaniem tak nawykli do nieograniczonego nad wolą władania, iż nie bez powodu siebie tylko za bogatych, potężnych i szczęśliwych poczyty-

wali; bo człowiek podobnym sposobem myślenia niewzmocniony, nigdy tak przyjaznej sobie natury i losu mieć nie może, aby wszystkie jego życzenia ziściły się. Nakoniec starałem się wszelkich stanów przez niejaki czas doświadczyć i z nich najlepszy dla siebie obrać. Nie mam tu potrzeby mówienia, co mi się o innych zatrudnieniach ludzkich zdało, powiem tylko, iż dla siebie nic lepszego nie upatrzyłem, nad stałość w mojem przedsięwzięciu, to jest: abym całe życie poświęcił na ukształcenie mojego rozumu i śledzenie prawdy podług metody, którą sam sobie przepisał. Z niej albowiem takich już doczekałem się owoców, iż mojem zdaniem nic miłszego, nic niewinniejszego w życiu dostąpić niepodobna. Gdy za pomocą téj to metody codzień coś odkryłem, co i pospolicie nieznaném i ważném mi zdało się, dusza moja wielką napawała się rozkoszą. Zresztą, trzy wyżej wyłożone prawidła nie byłyby mi się dość dobrymi zdały, gdybym był nie postanowił wedle téj metody ciągle śledzeniem prawdy zajmować się. Bo gdy Bóg każdemu z nas cokolwiek światelka do rozróżnienia dobrego od złego udzielił, rozumiałem, iż ani przez jeden dzień całkiem obcém zdaniem rządzić mi się nie wypada, gdybym był nie zamierzył sobie wszystkie własnym rozumem roztrząsać, jak tylko do tego należycie przygotować się zdołam. Jakoż nie mógłbym bez obawy zdaniem obcém się rządzić, gdybym był nie miał nadziei, iż żadnej nie opuszczę sposobności wynalezienia lepszych, jeśli lepsze jakie znajdują się. Nakoniec, ani nad namiętnościami panować, ani przestawać na rzeczach, które w mojem są władaniu nie mógłbym, gdybym był tą drogą postępując nie spodziewał się przyjść do znajomości rzeczy rozumowi mojemu dostępnych i osiągnąć wszystkie dobra, których pragnąć mi się godzi. Znowu, ponieważ wola nasza do tego tylko się skłania i tego tylko unika, co rozum za dobre lub złe poczytuje, abyśmy zawsze sobie dobrze poczynali, dość będzie, abyśmy zawsze dobrze sądzili, i nawzajem dość znajdziemy w sobie powodów do cnoty, jeśli jak najlepij można sądzić będziemy, — to jest: byśmy wszelkich cnót i wszelkiego dostąpili szczęścia, którego dostąpić nam podobna.

„Kto zaś ufa, iż cnoty i szczęśliwości dostąpić może, ten na swoim chętnie przestanie.“ *Descartes*, wytknąwszy sobie tak śmiałą, jasną i nową drogę, skończył wszelako na urojeniach, do których wrodzoną miał skłonność. Lecz to do historii filozofii należy.

---



## ROZDZIAŁ VII.

*Geniusz; poeta; improwizator. Niegoszcwski; Raphael Sanzio d'Urbino; Napoleon Bonaparte.*

Wielka rozłożystość, moc i dzielność wszystkich władz umysłu, głęboki silny rozum, nowe sobie torować i wyrąbywać lubiący drogi i tworzyć nowe pomysły, który z powszednich, dawno znanych myśli, całe familie nowych prawd wyprowadzić umie; dusza ognista, bujna i rozłożysta imaginacya i nieunoszona czułość serca, jest cechą, przyznaką, znamieniem geniuszu (\*). Geniusz więc nie jest władzą umysłu, lecz najwyższą jego i najbujniejszą doskonałością, przymiotem osobistym, wrodzonym niebios darem.

Doskonała kultura umysłu i sprzyjające okoliczności pomagają geniuszowi do rozwinięcia sił swoich i poczucia się, lecz braku tej siły, tego zbioru wszystkich doskonałości umysłowych, zastąpić nie może. Dobre wychowanie umysłowe kształci ludzi światłych; geniusze same się rodzą. Zewnętrzne okoliczności wpływają na prędsze lub późniejsze rozwinięcie geniuszu, lecz nie są jego źródłem: i tak np. nie masz piękniejszego kraju jak Szwajcarya, a jednak widok tak rozmaitych i wzniosłych piękności natury nie wzbudził w Szwajcarach poetyckiego geniuszu.

Geniusz wszystkie roboty umysłowe szybko odbywa, między najodleglejszymi rzeczami dostrzega podobieństwa, a wielkie podobieństwa łatwiej, niż drobne różnice: w rozumowaniu przeskakuje ogniwa prawd wiążących się i śpiesznie leci do wypadku: żadne wszelako pokrewieństwo między myślami, żaden między prawdami związek przed orlim wzrokiem jego ukryć się nie zdoła, lecz go w krokach długo nie zatrzymuje. W myśli poprzedniej upatruje nowe prawdy, których w niej nikt jeszcze nie dostrzegł, i całą jej rozległość ogarnawszy, wyprowadza z niej liczne pokolenie prawd dotąd nieznanych. Tak *Newton*, widząc upadające jabłko z drzewa, z tego małoważnego postrzeżenia wyprowadził prawo, któremu świat podstępnie ulega.

Człowiek z geniuszem ma mocniejsze od innych czucie, które za każdą myślą szybkością błyskawicy aż do głębi serca dochodzi, — roz-

---

(\*) Grecy nazywali to *εὐνοια*, Rzymianie *ingenium*. *Goślicki* w dziele swoim *De optimo Senatore*. Basilea 1593, str. 156, tak pięknie opisuje geniusz: — *Ingenium vis quaedam est naturalis indita rationi a natura, facultatem habens inveniendi res, quae a ratione proficiscuntur. Hoc etei saepe industria, docilitate et memoria non alatur, valet tamen ipsum per se, et homines ab usu cognitioneque scientiarum alienos, saepe commendat.*

leglejsze od rozumnego objęcia i właściwy sobie sposób pojmowania rzeczy. Wszystko co go otacza mocniejsze na nim czyni wrażenie; każda większa myśl zapala go i unosi. Najmniejsze słówko pochwycone, przeobraża się w nim szybko na myśl i uczucie sięga aż do dna duszy, krąży z szybkością błyskawicy, wszystkie tajniki umysłu i serca przebiega, obudza roje myśli i rozliczne uczucia, wprawia w ruch wszystkie siły umysłu, i jak wetknięty kij w wielkie mrowisko, długie i nieprzewidziane w całej duszy jego sprawia wzburzenie.

Geniusz nie ulega wpływowi panujących uprzedzeń, po cudzych śladach chodzić nie lubi; woli przepaść niż kolęj; w łamaniu trudności wielkie ma upodobanie; pomysły jego, przechodzące za granicę rozsądku, rażą i zawsze mają w sobie coś zuchwałego. Roztoczywszy wszystkie skrzydła, lubi bujać po nieskończonem przestworzu i nowe dla siebie krainy myśli odkrywa. Ze wszystkiego czego doświadczył, co na okolo siebie lub w sobie poznał, pewne ogólne prawdy, rzucające wielkie światło lub pewne prawidła wyprowadzać umie. W opisach jego podoba się i zastanawia dobitność wyrażen, moc myśli i gwałtowne zwroty. Malując namiętności, zapuszcza się dalej w głąb serca ludzkiego. Opisując rzeczy świata otaczającego, okazuje rysy i kształty, które przed okiem naszym zawsze wymykały się: odsłania przymioty, okoliczności i stosunki, okolo których tysiąc razy krążyliśmy, a nigdy ich nie dostrzegli. W zwierciadle jego duszy wszystko innych nabiera wymiarów, zdumiewa, zachwyca i porywa. Wszystko sam dla siebie tworzy: pomysły, myśli, obrazy, prawidła, język, sposoby wyrażania się i obroty mowy. Nad językiem panuje, wyobrażeń swoich i myśli łamać, ścieśniać i obcinać mu nie dając; wyrazy języka nie służą mu za narzędzie myślenia, lecz ich tylko do oznaczenia nowych pomysłów swoich używa; są to jakby nacięcia drzew, któremi Amerykanin drogi swoje znaczy, jak na stepach ukraińskich kurhany. Ztąd ludzie z geniuszem bywają twórcami i prawodawcami języka; tak *Dante*, *Petrarka*, *Boccaccio*, dając pierwszeństwo florenckiemu dyalektowi, z miejscowej mowy zrobili go językiem Włoch całych.

We wszystkich geniuszu utworach widać wielkie bogactwo pamięci, ognistą imaginacyą, którą obficie farb do malowania myśli dostarcza i w ogólności bujność umysłu, która przestrogią roztropności jak małością jaką pogardza.

Miernemu nawet rozumowi zabłyśnie czasem myśl szczęśliwa, mignie tylko i znika na wieki. Myśl ta ujęta, pielęgnowana długo i wychowywana w umyśle, póki nie dojrzeje, mogła była stać się związkiem nader wielkiej prawdy lub wielkiego wynalazku. Wszakże geniusz tylko umie natchnienia od pospolicie nawijających się myśli rozpoznać, pochwycić, i tę iskierkę w szeroko oświecający rozdmuchnąć

płomieni. W dzieciństwie albowiem swoim myśli są tak małe, znikome, iż nie zwracają uwagi ludzi, w biografii myśli ludzkich niebiegłych; a jednak dzieciństwo wielkich myśli, równie jak wielkich ludzi, godne jest naszej ciekawości. Natchnienie jest-to nagle rozbłyśnienie światła prawdy, pewnym chwilowym uczuciem wsparte, a którego na duszy wymusić nie można; które jak błyskawica na niebie samo z siebie nagle i niespodzianie się zjawia i równie szybko znika. Jeśli to nagle objawienie się prawdy, to mignienie się szczęśliwej myśli, rozum pochwyci, wszystko z tego zawiazku jakby z kłębka z największą rodzi się i wywija łatwością. Tego prędkiego przypływu trafnych wiele ogarniających myśli, mamy przykład w sławnym mówcy *Mirabeau*. Rozum jego obecnością przeciwników rozogniony, wydawał zrazu zwikłane myśli, które w przerywanych wymykały się słowach. Nagle zabłysło mu światło: wówczas chwila jedna odsłaniała mu więcej, niż najdłuższe rozumowi mokoły. Wówczas ogłaszał z mównicy owe prawdy, myśli niespodziane, około których każdy krążył, lecz zbliżyć się i opanować ich nie umiał, a które z duszy jego leciały bystro w treściwe słowa i malownicze wyrażenia. Rozjątrzony na nowo oporem, w oka mgnieniu jeszcze większą prawdę otaczał światłem, jeszcze mocniej w przekonanie wszczepiał, tak iż wszystko lgnęło do woli jego, i do zdania jego z uniesieniem przychyliło się.

Człowiek rozumny potrafi sobie wystawić grzmoty, pioruny, przeraźliwy świst wichrów, okropne pustynie, niebotyczne góry, czułe śpiewy pasterzy, rozhukane i spienione morze, gwałtowność namietności, zapalczywy gniew, wielką radość, żal nieukojonny, rozpacz ostatnią i t. p.; lecz sam tylko geniusz czuje te obrazy, te utwory imaginacji aż w głębi serca swojego i z całej duszy, raduje się niemi serdecznie, lub zasmuca, unosi i zachwyca. Takich pomysłów i uczuć nie wiecła w słowach ogólnych, ale je maluje w śniałych rysach, pokazuje na oko w obrazach, którym świeży koloryt i życie nadaje. Obfitość myśli, rozogniona czułość tak go unosi i porywa, tak mocno nim włada, iż natchnieniom swojego geniuszu oprzeć się nie może. Nie jest panem swoich uczuć i myśli; ani ich miarkować, ani ich pohamować może, póki nie zaspokoi gwałtownej potrzeby wcielenia w słowa, w marmur, lub przeniesienia na płótno myśli, która wre, burzy się, całą duszę jego wypełnia i aż do dna wzruszyła.

Uszczypliwy dowcip, który chciwie sposobności wyszydzenia szuka, sprawuje na nim wrażenie, jakiego doznają dzieci bujające na usłanej kwiatami łące, gdy nagle wijącego się postrzegą węża. Przywykły żyć w rajskiej krainie myśli i karmić się rozkoszą wielkich pomysłów i wzniosłych poczyi obrazów, niechętnie zstępuje do powszednich rozumu zatrudnień. Nie lubi i unika wszystkiego, cokol-

wiek zapalał jego ostudzić, myśli zwęzić i w krainę drobnostek sprowadzić może.

Człowiek rozumny błędów geniuszu popełnić nie może. Przemysł jest zaletą rozumu, geniuszu przymiotem wynalezienie. Rozum oświeca, geniusz podnosi duszę i zdumiewa. Rozum nadaje utworom swoim postać, wymiar i farby; geniusz okazuje się w całości. Rozum może tylko skreślić obraz trafny, wierny i przyjemny: geniusz wszystkiemu wielkości własnej udziela. Utwory geniuszu to mają do siebie, iż w nich zawsze coraz nowe piękności dostrzegać się dają, bo wynikają z głębi duszy, są objawieniem się wewnętrznego natchnienia, mocnego czucia i przekonania. Różnią się zaś od dzieł rozumu, jak kwiat naturalny od kunsztownego. Człowiek przemysłowego rozumu zbiera zewsząd ozdoby i piękności do swojego dzieła, lecz mu duszy i życia nadać nie zdoła. Wieniec z najpiękniejszych uwity kwiatów, prędko zwiednie; na łąkę usłaną rodzinnymi kwiatami zawsze z nową patrzy rozkoszą, bo te ssą życie z tej ziemi, w której tkwią i rosną.

Człowiek z geniuszem prędkiej od innych myśli, ma w pamięci niewyczerpane skarby wyobrażeń, pomysłów dowodów i obrazów. Zatoniony zwykle we własnych myślach, które tłumami się cisną, w nich najmilsze znajdując zajęcie, cudzemi zajmować się nie lubi, a nawet częstokroć drugich nie rozumieć, jak np. *Kant* dzieł *Montesquieu*'go, a w młodości niewiele od drugich nauczyć się może. Najczęściej pierwsza młodość geniuszu ukrywa się skromnie w cieniu, jak barwinek, i dopiero raptem, niespodzianie w całym blasku się rozwija. Dla miernych zdolności pochwały i oklaski bywają zachęceniem, do wytrwania i pilności; prace geniuszu, jak działania natury, lubią odosobnienie, cichość borów pierwotnych i tajemnicę. Człowiek z geniuszem wyższy nad próżność, nie ubiegając się za oklaskami, najśłodsza nagrodę w sobie znajduje; zwykle do jednego rzędu myśli, do jednej jakiejś rzeczy miewa wyłączny pociąg; rzadko się zdarzają tacy, jak *Leonard da Vinci*, albo *Michał Anioł Buonarotti*, który był wielkim snycerzem i wielkim malarzem, albo *Leibnitz*, który był równie wielkim filozofem, jak matematykiem.

Geniusz jest wyższością, która dziwi, lecz nie wznieca miłości. Nie rozciągając tu nici cierpień, którym ludzie z geniuszem podlegać zwykli, cierpień w *Tassie* *Goethego* pięknie opisanych, wymienimy tylko niektóre. Człowiek z geniuszem póki nie pójdzie drogą wskazaną mu od natury, jest posępny, niczém niezadowolony, dziwaczny, niespokojny, często stan i miejsce odmienia. Siły duszy i umysłu, pasujące się wewnątrz, nie dają duszy jego spoczynku. Zniewolony niekiedy do chwycenia się zatrudnień wprost naturze i skłonnościom geniuszu swego przeciwnych, długo znosi ten ciężki dla duszy swój przymus, w końcu atoli kruszy wszelkie zawady i jak wezbrane nurty Wisły,

z podwójnym zapałem rzuca się w zawód sobie właściwy i do geniuszu swego stosowny. Geniusz albowiem nie daje się jak talent do wszystkiego przygłaskać, nagiąć, lecz zaraz w pierwszej jutrzence umysłowego życia o swoich lubi kroczyć siłach, i w tém tylko mocne upodobanie znajduje, do czego go wrodzona porywa skłonność.

Ludzie z geniuszem, przebijający się przez rozliczne zawady do właściwego sobie w społeczeństwie miejsca, zwykle doznają nieszczęść, które tém mniej znosić umieją, iż u nich wszelkie myśli i uczucia większych nabywają wymiarów; iż co dla innych jest przykrością tylko, dla nich jest nieszczęściem. W niedoli dumni, w pomyślności skromnemi okazują się. Oburza ich pycha, dziwi powodzenie mierności. Na wyższości swojej jedynie polegając, nie umiejąc uleść okolicznościom, łagodne obchodzenie się z ułomnościami ludzi poczytując za niegodne siebie pochlebstwo, z trudnością kierują się na świecie. Ztąd wielkie ich dla całej ludzkości przysługi i chwałę, którą narodowi przynieśli, późna dopiero potomność ocenia i najczęściej wieńcem na grobie złożonym nagradza.

Poeta łączy w sobie przymioty rzadko w parze idące: bujną wyobraźnię obok głębokiego rozumu i niewyczerpanego w wynalazki dowcipu. On i czuje mocno i głęboko myślą zapuszcza się. Jego rozumowania nie wloką się systematycznie, nie ostudniają duszy, lecz płyną obok uczuć żywych, wyraźnych i całą wypełniających duszę. Świat w jego duszy piękniejszą przybiera postać i nowego nabiera uroku, jak kwiat w zwierciadle żywego źródła. Oko jego ledwie kiedy spocznie na ziemi; ucho słyszy harmonią natury. Co się w historii, co się w życiu ludów i człowieka, świata zmysłowego i duchowego znajdzie, wszystko dusza jego chciwie i szybko w siebie przyjmuje; bujając po szerokiem przestworzu myśli, z tych złocistych kraju imaginacji, z téj swój lubej ojezyny, rzadko i niechętnie zstępuje. Rzeczy odległe, rozstrzelone, skupiają się w ognisko jego duszy; czuciem swoim ożywia głazy, przydaje zaerności rzeczom powszednim, a wysoko cenione miecie pod nogi. W zaczarowaném kole stąpając, drugich z sobą porywa, unosi, i do współnictwa niekiedy zniewala. Zbliżając się do ludzi pospolitych, zawsze daleko od nich stoi. Patrzy na ludzi, a widzi istoty nadziemskie, aniołów piękności, dobroci i cnoty. Nie widzi otaczającego świata, póki się w zwierciadle jego imaginacji nie odbije i nie przerodzi. Raz się cały w sobie zamyka, we własnych rozmyślach topi, jakby cały świat w duszy jego się mieścił; to znowu w mgnieniu oka jakaś namiętność przebudza go i z szybkością błyskawicy wtrąca w świat rzeczywisty. Wówczas chciałby wszystko na raz objąć, według swego widzimisie urządzać i przeinaczyć; w mgnieniu oka ukończyć, na co się wieki składają; w jednej chwili znieść, czemu mozoły kilkowieczne ledwie sprostać mogą. Sam pnąc

się do rzeczy niepodobnych, niepodobieństwa po innych wymaga. Chciałby pochwycić ostatnie konce wszech rzeczy i dostać się myślami do trzeciego nieba. Duszę jego, jakby żrenicę ogołoconą z powiek, każda by najmniejsza nieprawość mocno obraża; w nienawiści równie jak w przywiązaniu, miarkę przebiera. Jako jedwabnik póty snuje z siebie, póki sobie trumny nie usnuje; tak poeta ani ducha który go oświadczył potłumić, ani z czarodziejskiego koła wystąpić nie może. Nieraz zmordowana dusza jego chciałaby, ale napróżno, zstąpić na skromną rozsądku ścieżkę. Umysł i wszystkie siły rozumu są tylko narzędziem przemagającego w nim ducha. Nie miara więc, nie sama muzyka języka stanowi poetę. Są ludzie, którzy nie mając skłonności ucha i ochoty do rymu i miary, mają wszelako poetyczną duszę; takim był *Liwiusz*, jak twierdzi *Niebuhr* i *Bakon*; są znowu narody niepoetyczne, takimi byli Egipcjanie i Etruskowie.

**Improwizator.** Jesteśmy tu przytomni, patrzymy na najwyższe, najuroczniejsze działanie umysłu. To co zwykle w cieniu czarnej nocy, wśród głuchej samotności, pilnie unikając świadków imaginacya tworzy, to tu w obecności naszej się dzieje; to widzimy jak na dłoni, doznając podobnej uciechy, radości i zdumienia, jak gdyby piramidę w kilka chwil zbudowano, albo stuletni dąb w oczach naszych z ziarna do gwiazd wyrósł. Improwizowanie jest najbujniejszym owocem, a raczej kwiatem działań umysłowych; lecz mamże wziąć farby i pędzel malarza, czy szkło powiększające botanika? Czy bystry potok natchnienia śmiałym malować pociągiem i umoczyć pędzel w kolorach tęczy, czyli ostrzem zimnej rozwagi rozbierać tę cudowną budowę, aby zobaczyć, jaką drogą do niej życie przypływa? Sam widok osoby natchnionej, duszy tak bogatej w myśli, tak hojnie od natury w siły umysłu opatrzonej, usposabia do uniesień; cóż dopióro, gdy pracujący umysł przebiję się w obliczu, gdy mignie błyskawica w oczach, gdy całkowite myśli i uczucia z całą świeżością i niestartą barwą z szybkością błyskawicy wlatują w słowa, gdy słowa szykują się do rymów i miary, a umysł prędzej tworzy wyobrażenia, niż je pojęcie słuchacza powtórzyć zdoła? Myśli, obrazy, przesłowione uczucia mijają przed naszym pojęciem, jak nurty bystrego potoku, które napróżno okiem ścigamy. Ze wszystkich uczuć i myśli, które w duszy szybko się wzmogły i jeszcze prędzej znikły, jedno tylko podziwienie, jedno zachwycenie zostało. Improwizator wyższą poruszony siłą, tworzy bez zastanowienia się i duszę słuchaczów porywa. *Ecce Deus!* Wirgiliuszowej Sybilli najwidoczniej objawia się, kiedy z ust osoby, jakby bóstwem jakim natchnionej, płyną obficie wykończone już i odlane myśli, które w zwyczajnym rzeczy porządku ledwie począć się mogły. Pieśń prosto z duszy wyspiewana, ma moc czarodziejską nad sercem i umysłami. Jakąś wiarę, ufność do niej przywiązujemy, ser-

cem przylegamy, w niej łatwiej własne uczucia poznajemy: bo płynąc prosto ze źródła, z samego dna duszy, przez słowa jeszcze się sfałszować nie dały, jeszcze się przeistoczyć i złamać w kunsztownych wyobrażeniach nie mogły i noszą na sobie niestarte jeszcze piętno, świeżo wykute podobieństwo duszy. U nas rzadko się zdarzają improwizatorowie.

*Niegoszewski Stanisław* w kościele Św. Jana i Pawła w Wenecyi, w czasie publicznego popisu r. 1584, na każde zapytanie z *Arystotelesa* i t. p. wierszem łacińskim odpowiadał. Gdyby był językiem ojczystym improwizował! *Mickiewicza* improwizowane wiersze nie ustępują pisany.

**Geniusz malarzski.** *Raphael Sanzio d'Urbino*. Żaden geniusz malarzski tak szybko sił swoich nie rozwinął. W początkach rysunek jego był twardy i suchy; później pilnie naturze i antykom przypatrzwszy się, stworzył sobie ideał, nie tak zachwycający jak grecki, ale bardziej ujmujący, bo do ludzkiej natury zbliżony. *Raphael* szlachetną duszą, wzniosłym umysłem, sercem czułym i namiętnym od natury obdarzony, wzniosł się prędko do metafizycznych i najtrudniejszych w malarstwie doskonałości, jakimi są piękność idealna, wdzięk i wyrażenie. Ani sztuka, ani żelazna usilność tak wysoko podnieść się nie zdoła; wszystko ten włoski *Apelles* od natury odebrał: wrodzony gust, który pojmuje i wynajduje piękności, umie z nich złożyć jedną doskonałą piękność i żywe nader czucie. On pierwszy jakby natchnieniem nauczony, chwycił obraz chwilę tylko trwających namiętności ludzkich, i giętkim pędzlem przenosił na płótno. Postęp jego w doskonałości tak był szybki, iż malując obraz *Teologii* w jednej z komnat watykańskich, nim doszedł od strony prawej do lewej, już większym okazał się malarzem. Żaden z malarzów nie umiał tworzyć głów z takim wyrażeniem, tak żyjących i tak ożywionych; szczególnie celował w głowy mężczyzn, które brał z natury, lecz zdobił godnością, którą łagodził stosownie do przedmiotu. *Raphael* z największą prawdą wyraził w głowach patryarchów charakter starożytności, w apostołach prostotę, w głowach męczenników, wiarę, — nakoniec, w głowie Chrystusa przeobrażonego, przemałował, iż tak powiem, Bóstwo, i przed oczy ludzkie położył. Pełny wdzięków i niewymuszony jego rysunek jest wiernym myśli jego obrazem. Nie masz poruszenia duszy, charakteru namiętności opisaney przez moralistów, a pędzlem odmalować się dającą, którejby on nie pochwycił, nie wyraził, sto razy inaczej, a zawsze trafnie. Żaden malarz nie doszedł we wszystkich częściach malarstwa do tak wysokiej doskonałości. Wszystkie myśli swoje nie wypracowywał, jak np. *Leonardo da Vinci*, lecz od razu tworzył. W silnej imaginacyi wyobrażał sobie wypadki bajeczne i odległe tak wiernie i w tak świeżem życiu, jakby były rze-

czywiste i obecne. Obraz, który on widział we własnej duszy, dzieląc nawet wszelkie uczucia osób w nim umieszczonych, żył w jego duszy w całej mocy i świeżości, póki go nie przeniósł na płótno i wiernie nie odmalował. Dar ten nader u poetów rzadki, jeszcze rzadszy w malarzach, *Raphael* w najwyższym posiadał stopniu. Jego osoby kochają, cierpią, lękają się, spodziewają, odważają się na coś, okazują gniew, łaskawość, pokorę, pychę, wszystko stosownie do historii. Patrząc się na te twarze, poruszenia i wejrzenia, nieraz zapomnieć przychodzi, że to nie rzeczywistość, lecz obraz przed nami stoi. W obrazach namiętności takie umie zachować odcienia, iż każdy łatwo zgadnie, czy namiętność dopiero zrodziła się, czy się wzmacnia, albo-li téż gasnąć zaczyna. Umiejąc przenosić na płótno wszystko, co tylko czuł lub widział, przemalował nawet różnice w rysach twarzy, które postrzegł w rozmawiających; wśród głuchego milczenia, wszystkie osoby jego mówić się zdają; w każdym oku i twarzy przebija się serce. Najmniejsze poruszenie oczów, nozdrzy, ust, palców, nawet fałdów, odpowiada poruszeniom właściwej sobie namiętności, a co jeszcze dziwniejsza, tysiącami sposobami to samo wyraża, a zawsze zgodnie z naturą; wyraz tych namiętności w każdym charakterze coraz inaczej oddany, nigdy właściwego nie traci kształtu. Bohater i wieśniak właściwe sobie mają poruszenia; *Raphael* kilku rysami każdego z nich dobitnie odmalować potrafił. Jego osoby są poruszone uczuciami duszy, kiedy inne tylko naśladować się zdają. W ogólności jest-to wielki malarz namiętności i uczuć duszy. Niższy w kolorycie od *Tycyana* i *Correggia*, w doskonałości rysunku od *Michała Anioła*, umiał piękności dodawać wdzięków. Jego Madonny podobają się, choć nie mają tak doskonałych rysów, jak *Wenus Medycejska* albo córka *Nioby*: bo malarz w ich obliczu i uśmiechu wystawił oczom skromność, miłość macierzyńską, czystość duszy, a to nie tylko w twarzy, lecz w postawie, w ruchu i w fałdach. Wszakże siła jego geniuszu najlepiej przebiega się w wynalezieniu; każdy jego obraz ten sam skutek na widzach sprawuje, co mowa na słuchaczach: to jest: opowiada, rozczula, ujmuje i zachwyca. Łatwo pasmem idące opowiadać zdarzenia; lecz malarz ma jedną tylko do wyboru chwilę, a w tém największa sztuka, aby nie tylko opowiedział, co się dzieje, albo co się ma stać, lecz co daleko trudniejsza, o tém co się już stało patrzącego uwiadomić winien. *Raphael* wśród tysiąca okoliczności, umie wybrać jedną, która najwięcej do oczu przemawia; on wynalazł sposoby powiedzenia wielu rzeczy w niewielu pędzla pociągach. Setne drobne szczegóły, w jedną całość złączone, czynią przedmiot jego obrazu nie tylko zrozumiałym, lecz dotykającym. Przykład tego widzieć można na jednym z obió watykańskich, które wyobraża św. Pawła w Listrze. Dla tego Ś-go i Ś-go Barnabeusza, którzy uzdrowili kulawego, gotują tu ofiary.



Ołtarz, kapłani, ofiary, gracje na fletach, chleb poświęcony i topory jasnie pokazują, co tu Listryjczykowie zrobić zamyślają. Ś-ty Paweł, taką świętokradzką cześć mając w obrzydzeniu, rozdarł na sobie szatę i lud od tego wymową odwrócić usiłuje. Lecz wszystko jeszcze dla patrzącego byłoby zagadką, gdyby malarz nie wystawił był cudu, który dał powód do sceny tu opisanéj. *Raphael* tak stawia kulawego uzdrowionego, iż każdy go od innych łatwo rozeznaje. Stojąc obok apostołów, w uniesieniu radości wznosi do nich ręce. Kule już mu niepotrzebne, leżą tuż przy nogach. Już to wszystko dla drugiego malarza byłoby dosyć; lecz *Raphael*, chcąc całą tę scenę jak najjaśniej wystawić, przydał jeszcze garstkę ludzi, którzy podniósłszy poję jego sukni, uzdrowionéj nodze się przypatrują.

Trzeci jego obraz, w którym już widocznie *Piotra Perugina* przewyższył, wystawia wesele Najświętszój Panny. Małżonkowie tak są piękni, iż później nawet, doszedłszy w swojej sztuce do dojrzałości, nie piękniejszego nie stworzył. Szczególnie Najświętsza Panna ma wyraz prawdziwie niebiański; otacza ją grono młodych dziewcząt niemal równie pięknych, strojnych w szaty godowe, których bogactwo wyrównywa wytworności: ozdoby wesołe, powiewne zasłony, mięszanina ubiorów staroświeckich z nowemi (czego jeszcze wówczas za błąd nie poczytywano), wszystko przydaje wdzięków téj kompozycji. Wśród tylu piękności główna osoba przenosi wszystkie, nie ozdobami sztuki, lecz szlachetnością, doskonałością rysów, skromnością i wdziękiem w postawie.

Ostatni obraz: *Przemienienie Pańskie*, który na pogrzebie jego niesiono, jest najwyższym szczytem doskonałości, do jakiej sztuka malarzka podnieść się zdoła. Rzecz dzieje się na wierzchołku góry Tabor. Na spadzistości stoi grono uczniów, którym *Raphael* stosownie do godności nadał działanie, tak iż ten ustęp nie przeciwi się prawdzie. Cierpienia tego dziecka, ufność ojca, smutek młodej dziewczyny doskonałej piękności, i litość apostołów, tworzą najczulszy jaki kiedy stworzył obraz. Wszakże wszystko to mniej zajmuje od głównego przedmiotu na szczycie góry. Dwóch proroków i trzech uczniów niedługo zatrzymują patrzących; każdy szuka i poznaje Zbawiciela, w którym uderza blask wiekuistego światła, Bóstwo i niebiańska postać, która wybranych nigdy nasycić nie może. *Raphael* w głowie Chrystusa połączył wszystko, co tylko najpiękniejszego i najwspanialszego kiedy utworzył: jest to najpiękniejsze jego dzieło.

Gdyby był żył tyle co *Tycyan* i *Michał Anioł*, nie można odgadnąć, do jak wysokiego stopnia doskonałości byłby wzniósł sztukę malarzską. Wyższość umysłu *Raphaela*, była skutkiem ciągłego niemal natchnienia. Zmysły bardzo czułe i doskonałe, mocne czucie, które pobudza imaginacyą do rozwinięcia wszystkich swoich skarbów przed

okiem rozumu i gustu: wierna pamięć obrazów i dar odgadywania, który z tych obrazów obecnych w umyśle, przeniesiony na płótno, najmocniejsze robi wrażenie, — która z chwil całej historii najlepiej pokaże, co się już stało, co się dzieje, i co się ma stać, nie były w *Raphaelu* owocem cierpliwych rozumowań, lecz nagłym objawieniem się prawdy. Takie są tajemnice tego malarskiego geniuszu.

*Napoleon Bonaparte*. Wychowany w Brienne u zakonników, z wielką odrazą po łacinie się uczył, do literatury i filologii nie miał żadnej skłonności, a raczej odrazę; tylko w matematyce celował. Zwinięty w siebie, małomówny, lubił czytać historią, a szczególnie *Polibiusza* i *Plutarcha*. Zaburzenia we Francyi przy końcu zeszłego wieku wielu znakomitych ludzi z zakątów na scenę świata wyprowadziły. *Napoleon* już późno tu przybył, gdy w odmęcie zażartych na siebie stronnictw gorliwsi, pocciwsi i rozumniejsi głowę pod miecz katowski podali, lub poszli na wygnanie. Zwycięstwo pod Montenotte, uczyniło go mężem historycznym. W dwudziestym siódmym roku swojego wieku ujął żelazną ręką najwyższą we Francyi władzę. Bystremu jego rozumowi bujna w młodości imaginacya wielkiego przydawała uroku. Górującym, szybkim jak błyskawica rozumem ludzi przewyższał, tak iż wobec jego geniuszu wszyscy kretami wydali się. Zawsze przytomny, bystre i jasne miał objęcie, uwagę na wiele stron łatwo rozdziałającą się, umysł najdłuższém nateżeniem niezmordowany. W rozumowaniu olbrzymie czynił przeskoki. Prędko nadzwyczajnie myślał; najzawikławsze pomysły jasno pojmował; wszystkie wypadki, przypadki i następstwa naprzd przewidывał; na wszystko gotowe sposoby i środki obmyślał. Ztąd nie zmięszało go nigdy zwycięstwo. Jakby ciągle natchniony, nie dociekał, lecz zapuściwszy orli wzrok rozumu w samo jądro zagadnienia, odgadywał wszystko, nawet prawodawstwa tajemnice, i rozwiązywał jego zawikłane trudności. Zapominał łatwo nazwiska, wyrazy i daty; lecz pamiętał dobrze najdrobniejsze szczegóły zdarzeń i miejscowości. Wynajdywał skrócenia na myśli, podobnie jak na pismo. Lubiał wszystko roztrząsać aż do dna; w zapale takiej rozmowy nieraz tajemnice duszy swojej odsłaniał. Miał rozum obliczający, rachunkowy, który jak namiot powieści arabskich albo się do spraw całej Europy rozciągał, albo zwiężał do drobnych wydatków Tuileryjskiego pałacu. Trafny był w odgadywaniu zdolności, a ztąd w wyborze ludzi szczęśliwy; lecz gdzie szlachetne serca uczucia, miłość rzeczy ojezystych w rachunek wchodziły, tam się zawsze mylił, bo w cnotę nie wierzył. Zdało mu się, że świat cały jest jako Paryż, a wszyscy ludzie jak otaczająca go dworszczyzna. Nie miał i nie lubił sztuki zręcznego lutowania myśli; jego język przenośny, przerywana mowa, płynęła z natchnienia. Nie miał wrodzonego, zwykłego Włochom, zapału do muzyki, choć powiadał; iż muzyka

była dla niego wypoczynkiem i bieg myśli w inne mu zwracała koryto. Nie miał ucha do harmonii językowej, żadnego wiersza bez złamania miary nie powtórzył, lecz czuł piękności poezji, wysoko cenił *Kornela* i w młodości polubionego *Ossyana*. Miał i sam w pierwszych swego szczęścia chwilach poetyczną duszę. „*Czterdzieści wieków poglądających ze szczytu piramid. — Co powie Francya? — Co powie historia i następne wieki?*” to są myśli prawdziwie poetyczne bohatera stojącego na pobojowisku, krwią ludzką nasiąkłym. Wszakże te uczucia prędko w nim ostygły. Urodzony Agamemnonem, wybiegów *Ulissa* używał. Wielki człowiek skarłowaciał na łonie szczęścia i już tylko o to, co mówią na przedmieściu *St.-Germain*, troskliwie się wywadywał. W 40 roku i ciało i dusza jego ku upadkowi się miały.

On podniósł obalone we Francyi ołtarze. Rozmawiając raz o tém z p. *Thibaudeau*, zbijał panujące wówczas, nieprzyjazne wszelkiej religii mniemania; dodał nakoniec: „Zeszłej niedzieli, wśród głuchego całej natury milczenia, gdym się po tym tu ogrodzie (w *Malmaison*) przechadzałem, usłyszałem nagle dzwon w wiosce *Ruel*, który mi wszystkie uczucia młodości przywiódł na pamięć. Religia jest potrzebna. Wierzę w istnienie Boga.” Wówczas podniósłszy ręce do nieba: „Bo i któż to wszystko stworzył!” rzecze z uniesieniem.

Opowiadał czasem bardzo przyjemnie i w sposób zajmujący. W małym kole powieści o przeczeniach i duchach, zwykle przy schyłku dnia, rozpoczynać lubił. Najprzód umysły jakimś uroczystym zdaniem do tego przygotowywawszy, raz tak poważnym rozpoczął głosem: „Gdy śmierć gdzieś tam daleko miłą nam osobę zabierze, zawsze przeczenie pierwój nas o tém ostrzega, a umierający przed skonem nam się pokazuje.” Poczém następujące opowiadał zdarzenie: „Jeden z panów dworu *Ludwika XIV* stał właśnie na galerii *wersalskiej*, gdy król czytał dworzanom list opisujący odniesione pod *Friedlingen* przez *Villarsa* zwycięstwo. Jedną razą, postrzegłszy na końcu galerii cień swojego syna, który służył pod *Villarsem*, krzyknął: — Mój syn zginął! — Jakoż w kilka chwil król imię jego przeczytał.”

Geniusz był *Napoleona* fortuną, a szczęście koniecznym wypadkiem wielkiej, orlój przezorności, prędkich jak błyskawica rozumowań i szybkości w wykonaniu pomysłów.



## SPIS RZECZY.

---

	<i>Str.</i>
Życiorys Michała Wiszniewskiego . . . . .	5
Wstęp . . . . .	11
Właściwości rozumu Murzynów i Hottentotów . . . . .	13
„ Indyanów, Chińczyków, Turków i Arabów . . . . .	14
„ Francuzów, Hiszpanów, Włochów, Rzymian, Niemców, Anglików, Szkotów i Irlandczyków. . . . .	15
„ Polaków, Lwowian, Samborzanów, Mazurów, Wielko- polanów, Krakowiaków, Wołynianów, Ukraińców, Po- liszuków i Małorossyanów . . . . .	17
„ Czechów, Słowaków węgierskich, Madziarów, Niemców i Cyganów węgierskich . . . . .	19
„ Greków starożytnych i nowożytnych, Meksykanów sta- rożytnych. . . . .	20
Różnice w przymiotach i wadach rozumu, ich przyczyny, czyli źró- dło, skutki i wzajemna zawisłość . . . . .	20
Zkąd autor czerpał zebrane tu obserwacye i ich pożytki . . . .	23

### Rozdział I.

Głupstwo i rozmaite jego odcienia . . . . .	30
Głupiotenki . . . . .	34
Gap' . . . . .	34
Głupiec przesądny. . . . .	35
Głupiec sprzeczący się i zapytujący . . . . .	35
Głupiec przeczony . . . . .	36
Głupiec dowcipkujący . . . . .	36
Głupiec płaczliwy. . . . .	36
Głupiec polerowany . . . . .	37
Głupiec zarozumiały . . . . .	37
Łgarz . . . . .	38

Półgłówek . . . . .	Str. 39
Półgłupiec . . . . .	39
Głupiec przemądrzały . . . . .	40
Człowiek dobroduszny . . . . .	40
Prostaczek . . . . .	41
Człowiek ciemny . . . . .	41

## Rozdział II.

Przywary i niedoskonałości rozumów . . . . .	42
Głowa mierna . . . . .	42
Pedant . . . . .	42
Drobnowidz, karłowaty geniuszek . . . . .	43
Rozum płytki i ograniczony . . . . .	43
Rozum o jednej myśli . . . . .	45
Rozum literacki . . . . .	45
Rozum bez pamięci . . . . .	45
Rozum z bujną pamięcią . . . . .	47
Roztargniony . . . . .	48
Rozum bez dna . . . . .	48
Dziwak . . . . .	49
Rozum krzywy . . . . .	49
Rozum wykrętny i przewrotny . . . . .	50
Rozum mętny . . . . .	51
Rozum leniwy . . . . .	51
Ludzie z gustem . . . . .	52
Rozum zakochanego . . . . .	52

## Rozdział III.

Rozsądek, ludzie rozsądni, różne ich rodzaje . . . . .	53
Zdrowy rozsądek . . . . .	54
Rozsądek rubaszny . . . . .	54
Rozsądek gospodarski . . . . .	54
Rozsądek przemysłny; Franklin . . . . .	55
Lakington, czyli wydobyty z fanatyzmu rozsądek . . . . .	61
Roztropność i przezorność . . . . .	73
Różnica mądrości od roztropności, opisana przez Reya z Nagłowic . . . . .	73

## Rozdział IV.

Dowcip, jego różnica od rozsądku i rozumu, tajemnice wesołego dowcipu i rozmaite rodzaje ludzi dowcipnych . . . . .	74
--	----

	Str.
Dowcipna panna . . . . .	79
Rozum opatrzony dowcipem . . . . .	79
Cervantes i Walter-Skott . . . . .	79

## Rozdział V.

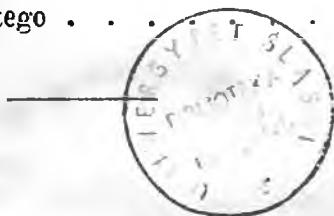
Rozum. Różnice w rozumach z kąd wynikają? Człowiek rozumny	81
Rozum pański i chudego pacholka . . . . .	84
Młodość i przesilenie rozumu . . . . .	84
Rozum systematyczny . . . . .	86
Rozum samorodny. . . . .	86
Józef Borzek . . . . .	87
Brindley, mechanik angielski . . . . .	87
Elżbieta Drużbacka . . . . .	87
Samorodny matematyk . . . . .	88
Rozum kobiecy . . . . .	89
Rozum spekulacyjny . . . . .	90
Immanuel Kant . . . . .	91
Człowiek wahający się . . . . .	99
Sceptycyzm. . . . .	99
Sceptyk . . . . .	103

## Rozdział VI.

Dusze ogniste, głowy zapalone . . . . .	104
Urojeniec . . . . .	105
Descartes . . . . .	107
Jego metoda kierowania rozumem . . . . .	109

## Rozdział VII.

Geniusz, jego przymioty i narowy . . . . .	113
Różnice między geniuszem a rozumem . . . . .	114
Poeta . . . . .	117
Improwizator Niegoszewski. . . . .	119
Geniusz malarski, Raphael Sanzio d'Urbino . . . . .	119
Geniusz Napoleona Bonapartego . . . . .	122











08617145

60.-